

Droga Wspólnota

„Praca jest jednym z tych aspektów, aspektem odwiecznym i pierwszoplanowym, zawsze aktualnym i wciąż na nowo domagającym się, by o niej myśleć i świadczyć. **Coraz to nowe bowiem powstają pytania i problemy, coraz nowe rodzą się nadzieje, ale także obawy i zagrożenia, związane z tym podstawowym wymiarem ludzkiego bytowania, z którego życie człowieka jest zbudowane na co dzień, z którego czerpie właściwą sobie godność — ale w którym zawiera się zarazem nieustająca miara ludzkiego trudu, cierpienia, a także krzywdy i niesprawiedliwości, sięgających głęboko w życie społeczne w obrębie poszczególnych narodów i w zakresie międzynarodowym**” – tak o pracy w życiu człowieka pisał prawie 40. lat temu św. Jan Paweł II w encyklice „Laborem exercens”. Już wtedy nasz Rodak mówił nie tylko o nadziejach, ale także o zagrożeniach z nią związanych. Temat numeru naszego kwartalnika dotyka **pracoholizmu**. Spróbujmy zobaczyć, jak to wygląda w naszym życiu małżeńskim i rodzinnym – jakie miejsce zajmuje w nim praca? jak do niej podchodzimy? na ile praca nie przesłania nam innych wartości? Zastanówmy się, czy nasze podejście do pracy, w kontekście różnych aspektów rozumienia Krucjaty, nie jest dla nas czymś, co realizujemy w sposób, który nas zniewala? Może warto przy okazji tego tematu jeszcze raz, a może po raz pierwszy, wcztać się w encyklikę Jana Pawła II o pracy ludzkiej (http://www.vatican.va/content/john-paul-ii/pl/encyclicals/documents/hf_jp-ii_enc_14091981_laborem-exercens.html). Może dla niejednej osoby jej tekst oraz podjęte pod wpływem lektury działania będą duchowym darem dla Jana Pawła II na dzień jego urodzin.

Praca jest także miejscem uświęcania się, drogą do świętości świeckich. O tym, między innymi, w swoim słowie wspominał jeden z prelegentów tegorocznej Kon-



gregacji Odpowiedzialnych – o. Adam Schulz SJ. Słowa mówiące, że **przyszłość Kościoła należy do świeckich żyjących żywą wiarą**, z jednej strony wywołały wśród słuchaczy aplauz wyrażony oklaskami, ale z drugiej strony z pewnością są wyzwaniem dla nas wszystkich. Zachęcamy do wysłuchania całego wystąpienia O. Adama oraz innych niezwykle ciekawych wystąpień przybliżających i rozwijających temat kolejnego roku formacyjnego „Dojrzałość w Chrystusie” (nagrania: <http://www.oaza.pl/45-kongregacja-sobota/> oraz <http://www.oaza.pl/45-kongregacja-nagranie-niedziela/>).

Skoro pojawiła się już zapowiedź tematu nowego roku pracy, to warto wspomnieć, że **tegoroczny cykl spotkań miesięcznych kręgu wokół hasła: „Wolni i wyzwalający” dopełnia zamieszczona w kwartalniku deklaracja Krucjaty Wyzwolenia Człowieka** – być może dla jednych będzie zachętą do tego, by ją złożyć jako dar na najbliższym Dniu Wspólnoty czy podczas pielgrzymki rodzin w Kaliszu, ale nie trzeba czekać na jakieś wyjątkowe wydarzenie czy okoliczności. Ten dar miłości nie potrzebuje nadzwyczajności. Jeśli natomiast jestem już członkiem Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, to może ta deklaracja być zaproszeniem do rozmowy z osobą, która jeszcze tego dzieła nie podjęła, która może się waha, która stawia pytania,... – hasło KWC:



„Nie lękajcie się!” zaprasza do działania, a nie do stagnacji czy bierności. Hasło to było także bliskie sercu św. Jana Pawła II – wielokrotnie je powtarzał, zachęcając do działania i wolności. Może więc „wyrzeczenie się wszystkiego, co uwłacza ludzkiej godności” być kolejnym darem urodzinowym dla naszego Świętego Rodaka.

Całość numeru dopełniają stałe tematy:

- w cyklu: „Liturgia i życie” – czas na sakrament małżeństwa;
- w „Katechumenacie rodzinnym” tym razem o budowaniu więzi z dziećmi;
- „Nauczanie Kościoła” nawiązuje do ostatnich dokumentów papieża Franciszka – do listu apostolskiego ustanawiającego Niedzielę Słowa Bożego „Aperuit illis” oraz do adhortacji „Querida Amazonia”;

W przededniu 100. urodzin św. Jana Pawła II zapraszamy na **XXIII pielgrzymkę rodzin do ŚWIĘTEGO JÓZEFA w Kaliszu. 16 maja 2020 roku** pragniemy na nowo odkrywać słowa naszego Rodaka skierowane do Ruchu Światło-Życie, do każdej i każdego z nas:

„Bogu dziękujecie za ten ruch, który przyniósł tyle błogosławionych owoców w sercach młodzieży w minionych trudnych latach, a i dzisiaj stanowi potężne środowisko duchowego rozwoju młodzieży i rodzin. (...) Niech umiłowanie Eucharystii i Biblii zawsze rzuca Boże światło na drogi waszego życia”.

Zdjęcia na okładkach: okładka zewnętrzna I – fot. pixabay.com; okładka wewnętrzna II – fot. pixabay.com III – fot. Michał Szepietowski, źródło: <http://www.oaza.pl/czy-pragniesz-nieba/>; okładka zewnętrzna IV – fot. pixabay.com
Odpowiedzialni za treść LISTU: Katarzyna i Paweł Maciejewscy k.p.maciejewscy@gmail.com oraz ks. Krzysztof Łapiński, kskrzysztof@bk.home.pl.

Redaktorzy prowadzący: Beata i Tomasz Strużanowscy, tomekstrużanowski@op.pl.
Odpowiedzialni za dział:

Formacja – Krąg Centralny DK, jagiellonska@oaza.pl oraz Beata i Tomasz Strużanowscy;

Katechumenat rodzinny: Jolanta i Krzysztof Gawinowie, krzysztof.gawin@wp.pl

Temat numeru: Beata i Tomasz Strużanowscy, tomekstrużanowski@op.pl;

Z nauczania Kościoła: Krąg Centralny DK, jagiellonska@oaza.pl;

Z życia DK: Ewa Krakowczyk, krajej@vp.pl;

Świadectwa: Jolanta i Mirosław Słoboda, j.m.sloboda@oaza.pl.

Projekt okładki: Agnieszka i Tomasz Talagowie, listdk@op.pl.

Opracowanie graficzne: Piotr Sinielwicz, psinielwicz@hotmail.com.

Druk i oprawa: Comernet, ul. Ceramiczna 24, 20-150 Lublin.

Prenumerata i zmiany w ilości zamawianych egzemplarzy: Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krośnice n. Dunajcem, jagiellonska@oaza.pl, tel. 18/ 262 39 42.

Wpłaty na LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) dokonujemy na konto: 33 1240 1574 1111 0010 9064 8181 Bank Pekao S.A., z dopiskiem „za LIST nr 158”.

„Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987). Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. Marzec-maj 2020 r.

• w ramach życia naszej Wspólnoty i przygotowywania się do jej 50-lecia przyjrzymy się **początkom Domowego Kościoła w archidiecezji białostockiej**;

• **świadectwa nie tylko z rekolekcji** otwierają nas na postawę „dawania siebie w posiadaniu siebie”.

Niech czas Wielkiego Postu oraz zbliżającego się Triduum Paschalnego pozwoli nam na nowo odkryć MIŁOŚĆ, która przychodzi w geście umywania nóg, wyszydzenia, zdrady, ale także w radości zmartwychwstania. Niech ta radość promienieje na cały okres paschalny!

Katarzyna i Paweł Maciejewscy
para krajowa Domowego Kościoła

ks. Krzysztof Łapiński
moderator krajowy
Domowego Kościoła

SPIS TREŚCI

WSTĘP

- Katarzyna i Paweł Maciejewscy, ks. Krzysztof Łapiński Wstęp 1

FORMACJA

- *Konspekty spotkań miesięcznych kręgu na kwiecień, maj i czerwiec 2020 r.* . 4
- *Deklaracja KWC* 13
- Ks. Karol Rawicz-Kostro, *Sakrament małżeństwa* 16

KATECHUMENAT RODZINNY

- Jolanta i Krzysztof Gawinowie, *Jak budować więzi z dziećmi?* 20
- Beata i Tomasz Strużanowscy, *„Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie!”* 21
- Katarzyna i Maciej Kucharscy, *Nasz wybór: homeschooling* 24

TEMAT NUMERU:

PRACOHOLIZM

- Elżbieta Wrotek, *Komu zagraża pracoholizm?* 26
- Łukasz Warmijak, *Świadectwo niedoszłego pracoholika* 31
- Wiktor, *Świadectwo byłego pracoholika* 36

Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA

- Maria Różycka, *Słowo Boże światłem życia* 40
- Dorota i Jacek Skowrońscy, *Marzenia papieża Franciszka* 43

Z ŻYCIA DK

- Ewa Krakowczyk, *45. Kongregacja Odpowiedzialnych RS-Ż* 45
- Dorota i Jacek Skowrońscy, *Spotkanie odpowiedzialnych DK w Zduńskiej Woli* 47
- *Wieści z (archi)diecezji katowickiej, lubelskiej i łowickiej* 48
- Urszula i Bogdan Wiczorkowie, *Ja sobie tego nie wymyśliłem, czyli DK w Czechach* 52
- Hanna i Jan Chmarowie, *Wspomnienie o śp. Mirosławie Ugowskim* 56
- Teresa i Zbigniew Charytoniukowie, *Początki DK w archidiecezji białostockiej* 58

ŚWIADECTWA

- Marek Wilczewski • Anna Orlik • Ewelina i Paweł • Anna i Włodzimierz Gródziński • Renata Kosieradzka • Ania i Bartek • Joanna i Mariusz • Basia i Saszek Sarnowscy • Wioletta i Zdzisław • Barbara i Marek Staniulewicz • Elżbieta i Marek • Agnieszka i Artur 67

MIESIĘCZNE SPOTKANIE KRĘGU

Kilka słów o jego poszczególnych częściach – istotna pomoc na każde spotkanie ☺

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

W tej części spotkania przy skromnym posiłku dzielimy się radościami i troskami naszego życia osobistego, małżeńskiego i rodzinnego.

CZĘŚĆ MODLITEWNA

Zapalamy świecę i przyzywamy Ducha Świętego przed odczytaniem tekstu z Pisma Świętego. Niech zaproponowany fragment Pisma Świętego będzie słowem, które pragniemy wprowadzać w nasze codzienne życie. Dzielimy się słowem Bożym **ze wspólnotą – co dziś Pan Bóg mówi do mnie w swoim słowie**. Nie zamieniamy dzielenia się na modlitwę na kanwie słowa – nasza wypowiedź ma być skierowana do wspólnoty. Dążymy do tego, by słowem podzielili się wszyscy. Następnie jest czas na krótką modlitwę spontaniczną członków kręgu jako odpowiedź na usłyszane słowo Boże i dzielenie się życiem.

Ważnym elementem części modlitewnej jest **rozważanie tajemnicy różańca** – pamiętajmy o tzw. dopowiedzeniach.

Ufając we wstawiennictwo czcigodnego Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego modlimy się słowami:

Boże, Ojczy Wszechmogący, dziękujemy Ci za Twojego kapłana sługę Bożego Franciszka, którego w niezwykle sposób obdarzyłeś łaską wiary konsekwentnej, tak iż swoje życie oddał niepodzielnie na Twoją służbę.

Dziękujemy Ci za to, że pozwoliłeś mu gorąco miłować Twój Kościół i zrozumieć, że najgłębszą zasadą jego żywotności i płodności jest obłubieńcze oddanie siebie w miłość Twojemu Synowi, na wzór Niepokalanej, Matki Kościoła.

Dziękujemy Ci również za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Życie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie i w ten sposób przyczyniać się do wzrostu żywych wspólnot Kościoła.

Bądź uwielbiony, Boże, w służbie Bożym księdzu Franciszku, w jego życiu i dziele, i racz wstawić swoje Imię, udzielając mi przez jego wstawiennictwo łaski....., o którą najpokorniej proszę. Amen.

CZĘŚĆ FORMACYJNA

Dzieląc się zobowiązaniami pamiętamy o atmosferze modlitwy i rzetelnego przyjrzenia się, jak wygląda droga duchowego wzrostu w naszym życiu osobistym, małżeńskim i rodzinnym.

W ramach omówienia kolejnego tematu formacyjnego staramy się podzielić naszym spojrzeniem na przygotowaną treść, a na zakończenie podjąć konkretne postanowienia – jak w ciągu miesiąca zastosujemy omówione treści do naszego życia.



Wszelkie pogrubienia, także w tekstach źródłowych, pochodzą od autorów konspektów.

Tak, jak zapisano w liście kręgu centralnego oraz we wprowadzeniach do wcześniejszych konspektów w tym roku formacyjnym **proponujemy** przed błogosławieństwem **odmówić modlitwę zawierzenia Krucjaty Wyzwolenia Człowieka** (tekst znajduje się na okładce „Listu”).

W kręgu, w którym nie wszystkie osoby są w KWC, odmawianie modlitwy zależy od decyzji kręgu – może się zdarzyć, że krąg wspólnie rozegra, że nie będzie odmawiał tej modlitwy; może też być tak, że ci, którzy nie utożsamiają się z fragmentem mówiącym o abstynencji, nie będą wypowiadali tych słów, ale może wypowiadanie tych słów być także wołaniem o otwarcie się na ten dar i pragnieniem, by za jakiś czas te słowa stały się moimi.

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – KWIECIEŃ 2020

Budowanie ładu moralnego w naszej ojczyźnie

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu. Przeżywając/przeżywszy okres Wielkiego Postu, zastanówmy się nad drogą służby Chrystusowi i z Chrystusem bliźniemu oraz społeczeństwu.

CZĘŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego.
- dzielenie się słowem Bożym: **Mt 13,24-30**.
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca: **Głoszenie Królestwa Bożego i wezwanie do nawrócenia**.
- modlitwa za wstawiennictwem ks. F. Blachnickiego.

CZĘŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się realizacją wszystkich zobowiązań:** zastanówmy się, które z zobowiązań stało się dla nas w ostatnim czasie natchnieniem do odważnego dawania świadectwa oraz stania na straży porządku ustanowionego przez Boga.
- **omówienie nowego tematu formacyjnego:**

Budowanie ładu moralnego w naszej ojczyźnie

„Święty Stanisławie, Biskupie i Męczenniku, Patronie Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, natchnij nas odwagą w dawaniu świadectwa i męstwem w obliczu trudności i prześladowań, abyśmy bez lęku pracowali nad odbudową ładu moralnego w naszej Ojczyźnie” (z modlitwy KWC).

„Jako Biskup i Pasterz [św. Stanisław Biskup – przypis red.] głosił naszym praojcom wiarę w Boga, zaszczipiał w nich zbawczą moc męki i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa przez chrzest święty, bierzmowanie, pokutę i Eucharystię. **Uczył ładu moralnego w rodzinie opartej na sakramentalnym małżeństwie. Uczył ładu moralnego w Państwie, przypominając nawet królowi, że w swym postępowaniu musi się liczyć z niezmiennym Prawem Boga samego.** Bronił wolności, która jest podstawowym prawem każdego człowieka i którego bez przyczyny żadna władza nie może nikomu odbierać bez pogwałcenia porządku ustanowionego przez samego Boga. U początku naszych dziejów Bóg, Ojciec ludów i narodów, ukazał nam przez tego świętego Patrona, że **ład moralny, poszanowanie Bożego Prawa oraz słusznych praw każdego człowieka, jest podstawowym warunkiem bytu i rozwoju każdego społeczeństwa**” (List Jana Pawła II z okazji 750-lecia kanonizacji św. Stanisława Biskupa, Watykan, 8 maja 2003 r. – cały tekst:

https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/listy/stanislaw750_08052003.html).

„*«Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci miłować Pana, Boga twego, i chodzić Jego drogami, pełniąc Jego polecenia, prawa i nakazy, abyś żył i mnożył się, a Pan, Bóg twój, będzie ci błogosławił»* (Pwt 30,15-16) — te słowa Mojżeszowego testamentu z wielką mocą rozbrzmiewają dziś również w naszej Ojczyźnie. *«Wybierajcie więc życie!»* (Pwt 30,19). Jaką drogą pójdziemy w trzecie tysiąclecie? *«Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście»* — mówi prorok. Bracia i siostry, **proszę was: «wybierajcie życie!» Ten wybór dokonuje się w sercu, w sumieniu człowieka, ale nie pozostaje on bez wpływu również na życie społeczności — narodu. Każdy człowiek wierzący jest w jakiś sposób odpowiedzialny za kształt życia społecznego.** Chrześcijanin żyjący wiarą, żyjący Eucharystią, jest wezwany do budowania przyszłości własnej i swego narodu — przyszłości opartej na mocnych fundamentach Ewangelii. **Nie lękajcie się zatem brać odpowiedzialności za życie społeczne w naszej Ojczyźnie.** To jest wielkie zadanie, jakie stoi przed człowiekiem: pójść odważnie do świata; kłaść podwaliny pod przyszłość, by była ona czasem poszanowania człowieka, by była otwarta na Dobrą Nowinę! Czyńcie to w jednomyślności, która wyrasta z miłości do człowieka oraz z umiłowania Ojczyzny. U schyłku tego stulecia potrzeba «wielkiego czynu i wielkiego dzieła», o którym pisał kiedyś Stanisław Wyspiański (Przy wielkim czynie i przy wielkim dziele), aby cywilizację, w której żyjemy, przepoić duchem sprawiedliwości i miłości. Trzeba «wielkiego czynu i wielkiego dzieła», aby współczesna kultura otworzyła się szeroko na świętość, pielęgnowała ludzką godność, uczyła obcowania z pięknem. Budujmy na Ewangelii, abyśmy, wraz z kolejnymi pokoleniami Polaków żyjącymi w wolnej i zasobnej Ojczyźnie, mogli wraz z psalmistą dziękować: *«Każdego dnia będę Ciebie (Panie) błogosławił i na wieki wystawiał Twe imię. Wielki jest Pan i godzien wielkiej chwały, a wielkość Jego niezgłębiona. Pokolenie pokoleniu głosi Twoje dzieła i zwiastuje Twoje potężne czyny»* (Ps 145 [144],2-4)” (Jan Paweł II, *Życie społeczne i praca*

w świetle wiary, Legnica, 2.06.1997. Homilia podczas Mszy Świętej na lotnisku – cały tekst:

https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/homilie/legnica_02061999.html).

„Wchodzenie Ewangelii w życie człowieka odbywa się najpierw w języku (muszą najpierw usłyszeć «we własnych językach wielkie dzieła Boże»...). Potem w mentalności, duchu narodu, to jest jego dominującym poczuciu moralnym czy raczej systemie wartości. Wreszcie w twórczości artystycznej, która wydaje dzieła nie tylko wprost sakralne, ale także chrześcijańskie przez to, że «znajdą kształt dla wyrażania dobra». (...) Owo «krzepienie serc», czyli znajdowanie kształtu dla dobra (...) jest to nieustanne ukazywanie: 1. godności Polaka na podstawie jego rodowodu (...) – to jest «korzeni»: świętości jego historii, a nadto ukazywanie: 2. pojęć i wartości moralnych, jakich się zawsze Polak trzymał, tak że tracąc je, człowiek staje się niegodny tego imienia – wreszcie ukazywanie 3. roli, jaką w przekazie jednego i drugiego odgrywa powszechnie dom rodzinny (...) – A następnie parafialny kościół. (...)” (W. Danielski, *Pana mojego spotykam... w nowej kulturze*, Kraków 2006, s. 187-202).

„Zadania więc Ruchu (...) należą do służby Kościoła Narodowi:

- a) «Kultura życia» w przeciwieństwie do «kultury śmierci» czyli «cywilizacji zagłady» – stosunek do życia nienarodzonych i do środowiska przyrody, stosunek do słabszego czy kaleki, jakoś niedołęznego, bliźniego.
- b) Kształtowanie stylu, kultura bycia utrzymującej naszą – i bliźnich też – równowagę psychofizyczną, a więc panowanie nad czasem wolnym i czasem pracy; kultura ciszy i dźwięku; kultura piękna w otoczeniu.
- c) Kultura podstawowych odniesień do drugiego człowieka.
- d) Kultura życia domowego na co dzień i od święta; kultura spotkania.
- e) Kultura słowa – szacunek dla języka polskiego.
- f) Kultura artystyczna, czyli poziom tego, co przyjmujemy i czym się dzielimy. W tym wszystkim jako wspólnota Kościoła mamy być sobie pomocni, by każdy umiał jak mądry kontynuator tradycji i współtwórca nowości (Mt 13,52) wypracowywać własny chrześcijański styl, by będąc człowiekiem sumienia, wspólnie podejmował odpowiedzialność za ciągle to samo, i ciągle rosnące dziedzictwo chrześcijańskiego Narodu – w rodzinie i w parafii, utrzymane przez wieki dzięki służbie Kościoła” (W. Danielski, *Pana mojego spotykam... w nowej kulturze*, Kraków 2006, s. 187-202).

Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie podzielenia się na spotkaniu kręgu:

- Czym dla mnie jest Ojczyzna, Naród i jego chrześcijańskie dziedzictwo?
- W jaki sposób odpowiadamy w naszym małżeństwie na wezwanie św. Jana Pawła II do budowania przyszłości własnej i swego narodu na fundamencie Ewangelii?
- Jak kształtujemy godność Polaka w naszych dzieciach?



Spotkanie kończymy błogosławieństwem oraz modlitwą KWC (treść znajduje się na okładce kwartalnika).

Zastosowanie:

Każdy człowiek wierzący jest w jakiś sposób odpowiedzialny za kształt życia społecznego. Podczas dialogu małżeńskiego zastanówmy się: W jaki sposób kształtujemy nasze relacje społeczne?

Jako uzupełnienie warto przeczytać książkę: F. Blachnicki, „Prawda, krzyż, wyzwolenie” – <https://wydawnictwo-oaza.pl/pl/o/prawda-krzyz-wyzwolenie-475.html>

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – MAJ 2020

Służba na wzór Chrystusa Sługi

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu. Jak realizujemy temat wartości moralnych w naszej rodzinie, czy dobrze go zrozumieliśmy? Czy przystępujemy regularnie do sakramentu pokuty i pojednania, czy tylko zrywami, przed świętami, przed rekolekcjami, jakie są nasze motywy, czy pomagamy w decyzji skorzystania z tego sakramentu naszym najbliższym? Czy uczestniczyliśmy w *Marszu dla życia* (kiedyś, w tym roku)? Czy odważnie podejmujemy w rozmowie kwestie dotyczące rozwodów, mieszkania bez ślubu?

CZĘŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego.
- dzielenie się słowem Bożym: **Jk 1,19-27**.



- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na usłyszane słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca: **Nawiedzenie Świętej Elżbiety**.
- modlitwa za wstawiennictwem ks. F. Blachnickiego.

CZĘŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się realizacją wszystkich zobowiązań:** zwróćmy szczególną uwagę na comiesięczny dialog i wynikającą z niego regułę życia, czy inspiruje on mnie do bardziej wytrwałej służby dla mojej rodziny, wspólnoty, świata? Czy reguła życia pozwala mi rozwijać się dla dobra innych, a nie tylko likwidować moje niedociągnięcia?
- **omówienie nowego tematu formacyjnego:**
Służba na wzór Chrystusa Sługi

„W Twoje ręce składamy przyrzeczenie abstynencji od alkoholu i postanowienie całkowitego uniezależnienia się od niego, abyśmy mogli swoją wolnością wyzwalać naszych braci, którzy nie mogą już wyzwolić się o własnych siłach. Pragniemy przez ten **czyn miłości** podać rękę i **służyć naszym bliźnim**, tak jak Chrystus, który z miłości ku nam uniżył samego siebie, przyjąwszy postać sługi” (z modlitwy KWC).

Wczytajmy się najpierw w słowa naszego Założyciela:

„Ciągłe powstają w historii ludzie, którzy chcą odnowić świat, odnowić społeczeństwo. Tworzy się wciąż nowe programy reformy. Ale nikt nie potrafi odnowić skutecznie serca ludzkiego. Pod parawanem różnych pięknych haseł i programów zawsze kryje się egoizm takiej czy innej grupy, tego czy innego człowieka. I chociaż wszyscy wiedzą, że jedność jest konieczna, to jednak nie chcą wyciągnąć konsekwencji z tego założenia, z tej przesłanki i wkroczyć na jedyną drogę jedności: **na drogę miłości, czyli na drogę bezinteresownej służby**. Jedni chcą podporządkować drugim swojej władzy. Jedna egoistyczna grupa chce się posługiwać innymi jako narzędziami, jako przedmiotem manipulacji. Taka akcja pobudza reakcję – znowu reakcję egoizmu, bo każdy chce bronić w tej sytuacji swoich praw. Gdzie indziej otwarcie się głosi zasadę egoizmu. W społeczeństwach konsumpcyjnych poddanych filozofii liberalizmu głosi się, że każdy ma prawo do używania, do bogacenia się. Równocześnie chce się zachować jakąś demokrację, jakąś jedność w społeczeństwie i porządek. Ale to jest błędne koło, bo cały system nastawiony jest na wychowanie egoistów. A potem chce się, żeby ludzie żyli w zrozumieniu dobra wspólnego i byli gotowi podporządkować swoje własne interesy dobru ogólnemu. Widzimy, jak pęka w szwach cały ten system zewnętrznie piękny i bogaty, nowoczesnie zorganizowany, ale od wewnątrz rozsadzany. Nie można bowiem zbudować społeczeństwa, które by żyło w pokoju i łądnie, w harmonii, w miłości, kiedy się głosi jako zasadę najwyższą, której każdy ma prawo się podporządkować, zasadę egoizmu.

W tym świecie, który tak bardzo dzisiaj pragnie i potrzebuje jedności i pokoju, jedynym wyjściem, jedynym planem pokoju i jedności jest ten, który realizuje Jezus Chrystus przez swojego Ducha. On zsyła swego Ducha, a ten Duch, zacho-



wując indywidualność, odrębność każdego człowieka, przez ogień miłości, który wlewa w jego wnętrze, nastawia go na to, aby żył nie dla siebie, ale dla Boga i dla braci. Przez Ducha Świętego miłość Boża rozlana jest w sercach naszych (por. Rz 5,5) – miłość Boga nade wszystko i miłość, która bliźniego miłuje jak siebie samego. **Tylko w tej postawie odejścia od swego egoizmu, w postawie służby, poświęcenia, dawania siebie, otwiera się droga pokoju, droga jedności**” (F. Blachnicki, *Oblicza Ducha*, Kraków 2009, s. 79-81).

Chcąc wejść głębiej w temat służby, pomyślmy jakie czyny miłości wyzwolonej jestem w stanie podjąć dla najbliższych, a jakie dla tych, których nie znam, a jakie dla tych, których nie akceptuję? Czyny miłości to nasze zadanie w służbie innym, ale wszystkim, nie tylko wybranym.

Gdy ktoś prosi nas o posługę, często myślimy: jeszcze nie jestem gotowy, to nie ten czas, nie w tym roku, mam za małe dzieci, pracodawca nie da mi urlopu, 15 dni to tak długo, nie poradzę sobie. Ojej, III st. – będą chcieli, bym służył w diakonii; para rejonowa – to taki wysiłek, nie dam rady, itd. Formacja w Ruchu Światło-Życie prowadzi do świadomego podążania za Chrystusem. I ja, tak jak Chrystus, jeżeli chcę budować królestwo Boże na ziemi, powinienem służyć i dać siebie innym. Naprawdę już jestem gotów, by poświęcić siebie, swój czas, odpoczynek, jestem gotów, by ofiarować siebie! Przecież także w domu chcąc być z dziećmi, muszę zrezygnować z siebie, wspólne chwile z żoną/mężem to rezygnacja z własnej wygody; czas dla wspólnoty też muszę umieć wygospodarować i ofiarować siebie oraz swój czas. Podjęcie służby bowiem wynika z miłości, jakiej doświadczyliśmy w czasie formacji i teraz chcemy się tą Bożą miłością dzielić. Zostaliśmy miłością obdarowani, a teraz i my już nie tylko możemy, ale i powinniśmy pomagać innym jej doświadczać – „Małżeństwa włączają się do kręgów DK, aby sobie wzajemnie pomagać” (*Zasady DK*, pkt. 22).

Powinniśmy być świadomi tego, że działania w Domowym Kościele są wykonywane w postawie diakonii, czyli służby, do której jesteśmy stopniowo przygotowywani. Na każdym etapie formacji Chrystus pyta Ciebie, czy miłujesz mnie więcej? Czy już możesz podjąć post za innych, czy już możesz wyrzec się siebie, czy już możesz zostać animatorem na rekolekcjach, a może zaopiekujesz się dziećmi, pójdziesz na spotkanie diakonii modlitwy, wybierzesz się na Rejonowy Dzień Wspólnoty, dowiesz się więcej o liturgii, będziesz kandydował na parę rejonową, itd.? Te wszystkie pytania warto nieustannie stawiać sobie w Bożej obecności na Namioce Spotkania, a potem podczas dialogu małżeńskiego. W swoim działaniu musimy być otwarci na tchnienie Ducha Świętego i Głos Boży, który nas wzywa do służby.

Jeśli na te pytania nieustannie odpowiadam – „nie teraz” – to o czymś to niestety świadczy: dokąd idę, kto jest na pierwszym miejscu, kto kieruje moim życiem?

Przypomnijmy sobie jeszcze słowa św. Jana Pawła II:

„Służba, drodzy młodzi, jest powołaniem jak najbardziej naturalnym. Człowiek bowiem z natury jest sługą, gdyż nie jest on panem swego życia, a zarazem potrzebuje wielorakiej posługi ze strony innych. Służąc ukazuje, że potrafi nie myśleć tylko o sobie i czuje się odpowiedzialny za drugiego; a służyć mogą wszyscy — poprzez czyny na pozór małe, jednak w rzeczywistości wielkie, je-



żeli ich pobudką jest szczerą miłość. Prawdziwy sługa jest pokorny; wie, że jest «nieużyteczny» (por. Łk 17,10), nie zabiega o egoistyczne korzyści, lecz poświęca się dla drugich, w darze z siebie znajdując radość płynącą z bezinteresowności” (Jan Paweł II, Powołani do służenia na wzór Chrystusa, Orędzie papieskie na XL Światowy Dzień Modlitw o Powołania – cały tekst:

https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/przemowienia/powolania_16102002.html).

Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie podzielenia się na spotkaniu kręgu:

- Jaka służba ożywia mnie jako osobę? Czy nie lękam się podjąć służby dla wspólnoty – para odpowiedzialna, rekolekcje, inne diakonie?
- W jaki sposób zaangażujemy się w służbę w rejonie czy diecezji, podajcie konkretne działania (1-2 przykłady) na kolejny rok formacyjny?

Spotkanie kończymy błogosławieństwem oraz modlitwą KWC (treść znajduje się na okładce kwartalnika).

Zastosowanie:

W czasie dialogu porozmawiajmy, w jaki sposób możemy służyć naszej rodzinie w najbliższym czasie? Jakiego naszego zaangażowania potrzeba tam najbardziej i dlaczego?

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – CZERWIEC 2020

Podsumowanie pracy rocznej

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu. Jak służyliśmy w codzienności rodzinie (podaj jeden przykład



z ostatniego miesiąca) oraz wspólnie (Ruchu Światło-Życie, Kościoła). Czy nasza służba wolna jest od lęku i pełna miłości do drugiego człowieka?

CZĘŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego.
- dzielenie się słowem Bożym: **J 21,15-19**.
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na usłyszane słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca: **zmartwychwstanie Pana Jezusa**.
- modlitwa za wstawiennictwem ks. F. Blachnickiego.

CZĘŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się realizacją wszystkich zobowiązań:** spoglądając na realizację zobowiązań w ciągu roku formacyjnego, odpowiedzmy na pytanie: w realizacji którego zobowiązania nastąpił największy rozwój i co pomogło w tym rozwoju?
- **omówienie nowego tematu formacyjnego:**
Podsumowanie pracy rocznej

Temat roku formacyjnego „Wolni i wyzwajający” wraz z pogłębiającymi go konsektami spotkań, dał naszej wspólnotie Domowego Kościoła okazję do zatrzymania się nad istotną myślą ks. Franciszka Blachnickiego i zadania sobie pytania o naszą wolność, o gotowość wyciągnięcia dłoni do uwikłanych w uzależnienia, o rozumienie i przyjęcie charyzmatu Założyciela wraz z darem Krucjaty Wyzwolenia Człowieka.

Treści zawarte w tegorocznych numerach „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych” nie należały do „łatwych i przyjemnych”, ale dotyczyły sfer, które może czujemy, że nie w pełni i nie wszystkie oddaliśmy Jezusowi. Można było próbować przed nimi uciekać, znajdując argumenty, że zagadnienia szeroko rozumianej Krucjaty (nie tylko w kontekście abstynencji od alkoholu), ofiary za i dla innych, „daru z siebie”, są za trudne, że nie są dla mnie, że jestem wolny od tego, więc to odrzucam. Ale kto ma poznawać i wprowadzać w życie natchnioną myśl Sługi Bożego ks. Franciszka, jak nie członkowie jego Wspólnoty?

Mamy nadzieję, że myśl skierowana do członków naszej wspólnoty w liście kręgu centralnego jest pod koniec tego roku pracy bliższa realizacji:

„W tym roku pracy formacyjnej pragniemy szukać odpowiedzi na te najbardziej nurtujące pytania, by zrobić kolejny krok na drodze formacji **«do coraz głębszego zrozumienia i zrealizowania postawy posiadania siebie w dawaniu siebie Chrystusowi i braciom»** (z Aktu Konstytucyjnego Ruchu Światło-Życie).

Warto, byśmy o tym dziele wiedzieli jak najwięcej, byśmy o nim czytali, opowiadali, dawali piękne świadectwo, a przede wszystkim z radością je podejmowali”.

ZGŁOSZENIE przystąpienia do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka

Zgłaszam, że w dniu..... podpisałem(-łam) deklarację przystąpienia do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Przystąpiłem jako: ☐ kandydat (na okres 1 roku) ☐ członek

Wypełnij czytelnie drukowanymi literami	Imię:
	Nazwisko:
	Rok urodzenia Wykształcenie:
	Zawód:
	Ulica, numer domu:
	Kod, miejscowość:
	Telefon:
	E-mail:
Przynależność do parafii	
w diecezji:	

Wypełnia Stanica: Nr:

✂ odetnij

DEKLARACJA

Pragnąc odpowiedzieć na apel Papieża Jana Pawła II, aby Polacy „przeciwstawiali się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności, poniża obyczaje zdrowego społeczeństwa, co czasem może aż zagrażać jego egzystencji i dobru wspólnemu”

deklaruję przystąpienie do KRUCJATY WYZWOLENIA CZŁOWIEKA

Czynię to w poczuciu odpowiedzialności za dobro narodu i w przekonaniu, że w ten sposób mogę podać rękę tym, którzy pragną się wyzwolić od wewnętrznego i zewnętrznego przymusu.

Zobowiązuję się na czas przynależności do niej solidarnie zachować dobrowolną i całkowitą abstynencję od wszelkich napojów alkoholowych.

Postanawiam również:

- nie częstować nikogo alkoholem,
- nie wydawać pieniędzy na zakup napojów alkoholowych,
- uczestniczyć w miarę możliwości w spotkaniach i akcjach, do których będę zapraszany przez najbliższą placówkę lub stanicę Krucjaty Wyzwolenia Człowieka.

Zgłaszam się jako:

- ☐ kandydat (na okres 1 roku)
☐ członek

.....
(data i podpis)

KRUCJATA WYZWOLENIA CZŁOWIEKA



Krucjata Wyzwolenia Człowieka
Stacja Nr 1
ul. ks. Franciszka Blachnickiego 2
34-450 Krościenko nad Dunajcem

lub do najbliższej Stacji Krucjaty Wyzwolenia Człowieka celem dokonania wpisu do Księgi Czynów Wyzwolenia.

Pieczęć lokalnej Stacji KWC

MODLITWA

Niepokalana, Matko Kościoła! Wpa-
trując się w Ciebie, jako wzór Człowieka
w pełni odkupionego i wyzwolonego i dla-
tego przez miłość bezgranicznie oddanego
w Duchu Świętym Chrystusowi, uświada-
miamy sobie wieloraka niewolę, w której są
uwiękane nasze serca. Pragnąc w pełni wy-
zwolić siebie i podać rękę naszym braciom
oczekującym objawienia się w nich wolno-
ści synów Bożych, zbliżamy się do Ciebie
i oddajemy się Tobie, aby wraz z Tobą, mocą
tego samego Ducha, który bez przeszkód
działał w Tobie, pełniej zrealizować swoją
wolność w oddaniu się Chrystusowi a przez
Niego – Ojcu.

W Twoje ręce składamy przyrzeczenie
abstynencji od alkoholu i postanowienie
całkowitego uniezależnienia się od niego,
abyśmy mogli swoją wolnością wyzwalać
naszych braci, którzy nie mogą już wyzwo-
lić się o własnych siłach. Pragniemy przez
ten czyn miłości podać rękę i służyć naszym
bliźnim tak jak Chrystus, który z miłości

ku nam uniżył samego siebie, przyjąwszy
postać sługi.

Oddajemy Ci całe dzieło Krucjaty Wy-
zwolenia Człowieka pragnąc, aby było ono
Twoim dziełem i narzędziem w Twoim ręku
dla wyzwolenia narodu.

Chcemy wraz z Tobą i oddanym Ci cał-
kowicie świętym Janem Pawłem II stanąć
pod krzyżem Chrystusa, wyznając, iż tylko
zjednoczenie z Nim w miłości, której wyra-
zem jest ofiara, może wyzwolić życiodajną
i macierzyńską moc dla ratowania tych, któ-
rzy stali się niewolnikami dlatego, że utracili
zdolność miłowania czyli posiadania siebie
w dawaniu siebie.

Święty Stanisławie, Biskupie i Męczen-
niku, Patronie Krucjaty Wyzwolenia Czło-
wieka, natchnij nas odwagą w dawaniu
świadcstwa i męstwem w obliczu trudności
i prześladowań, abyśmy bez lęku pracowali
nad odbudową ładu moralnego w naszej
Ojczyźnie.

Święty Maksymilianie Kolbe, naucz nas
miłować braci kosztem ofiary z siebie.

Amen.



Pomocą na tej drodze była i może nadal pozostać – dla tych, którzy tego pragną – modlitwa zawierzenia KWC do Niepokalanej Matki Kościoła ułożona przez ks. Franciszka Blachnickiego. Od początku została ona przedstawiona jako propozy-
cja. Czy skorzystaliśmy z niej, czy „pracowała w nas” uwalniając i otwierając
nasze serca, czy może trudno nam było ją przyjąć?

Na zakończenie sięgnijmy jeszcze raz z miłością, pokorą i zaufaniem do słów
naszego Założyciela:

**„Jeżeli nasza praca w oazach, w Ruchu Światło-Życie, jest pracą rzeczy-
wistą, jeżeli w oazach działa Duch Święty, to potrzeba znaku zewnętr-
znego. Krucjata Wyzwolenia Człowieka musi wyjść z naszego ruchu. To
jest logiczna konsekwencja, bo inaczej staniemy w pół drogi. (...) Musi-
my jeszcze bardziej się zmobilizować, poddać jednolitemu planowi dzia-
łania i wielkodusznie, radośnie podjąć to wezwanie: «Serce wielkie nam
daj, zdolne objąć świat». Trzeba nowych ludzi, którzy właśnie pokażą
swoje nowe człowieczeństwo w świadectwie agape, w miłości ofiarnej,
wyrzekającej się, podającej rękę słabym. (...) Każdy z nas musi dać Chry-
stusowi odpowiedź. Albo zaraz, albo później, po przemyśleniu sprawy.
Niech to będzie odpowiedź modlitwy, która będzie wyznaniem naszej
wiary w moc Chrystusa, ale niech to będzie także odpowiedź czynem. Ci
z nas, którzy są gotowi, niech złożą Chrystusowi swoją deklarację włą-
czenia się do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. A potem głośmy wszędzie
odkrytą przez nas drogę ratunku. Bóg, nasz Pan nie przestał królować,
działa nadal Jego moc i przez swoje narzędzia, przez nowe wojsko Ge-
deona, Bóg nas wyzwoli” (F. Blachnicki, [https://www.oaza.pl/o-krucjacie-
wyzwolenia-czlowieka/](https://www.oaza.pl/o-krucjacie-wyzwolenia-czlowieka/)).**

**Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie po-
dzielenia się na spotkaniu kręgu:**

- Na jakim jestem etapie drogi odkrywania i realizowania w życiu ideałów Kru-
cjaty? Czy coś zmieniło się w tym roku w moim rozumieniu istoty i znaczenia
KWC?
- Z jakimi planami, postanowieniami stoję u końca kolejnego roku formacyjne-
go?

**Do konspektu zostaje dołączona deklaracja KWC z zaproszeniem do jej wy-
korzystania – złożenia przyrzeczenia abstynencji, jeśli jeszcze tego nie zrobi-
łem lub podzielenia się świadectwem abstynencji i zachęcenia jakiejś osoby
do podjęcia tego dzieła.**

Spotkanie kończymy błogosławieństwem oraz modlitwą KWC (treść znajduje się
na okładce kwartalnika).

Sakrament małżeństwa

Z dziejów sakramentu małżeństwa

Przyzwyczajaliśmy się trochę do tego, że gdy rozważamy temat „powołania”, najczęściej biegniemy myślą do spraw związanych z kapłaństwem bądź życiem zakonnym. Jednakże wielkość, świętość i piękno małżeństwa uświadamia nam, że to właśnie ta podstawowa wspólnota życia człowieka jest również jego podstawowym powołaniem. *Nie jest dobrze, aby człowiek był sam* (Rdz 2,18). Sakrament małżeństwa jest przecież szczególnym miejscem spotkania z Bogiem oraz drugim człowiekiem, jest wspólną drogą do doskonałości. To droga, można powiedzieć, najbardziej powszechna i fundamentalna.

Sam nasz Pan Jezus Chrystus, przytaczając cytowane powyżej słowa z Księgi Rodzaju dodaje: *Dlatego (czyli po to, w tym celu) opuszcza człowiek ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swoją żoną tak ściśle, że nie ma już dwojga, ale jedno ciało* (Mt 19,5). Decyzja o zawarciu małżeństwa sakramentalnego nie jest zatem jedynie jakimś wyborem obrzędów, rytu związanego z tradycją, w jakiej człowiek się wychował, lecz **jest wyborem stylu całego życia, w którym małżonkowie oddają się sobie wzajemnie w miłości**. Na tym właśnie polega odpowiedź na powołanie, którym Bóg obdarzył mężczyznę i kobietę.

Przytoczę w tym miejscu najbardziej powszechne nauczanie Kościoła na temat wspólnoty życia małżeńskiego, opisujące jego charakter

w odniesieniu do planu zbawczego. Jest to wypowiedź ojców Soboru Watykańskiego II, którzy w Konstytucji duszpasterskiej „*Gaudium et spes*” o Kościele w świecie współczesnym napisali: *Głęboka wspólnota życia i miłości małżeńskiej ustanowiona przez Stwórcę i unormowana Jego prawami, zawiązuje się przez przymierze małżeńskie, czyli przez nieodwołalną osobistą zgodę. W ten sposób aktem osobowym, przez który małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i przyjmują, powstaje z woli Bożej instytucja trwała także wobec społeczeństwa. Ten święty związek, ze względu na dobro tak małżonków i potomstwa, jak i społeczeństwa, nie jest uzależniony od ludzkiego sądu. Sam bowiem Bóg jest twórcą małżeństwa obdarzonego różnymi dobrami i celami* (nr 48). I dalej: *Powołanie do małżeństwa jest wpisane w samą naturę mężczyzny i kobiety, którzy wyszli z rąk Stwórcy. Małżeństwo nie jest instytucją czysto ludzką, chociaż w ciągu wieków ulegało licznym zmianom w różnych kulturach, strukturach społecznych i postawach duchowych* (nr 47).

U początku swojej publicznej działalności Pan Jezus uczynił pierwszy znak potwierdzający Jego Boską naturę. Uczestnicząc w obrzędach związanych ze ślubem małżonków, przemienił wodę w wino, kiedy go zabrakło. Tradycja Kościoła nadała wielkie znaczenie obecności Chrystusa na weselu w Kanie Galilejskiej, podkreślając w ten sposób, że Pan Jezus potwierdził godność i powszechny charakter instytucji małżeństwa. **Zapowiedział też przez swoją obec-**

ność i uczyniony znak, że odtąd każde małżeństwo, które zaprasza Go do wspólnoty swojego życia, będzie skutecznym znakiem Jego obecności, czyli sakramentem. Dlatego też, mówiąc o sakramencie małżeństwa najczęściej przytacza się jako biblijną podstawę fragment Ewangelii wg św. Jana o weselu w Kanie Galilejskiej.

Trzeba zauważyć, że Pan Jezus w różnych wypowiedziach przywoływanych przez ewangelistów z przekonaniem potwierdzał również **nierozzerwalność świętego węzła małżeńskiego**. Przypominał, że związek kobiety i mężczyzny, zamierzony przez Stwórcę jako nierozzerwalny, takim właśnie istniał od początku stworzenia: *Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela* (Mt 19,6). Takie przypomnienie uczynione wobec swoich uczniów, ale także wobec faryzeuszów i uczonych w Prawie Mojżeszowym, (w którym Mojżesz zezwolił na oddalenie żony przez mężczyznę), wydawać się mogło ciężarem nie do uniesienia. Po ludzku patrząc, może tak, ale Chrystus przyszedł po to, aby Prawo Boże wypełnić, aby przywrócić pierwotny porządek stworzenia, który został zachwiany przez grzech. Dlatego w perspektywie Królestwa Bożego wszyscy odkupieni w Chrystusie otrzymują siłę i łaskę do przeżywania wspólnoty życia małżeńskiego. **Idąc za Panem, naśladując Go w dźwiganii krzyża, małżonkowie są zdolni zrozumieć pierwotny sens instytucji małżeństwa i żyć według niego z pomocą Chrystusa** (KKK 1615).

Łaska sakramentu małżeństwa

Źródłem łaski sakramentu małżeństwa jest Jezus Chrystus. Przeko-

nywał o tym św. Jan Paweł II w dokumencie poświęconym rodzinie chrześcijańskiej, adhortacji *Familiaris consortio*, w którym przywołał wypowiedź Tertuliana z II wieku: *Jakże potrafię wyśłowić szczęście tego małżeństwa, które wiąże Kościół, ofiara eucharystyczna umacnia, a błogosławieństwo pieczętuje, aniołowie ogłaszają, a Ojciec potwierdza? Cóż za jarzmo dwojga wiernych złączonych w jednej nadziei, jednym dochowaniu wierności, w jednej służbie! Oboje są braćmi i oboje wspólnie służą; nie ma pomiędzy nimi podziału ani co do ciała, ani co do ducha. Owszem, są prawdziwie dwoje w jednym cielem, a gdzie jest jedno ciało, jeden też jest duch* (Tertulian, *Ad uxorem* 2,9). Owa **łaska, której udziela Chrystus małżonkom w sakramencie małżeństwa jest dwojaka:**

- 1/ **udoskonala miłość małżonków**
- 2/ **umacnia ich nierozzerwalną jedność.**

Dzięki temu sakramentalnemu udoskonaleniu, czyli uzdolnieniu słabych ludzi darem darmo udzielonym przez Boga, mogą oni wspomagać się nawzajem, a także przyjąć i wychować potomstwo, aby wraz z nim iść drogą ku chrześcijańskiej doskonałości. Dobro samych małżonków owocuje zatem dobrem udzielonym wobec potomstwa, którym Bóg zechce obdarzyć rodziców.

Warto przy tym nadmienić istotny fakt mówiący o tym, że Chrystus ustanawiając małżeństwo jako sakrament, czyli znak swojej obecności w świecie, postanowił, że pomiędzy osobami ochrzczonymi nie może zaistnieć



żadna inna umowa małżeńska, która nie byłaby sakramentem. Oznacza to, że o sakramencie małżeństwa można mówić jedynie wtedy, gdy kobieta i mężczyzna są ochrzczeni (w obojętnie jakim obrządku katolickim, czy wyznaniu chrześcijańskim, w którym stwierdza się ważność chrztu świętego). To oznacza, że sakramentem nigdy nie są:

- związki naturalne zawarte pomiędzy osobami nieochrzczonymi,
- związki ochrzczonych z osobami, które chrztu świętego nie otrzymały,
- cywilne związki osób ochrzczonych, gdyż są oni zobowiązani do zachowania tzw. formy kanonicznej małżeństwa sakramentalnego.

Jest zatem błędem, z punktu widzenia prawa kościelnego, używanie określenia „małżeństwo niesakramentalne”, ale tylko w odniesieniu do osób ochrzczonych, które najpierw zawarły małżeństwo sakramentalne, następnie rozwiódły się w myśl prawa cywilnego (przy zachowaniu nierozzerwalności sakramentalnej) i związały się teraz na nowo jedynie kontraktem cywilnym w Urzędzie Stanu Cywilnego. Związek takich chrześcijan nie może być nazywany małżeństwem w rozumieniu prawa kościelnego, gdyż nie jest sakramentem, dlatego użycie sformułowania „małżeństwo niesakramentalne” w takim przypadku staje się wymieszaniem pojęć. „Małżeństwo niesakramentalne” to takie, które dotyczy związku osób nieochrzczonych lub osoby ochrzczonej z nieochrzczonej. Wszyscy pozostali ochrzczeni albo zawierają małżeństwo, które jednocześnie jest sakramentem, albo decy-

dują się na związek pozornie podobny do małżeństwa, który jednak nim nie jest.

Rodzina jako Kościół domowy

Godność i świętość małżeństwa, podniesione przez Pana Jezusa do rangi sakramentu, stanowi również o zadaniu, jakie stoi przed chrześcijańskimi rodzinami we współczesnym świecie, często wrogo nastawionym do małżeństwa i rodziny. Dlatego, jak przypomina Kościół, *rodziny wierzące mają ogromne znaczenie jako ogniska żywej i promieniującej wiary* (KKK 1656). W ogłoszonej na Soborze Watykańskim II Konstytucji dogmatycznej o Kościele „*Lumen gentium*” czytamy również: *Małżonkowie chrześcijańscy na mocy sakramentu małżeństwa, przez który wyrażają tajemnicę jedności i płodnej miłości pomiędzy Chrystusem i Kościołem oraz w niej uczestniczą, wspomagają się wzajemnie we wspólnym życiu małżeńskim oraz rodzeniu i wychowywaniu potomstwa dla zdobycia świętości, a tak we właściwym sobie stanie i porządku życia mają własny dar wśród Ludu Bożego. Z małżeństwa chrześcijańskiego bowiem wywodzi się rodzina, a w niej rodzą się nowi obywatele społeczności ludzkiej, którzy dzięki łasce Ducha Świętego stają się przez chrzest synami Bożymi, aby Lud Boży trwał poprzez wieki. W tym domowym niejako Kościele rodzice za pomocą słowa i przykładu winni być dla dzieci swoich pierwszymi zwiastami wiary i pielęgnować właściwe każdemu z nich powołanie, ze szczególną zaś troskliwością powołanie duchowne* (nr 11).



Pojawiające się na Soborze pojęcie „Kościół domowy”, powtórzone później w Katechizmie Kościoła Katolickiego, jest odniesieniem do starożytnej tradycji chrześcijańskiej, która rodzinę nazywała *Ecclesia domestica*, czyli właśnie „Kościół domowy”. Świadomość budowania chrześcijańskiej rodziny na fundamencie łaski sakramentu małżeństwa może się przejawiać poprzez praktykowanie tzw. *kapłaństwa chrzcielnego* ojca, matki, dzieci i wszystkich członków rodziny, do czego zachęca Katechizm w punkcie 1657: *Dom rodzinny jest pierwszą szkołą życia chrześcijańskiego i pewnego rodzaju „szkołą pełniejszego człowieczeństwa”. W nim wszyscy uczą się cierpliwości i radości pracy, miłości braterskiej, wielokrotnego przebaczenia, nawet wielokrotnego, a zwłaszcza oddawania czci Bogu przez modlitwę i ofiarę ze swego życia.*

Rodzina przyszłością Kościoła

Małżeństwo i rodzina to fundamenty, na których opiera się przyszłość Kościoła i świata. **Obserwując dookoła nas przemiany zachodzące w mentalności społeczeństw, a przede wszystkim młodszego pokolenia, trzeba z szacunkiem odnieść się do każdego małżeństwa i rodziny, które pomimo wielu trudów i cierpień trwają wiernie w przymierzu zawartym z Bogiem w sakramencie małżeństwa.** Stają się one latarnią dla zagubionych w falach i ciemnościach grzechu. Musimy z całą delikatnością i uwagą otaczać nie tylko zewnętrznie, ale również modlitwą wszystkie małżeństwa, które są fundamentem dla przyszłości wiary. *Chrystus chciał*

przyjść na świat i wzrastać w łonie Świętej Rodziny Józefa i Maryi. Kościół jest „rodziną Bożą”. Od początku istnienia jego załóżkiem często byli ci, którzy „z całym swoim domem” stawali się ludźmi wierzącymi. Gdy nawracali się, pragnęli, by także „cały ich dom” był zbawiony. Rodziny te, przyjmując wiarę, były oazami życia chrześcijańskiego w niewierzącym świecie (KKK 1655).

Trzeba przyznać, że jeśli fundament jest kruchy, kiedy instytucja małżeństwa i rodziny się chwieje, nie jest stabilna, kiedy brak pełnego zawierzenia obecności Chrystusa, który jest więzią doskonałości w małżeństwie sakramentalnym, wtedy prędzej czy później cały naród i społeczeństwo się zagubi. Przykładem tego był starożytny pogański Rzym. Św. Hieronim opowiadał, że za jego czasów (a żył na przełomie IV i V wieku), *damy rzymskie liczyły sobie lata życia według liczby mężów, których zmieniały co rok. W tych warunkach oczywiście życie rodzinne upadało coraz więcej. A skutek był ten, że państwo rzymskie, obejmujące pół świata, rozpadło się w gruzy pod naporem dzikich szczepów germańskich, które z lasów i stepów wtargnęły w granice państwa. Cesarstwo Rzymskie upadło w 476 roku. Czy instytucja sakramentalnego małżeństwa i rodziny odbuduje fundamenty upadającej współcześnie cywilizacji zachodniej, wznoszonej przez wieki na Ewangelii Chrystusa? Módlmy się za małżeństwami i rodzinami! Dziękujmy za przykłady świętych małżeństw i rodzin, które niosą światu nadzieję!*

Ks. Karol Rawicz-Kostro
carolus.rk88@gmail.com



Jak budować więzi z dziećmi?

Człowiek jest bardzo osamotniony, jeżeli nie zbuduje bliskiej relacji z drugim człowiekiem. Jeśli dziecko nie ma silnych więzi ze swoimi rodzicami, z czasem może odrzucić wiarę.

Fundament

Chrześcijański mówca, pisarz i ewangelizator Josh Mc Dowell ukazuje zasady wychowania pozytywnego, oparte na budowaniu więzi. Cały proces wychowawczy porównany jest tu do budowania domu. W fundamencie znajduje się **akceptacja**, która jest niezbędnym warunkiem każdej więzi. Istotą jest zaakceptowanie dziecka takim, jakie jest oraz wykorzystywanie każdej okazji do pochwalenia wysiłków i zaangażowania dziecka. Jeśli nie zaakceptujemy dziecka takim, jakie jest, to nie zacznie budować więzi. Gdy rodzice akceptują swoje dzieci, to dają im poczucie bezpieczeństwa. Pozwala to dzieciom uwierzyć, że są kochane niezależnie od tego, co się stanie i co robią. **Docenianie** to budowanie poczucia własnej wartości w dziecku, zauważenie tego co dobre i mówienie o tym w taki sposób, aby to budowało. To przede wszystkim udzielanie pochwały i wyrażenie aprobaty. Świat, w którym żyjemy, jest bardzo skąpy, jeśli

chodzi o docenianie. Kiedy doceniamy dzieci, dajemy im poczucie znaczenia. Oczywiście, pochwała musi być wyrażona pod parasolem prawdy, ale zawsze można w naszych dzieciach znaleźć coś godnego pochwały.

Ważne jest również, aby **doceniać przede wszystkim starania**, a nie tylko wyniki naszych dzieci. Jak można doceniać? Doceniajmy sukcesy i osiągnięcia dzieci, np. przez nagranie koncertu lub innego występu, a po nim przygotujmy uroczysty posiłek, podczas którego obejrzymy nagranie.

Pozwólmy dzieciom podejmować decyzje i okazujmy im zaufanie; dzięki temu, gdy zrobiły to, o co prosiłyśmy.

Ściany

Pierwszą ścianą to **dostępność**. Jeśli rodzice są dla dziecka dostępni, tzn. mają dla niego czas, tym samym dają mu do zrozumienia,

że jest dla nich kimś ważnym.

W przeciwnym wypadku dziecko rośnie w przekonaniu, że dla rodziców wszystko inne jest ważniejsze od niego samego. Dzieci potrzebują naszego czasu. **Poświęcenie czasu** to praktyczny sposób okazywania miłości. Miłość wyraża się dzisiaj między innymi przez dar czasu. Kiedy jesteśmy dostępni dla dzieci (np. przez zaplanowany specjal-

nie czas tylko z ojcem lub tylko z mamą, wspólne wyjście do restauracji, wspólna praca), to dajemy im poczucie ważności.

Druga ściana to **okazywanie uczuć**. Dziecko potrzebuje nie tylko wiedzieć, że jest kochane, ale również to czuć. Stąd przytulenie, ucałowanie i mówienie o pozytywnych uczuciach jest dziecku potrzebne na co dzień i w każdym wieku. Trzeba dać dziecku znak, że chcemy go przytulić (nawet, gdy jest już „duże”), mówiąc np. „No chodź, przytul swojego starego ojca”. Trzeba często mówić dziecku: „Kocham cię”.

Sufit

Kolejnym ważnym elementem więzi jest **wejście rodzica w świat dziecka**. Polega ono na uczestnictwie w ważnych dla dziecka sprawach, zainteresowaniach i przedsięwzięciach. Wówczas dla obu stron rodzi się możliwość wymiany myśli, wyrażenia sądów i opinii, wspólnych przeżyć i wrażeń.

Dach

W wychowaniu istotne jest też **stawianie dziecku granic**, które – niczym

szczelny, nieprzeciekający dach – daje mu poczucie bezpieczeństwa. Jeżeli rodzice wprowadzają **ograniczenia** na bazie zbudowanej więzi, wówczas są one przyjmowane jako naturalne wyznaczniki działania, chroniące dobre funkcjonowanie i umacniają rodzicielski **autorytet**. Wszelkie ograniczenia prowadzone bez zbudowanej więzi rodzą bunt i odrzucenie i przypominają sytuację, w której ktoś zaczął budować dom od dachu. Silna więź z dzieckiem staje się strukturą nadrzędną, podtrzymującą ograniczenia, będącą warstwą ochronną rodziny. Jest to najważniejszy czynnik chroniący dziecko przed ryzykownymi zachowaniami.

Sugestie do przemyśleń:

1. **Co mogę zmienić w życiu, aby więcej czasu spędzać z dziećmi?**
2. **Odpowiedz, a jeśli tego nie wiesz – zapytaj dziecko:**
 - czy ma bliskich kolegów/ koleżanki (jakich/ jakie)?
 - czy ma marzenia? Jakież?
 - czy czegoś się boi?

Jolanta i Krzysztof Gawinowie
krzysztof.gawin@wp.pl

Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie!

Gdzie małżeństwo, tam zazwyczaj są też dzieci. Porzekadło mówi, że kiedy są małe, to mały kłopot, a kiedy duże... Nie polemizując z tym stwierdzeniem, pragniemy podkreślić, że patrzymy na tę kwestię z zupełnie innej perspektywy. Dzieci nie są dla nas „kłopotem”, tylko darem (wspaniałym, zachwycającym) i zadaniem (trudnym, wymagającym).

Są darem

To nie my, lecz Pan Bóg powołał je do istnienia (zapraszając nas do współpracy w tym dziele). To On jest Dawcą ich życia, które przekazał im we współpracy

z nami. A skoro tak, to nie są naszą własnością. Nie pojawiły się na świecie po to, abyśmy mieli się kim chwalić, poprawiać sobie nastrój, zrealizować to, czego nam samym się nie udało, zaprogramować ich rozwój, pchać w kierunku kariery. Cieszymy się nimi, od pierwszej chwili uznajemy ich ludzką godność i rozumieemy, że nie wychowujemy ich dla siebie.

Są zadaniem

Wnoszą w nasze życie trud, ale jednocześnie sprawiają, że się rozwijamy. Bo żeby dobrze wychować dziecko, trzeba opuścić strefę swojego komfortu, czy wręcz egoizmu. Przestać myśleć w kate-



goriach „ja” (z czego w dużej mierze leczy już samo małżeństwo) i „my” („tylko my dwoje, dobrze nam ze sobą, po co to zmieniać?”). Teraz trzeba iść krok dalej i utworzyć wraz z żoną/mężem wspólny front, który wytrzyma wszystkie bitwy w wojnie o dobre wychowanie dzieci. Będzie dużo mniej snu, wygody, czasu dla siebie, pieniędzy, za to więcej zmęczenia, obowiązków, wydatków, wyrzeczenia się siebie, nerwów, stresu.

Wychowanie dzieci to potężne wyzwanie, o które łatwo się potknąć, rozbić, poranić, ponieść porażkę. Ileż razy z troską, niepokojem, a czasem w poczuciu bezsilności oddajemy tę sprawę Bogu podczas modlitwy osobistej i małżeńskiej... Ile razy rozmawiamy o tym podczas dialogu małżeńskiego... Ile razy w trakcie codziennych, „zwykłych” rozmów przy kawie, na spacerze, przed zaśnięciem, po przebudzeniu...

Są dla wieczności

Pan Bóg po to powołał je do życia w naszej rodzinie, aby stworzyć im warunki do jak najlepszego wypełnienia ich życiowego powołania. Jakiego? Przede wszystkim powołania do życia w wieczności z Nim. W drugim rzędzie – powołania do życia w takim czy innym stanie (małżeństwo, stan duchowny, życie w pojedynkę), wreszcie – do takiego czy innego zawodu, mniej czy bardziej prestiżowego w oczach świata, natomiast zawsze jednakowo ważnego w Jego oczach.

Podana wyżej kolejność jest nieprzypadkowa. Chrześcijaninie bowiem, żadną miarą nie lekceważąc spraw doczesnych, nigdy nie tracą z oczu tego pierwszego, podstawowego celu ich życia, którym jest wieczność. Rodzice pragnący wychować swoje dzieci na dobrych chrześcijan, starają się zatem nie tylko wyposażać je w umiejętności i środki potrzebne do godnego życia,

gdy już będą dorosłe, ale również, (wręcz przede wszystkim!) stworzyć im jak najlepsze warunki do rozwoju duchowego.

Wprowadzić dziecko w fascynujący świat modlitwy

Mądrzy rodzice starają się przekazać dzieciom wiele pożytecznych umiejętności praktycznych, których posiadanie okazuje się niezwykle pomocne w dalszym życiu. Jak to dobrze, gdy mama nauczyła gotować, a tata wymieniać uszczelki w kranie! Jeszcze lepiej, gdy rodzice wdружиł dziecko do pewnych postaw: jak służyć innym, przebaczać, być ofiarnym, życzliwym, pracowitym, gotowym do poświęceń. A kiedy ów przekaz obejmuje jeszcze wartości duchowe, gdy rodzice pomagają dziecku wejść w stan trwałej przyjaźni z Bogiem, możemy mówić o takim spełnieniu rodzicielskiej misji, które jest bliskie perfekcji. Przyjrzyjmy się zatem modlitwie rodzinnej jako środkowi, który stwarza szansę osiągnięcia „sukcesu” w trzecim z wymienionych wyżej obszarów.

Pacierz czy modlitwa?

– Do dziś zachowuję wspomnienie o mojej dziecięcej modlitwie – opowiada Marek. – Wieczorny „paciorek”. Kłęcząc na łóżku w swoim pokoju i po kolei recytowałem „Ojcze nasz”, Zdrowaś Mario”, „Pod Twoją obronę”, „Wierzę w Boga”, a na koniec – Dziesięć Przykazań i dwa przykazania miłości. Mama robiła coś w kuchni, jednym uchem pilnując, abym niczego nie skrócił i nie pominął. Tata w tym czasie oglądał telewizję. A ja? Wypowiadałem niezbyt zrozumiałe dla mnie formułki i snułem plany, że jak dorosnę, to nie będę musiał się modlić...

Ta kuriozalna historia i tak wypada dość niezłe na tle dzisiejszych realiów, w których coraz częściej zdarza się, że rodzice w ogóle nie wprowadzają dziecka w świat modlitwy!

A przecież można inaczej.



Pięć, może dziesięć minut. Codzienności. Bez względu na nastrój, okoliczności, chęci lub ich brak. Razem: tata (najlepiej gdy to on inspirowe, gromadzi, zaprasza, zachęca, „pilnuje”), mama i dziecko, a potem, kiedy rodzina się powiększy – dzieci.

Nie czekać, aż dziecko urośnie...

Dlaczego nie zacząć wprowadzać dziecka w rytm modlitwy już wtedy, kiedy rozwija się ono pod sercem matki? Skoro – jak mówią – w fazie prenatalnej warto mu dla uspokojenia włączać muzykę Mozarta, to tym bardziej niech usłyszysz głosy taty i mamy zwracających się głośno i zgodnie do Boga. Niech słyszy, jak się modlą również w pierwszych tygodniach i miesiącach po urodzeniu, kiedy jeszcze rzekomo „nic nie rozumie”. Od pierwszych chwil życia można mu kreślić znak krzyża na czole, a potem prowadzić jego rączkę, ucząc czynienia tego znaku na swoim ciele.

Modlitwa jako rozmowa

Gdy nauczyć się mówić, można wykorzystać w modlitwie słowa. Przytoczone wyżej wspomnienie Marka nie jest skierowane przeciwko tzw. tradycyjnym modlitwom. Wręcz przeciwnie – jak najbardziej należy dziecko ich nauczyć, choć – dodajmy od razu – koniecznie trzeba przybliżyć mu ich treść (dotyczy to zwłaszcza najważniejszej z nich – Modlitwy Pańskiej, którą „podyktował” wszak sam Chrystus). Trzeba jednak zadbać też o to, aby modlitwa nie przerodziła się w recytację wyuczonych na pamięć, mechanicznie powtarzanych formułek, podczas gdy myśli błądzą z dala od Pana Boga. Trzeba stworzyć takie warunki, aby dziecko rozumiało i czuło, że mówi do Kogoś bliskiego, jedynego, wyjątkowego, do żywej Osoby. Niech jak najszybciej nauczy się opowiadać Bogu podczas modlitwy o wszystkim, co przepełnia jego

serce. Niech dziękuje, przeprasza, prosi. Niech dzięki nam, rodzicom, idzie krok dalej i nauczy się, że modlitwa jest nie tyle mówieniem do Boga, który i tak wszystko o nas wie, lecz słuchaniem Go; pytaniem, czego On od nas oczekuje, jaki ma plan dla naszego życia, jak możemy spełnić Jego zamysły. Niech dzięki naszej pomocy dziecko odkrywa, że Bóg kocha je bezgranicznie, miłością tak ogromną i szaloną, że zaprowadziła Go aż na krzyż! Niech zrozumie, że ma do czynienia z Tym, który zmartwychwstał, zwyciężył śmierć i jako jedyny ma człowiekowi do zaoferowania nieśmiertelność. Niech doświadcza daru i ciężaru wolności – tak wielkiej, że w każdej chwili można Bogu powiedzieć „nie!” (ale pokazujemy swoim postępowaniem, że wolność to przede wszystkim zdolność do mówienia Bogu „tak”). Nauczmy nasze dziecko sięgania podczas modlitwy po Pismo Święte. Pokażmy, że modlitwa to nie tylko 5-10-15 minut codziennego „czasu dla Boga”; że modlitwą może być każda, najbardziej nawet prozaiczna chwila przeżyta ze świadomością poszukiwania i wypełniania Jego woli.

Nie bójmy się oskarżeń o to, że w ten sposób urządzamy dziecku „pranie mózgu”, że należałoby dać mu spokój, aż dorośnie i samo wybierze. Takie rozumowanie to piramidalna głupota. Człowiek zawsze pozostaje wolny wobec Boga i może Go w każdej chwili się wyrzec. Trudno natomiast mówić o wolnym wyborze w przypadku nastolatka, któremu rodzice nie przekazali wiary, pozwalając, aby „zarosła” go dżungla grzechów, wad i obojętności na sprawy duchowe. To raczej w tym przypadku można mówić o „praniu mózgu”...

Na koniec zasadnicze pytanie. Dziecku jesteśmy w stanie przekazać tylko to, co sami posiadamy. Jak zatem wygląda nasza relacja do Boga?

Beata i Tomasz Strużanowscy
tomekstruzanowski@op.pl

**Od redakcji:**

Wychodząc naprzeciw prośbom Czytelników, w niniejszym numerze „Listu” publikujemy artykuł na temat edukacji domowej (homeschoolingu).

Nasz wybór: homeschooling

W naszej rodzinie już szósty rok zajmujemy się edukacją domową, co oznacza, że nasze dzieci nie chodzą do szkoły; są tylko do niej zapisane, by raz w roku zdać egzaminy z przedmiotów obowiązujących w danej klasie.

W obecnym roku nasz najstarszy syn Antek jest w drugiej klasie liceum, Hania w klasie siódmej, Jola w czwartej, a Basia w zerówce. Antek przez całą „podstawówkę” chodził do szkoły, Hania tylko do pierwszej klasy, a Jola i Basia swoją edukację zaczęły w domu (nie chodziły też do przedszkola).

Można powiedzieć, że homeschooling to nasz rodzinny styl życia.

Odkąd pamiętamy, syn prosił nas o możliwość uczenia się w domu. Wtedy nie mieliśmy nawet świadomości, że tak można. Hania przychodziła ze szkoły rozbita, znudzona i rozdrażniona; teraz często dziękuje za to, że może się uczyć w domu. Jednak **nie podjęliśmy takiej decyzji przeciwko szkole! Nasza motywacja była jak najbardziej pozytywna: chcieliśmy czegoś więcej dla naszych dzieci, dla nas, naszej rodziny.** Oczywiście, życie weryfikuje wyidealizowane wizje i okazało się, że wszyscy musieliśmy nauczyć się funkcjonować w tym systemie nauki. To jednak było cenną lekcją samodzielności i odpowiedzialności zarówno dla nas (bo to my odpowiadamy za wychowanie i wykształcenie naszych dzieci), jak i dla samych dzieci, które mają okazję do kształtowania samodyscypliny i samodzielności w zdobywaniu wiedzy, co, jak wierzymy, przyniesie konkretne owoce na dalszych etapach edukacji i w dorosłym życiu.

Każde z naszych dzieci czym innym się fascynuje i czemu innemu chce po-

święcać czas, a my na to pozwalamy. Kiedy przychodzi czas „sesji” i trzeba zdać egzaminy, wtedy chcąc nie chcąc uczą się tego, co trzeba.

Każda rodzina w inny sposób edukuje w domu. Są różne metody. W teorii wyróżnia się np. **unschooling** (dzieci same decydują czego, jak i gdzie chcą się uczyć), w Polsce w czystej postaci niemożliwa do zrealizowania, bo jest obowiązek corocznych egzaminów z podstawy programowej. **Worldschooling** stosują rodziny podróżujące – dzieci uczą się „w drodze”. **Edukacja klasyczna** opiera się przede wszystkim na wychowaniu; celem nie jest zdobycie zawodu, ale wiedza ogólna, logiczne myślenie. Często wraca się do nauki języków klasycznych: łaciny i greki. Podstawą jest dążenie do rozwoju moralnego, zbawienie i życie wieczne. Popularne wśród homeschoolersów są też systemy pedagogiczne stworzone przez dwie panie: Marię Montessori i Charlotte Mason. Ten pierwszy charakteryzuje się pracą w grupach zróżnicowanych wiekowo, co świetnie sprawdza się w rodzinach wielodzietnych, i stawianiem na samodzielność. Natomiast Ch. Mason twierdziła, że edukacja jest atmosferą, dyscypliną, życiem. W Polsce nie jest to jeszcze tak bardzo popularne, ale w USA rodziny często tworzą tzw. **kooperatywy edukacyjne**, składające się z kilku lub kilkunastu rodzin. My czerpiemy ze wszystkich sposobów i bierzemy to, co nam odpowiada.

Wielkim plusem homeschoolingu jest dla nas **wspólnie spędzony czas**. Jesteśmy razem bardzo dużo i czę-

sto; bardzo cenimy sobie nasze życie rodzinne. Syn twierdzi, że dla niego największą wartością edukacji domowej jest oszczędność czasu i energii, które może wykorzystać do rozwijania swoich talentów i pasji w kierunkach, w których chce podążać. Dzieci uczą się od siebie wzajemnie. Antek, gdy zaczął naukę chemii, zachęcił do tego młodszą siostrę i ta w drugiej klasie знаła już większość pierwiastków. A najmłodsza Basia poznała podstawowe cyfry rzymskie już w zerówce, gdy jej starsze siostry były właśnie w trakcie ich nauki.

Podjęcie edukacji domowej wiąże również z trudnościami. Nauczanie w domu wymaga wielkiego zaangażowania rodzicielskiego. Często jedno z rodziców zajmuje się tylko tym. Zazwyczaj wiąże się to z rezygnacją bądź ograniczeniem pracy zawodowej. Każde z dzieci jest na innym poziomie, więc wyzwaniem jest też uwzględnienie różnych zakresów wymagań edukacyjnych. Rodzice nie są w stanie zapewnić wszystkiego sami, więc korzystają z zewnętrznej pomocy, np. szkół językowych, lektorów, korepetytorów, co generuje dodatkowe koszty.

Pokutuje mit, że dzieci uczące się w domu mają problem z socjalizacją. Prawie każdy, kto podjął decyzję o edukacji domowej i podzielił się nią ze znajomymi czy rodziną, zetknął się z tą obawą: – A co z uspołecznianiem dzieci??? Nasze doświadczenie (i nie tylko nasze, bo mamy bardzo wielu „homeschoolingowych” znajomych) jest pozytywne. Dzieci szukają towarzystwa rówieśników i znajdują je w różnych obszarach. Mają ten atut, że mogą się spotykać w kręgach, które lubią, które są dla nich ciekawe i budujące. U nas na przykład Antek, Jola i Basia czynnie uczestniczą w harcerstwie, a Hania chodzi do Państwowej Szkoły Muzycznej. Korzystają

z zajęć formacyjnych, plastycznych, językowych. Syn na maturze planuje pisać rozszerzoną matematykę, więc korzysta z dodatkowych korepetycji z przedmiotów ścisłych.

Z naszych obserwacji wynika, że najczęściej edukację domową wybierają rodzice dzieci, które nie mieszczą się w ramach przyjętej przeciętnej. Tradycyjny system szkolny ma tendencję do wyrównywania „poziomu” wiedzy. W jego ramach trudno jest rozwijać indywidualne talenty; raczej „podciąga się” dziecko, by było lepsze w tym, w czym gorzej sobie radzi. Bardziej zwraca się uwagę na to, w czym jest słabsze. Przykładem może być syn naszych znajomych, wybitnie uzdolniony muzycznie, który miał ogromne trudności z matematyką. Kazano mu odłożyć muzykę, a zająć się matematyką – i mielibyśmy nieszczęśliwe dziecko, które myśli o sobie, że jest do niczego, bo z matematyki i tak zawsze będzie „kulało”. Podjęcie edukacji domowej pozwoliło mu rozwinąć skrzydła; jest teraz dorosłym człowiekiem żyjącym swoją pasją, ze znajomością matematyki całkowicie wystarczającą do codziennego funkcjonowania w zakresie domowych rachunków, zakupów itp.

Edukację domową polecamy każdemu, kto ma takie pragnienie. Intuicja rodzicielska jest tu nieoceniona, bo każdy rodzic jest najlepszym przewodnikiem dla swojego dziecka. My jesteśmy bardzo szczęśliwi w takiej formie życia rodzinnego; wyjeżdżamy w każdej porze roku, nie bacząc na ferie, wolne dni etc. W czerwcu jedziemy nad morze korzystając z tańszej oferty i mniejszego tłoku, a we wrześniu wynajmujemy jacht na Mazurach w przystępniejszej cenie.

Kasia i Maciek Kucharscy

Ps. Zainteresowanym polecamy magazyn „KREDA”, tworzony przez rodziców edukujących swoje dzieci w domu.



RODZINA WOBEC ZAGROŻEŃ: PRACOHOLIZM

Komu zagraża pracoholizm?

Wszyscy wiemy, że praca stanowi dla człowieka wartość, a unikanie pracy to lenistwo. Czy zatem po pierwsze praca, po drugie praca i po trzecie praca, to droga do ziemskiego sukcesu i otrzymania pochwały od Boga: *Dobrze, słu-gu dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!* (Mt 25,21)?

NIE! To raczej... PRACOHOLIZM, który – podobnie jak lenistwo – jest poważnym zagrożeniem dla człowieka, uznanym za uzależnienie, gdyż polega na wewnętrznym przy-musie ciągłego wykonywania pracy kosztem innych czynności, w tym kosztem czasu dla rodziny, na sen i odpoczynek.

Ilu ludzi na świecie, tyle poglą-dów na pracę; jednym praca kojarzy się z wysiłkiem, trudem i móżolem, innym z radością, pasją i satysfakcją. Praca zawodowa daje utrzymanie, obowiązki domowe zapewniają rodzinie funkcjonowanie, a dzięki hobby je-steśmy szczęśliwi. **Praca jest wpisana w naszą ludzką egzystencję; sprawia, że czujemy się wartościowi, ważni i potrzebni.** A gdy pracy brakuje, cza-sami popadamy w apatię i depresję, tracąc motywację do życia. Dlaczego tak się dzieje? Wy tłumaczenie znajdu-jemy w Biblii.

Praca towarzyszy człowiekowi od chwili pojawienia się na ziemi. W Księdze Rodzaju czytamy: *A zasa-dziwszy ogród w Eden na wschodzie, Pan Bóg umieścił tam człowieka, które-go ulepił. Na rozkaz Pana Boga wyrosły*

z gleby wszelkie drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące oraz drzewo poznania dobra i zła. Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogo-dzie Eden, aby uprawiał go i doglądał (Rdz 2,8-9.15). Od początku istnienia praca stała się dla człowieka najbar-dziej oczywistym sposobem zaspoka-jania jego licznych potrzeb. **Praca w raju polegająca na „uprawianiu i doglądaniu” pozwalała uniknąć bezczynności i godnie żyć.** Jako oso-ba jest tedy człowiek podmiotem pracy. Jako osoba pracuje, wykonuje różne czynności przynależące do procesu pra-cy, a wszystkie one, bez względu na ich charakter, mają służyć urzeczywistnia-niu się jego człowieczeństwa, spełnianiu osobowego powołania, które jest mu właściwe z racji samego człowieka (Jan Paweł II, Encyklika „Labo-rem exercens”, 6).

Z jednej strony **dzięki pracy mo-żemy** bytować na ziemi i czynić so-bie „ziemię poddaną” (zob. Rdz 1,38) oraz uzyskiwać konkretne korzyści: **zdobywać środki do życia, tworzyć nowe wartości, zaspokajać aspiracje.** Z drugiej strony nasza praca nie jest Bogu obojętna, bo została nakazana

jako konieczna: *Sześć dni pracować bę-dziesz, a w dniu siódmym odpoczywaj tak w czasie orki, jak w czasie żniwa* (Wj 34,21). W tym ważnym przykaza-niu jest zaakcentowana **nie tylko ko-nieczność pracy, ale też konieczność odpoczynku.** Czy Bóg przestrzega przed pracoholizmem? Tak, ale prze-strzega też przed pokładaniem ufności tylko w ludzkiej zaradności i zapobie-gliwości. Przykładem może być praca na polu w niedzielę, gdy sprzyja pogo-da. Boże przykazanie nakazuje dzień Pański świętować odpoczynkiem, aby uczyć się zaufania do Boga, że obfitość zbiorów nie zależy wyłącznie od ludzkiej zaradności, ale ostatecznie od woli Bożej.

Praca jest czymś więcej niż ko-niecznością i obowiązkiem; w Nowym Testamencie praca jest ukazana przez św. Pawła jako **naturalny porządek rzeczy** – coś oczywistego: *Gdy byliśmy u was, nakazywaliśmy wam tak: Kto nie chce pracować, niech też nie je!* Sły-szymy bowiem, że niektórzy wśród was postępują wbrew porządkowi: *wcale nie pracują, lecz zajmują się rzeczami niepotrzebnymi. Tym przeto nakazuje-my i napominamy ich w Panu Jezusie Chrystusie, aby pracując ze spokojem, własny chleb jedli* (2 Tes 3,10-12).

Wiedząc, że praca rozwija umie-jętności i pozwala zdobywać doświad-czenie, czasami nie widzimy cienkiej granicy pomiędzy pracą a pracoholizmem. To pewnie dlatego pracoholizm nie ma społecznie bardzo złego odbioru. Owszem, jest uznawany za uzależnienie i zdajemy sobie spra-wę, że powoduje złe skutki, ale nie jest piętnowany, jak np. alkoholizm czy narkomania. To lenistwo ma zły odbiór społeczny, bo demoralizuje

i sprawia, że człowiek przestaje sta-wiać sobie wymagania, bezmyślnie traci czas, unika jakiegokolwiek pracy i wysiłku, stawia na wygodę. Człowiek **leniwy zaniedbuje swoje obowiązki, nie dotrzymuje słowa i z tego powo-du nie można na niego liczyć.** Le-niowiec nie wykorzystuje potencjału, który otrzymał od Boga – widać to w przypowieści o talentach; Pan zga-nił sługę, który zakopał jeden talent, mówiąc do niego: *Sługo zły i gnuśny* (zob. Mt 25,14-30) – gnuśny to znaczy beczynny. Lenistwo wyraża pewien stan ducha i sposób wartościowania spraw, które w „tym czasie” można wykonać. Zostało zakwalifikowane ja-ko grzech główny, z którego wyrastają inne grzechy, np.

- zaniedbanie – nie wypełniam obowiązków, bo mi się nie chce;
- obojętność – nie interesuję się, nie angażuję się, aby nie mieć dodat-kowych zobowiązań;
- cudzołóstwo – nuda doprowadzi-ła króla Dawida do grzechu z Batszebą (zob. 2 Sm 11,1-27).

A co z pracoholizmem? Staje się coraz bardziej powszechny. Pracoho-lików wciąż przybywa, bo nieustannie trzeba się mierzyć z bezrobociem, kon-kurencją i kryzysem gospodarczym. Wymagania dla pracowników wzra-stają, na rynku pracy liczą się wyniki, kompetencje i doświadczenie, dlatego wielogodzinna praca, dotrzymywanie nieprzekraczalnych terminów oraz dyspozycyjność stają się warunkami sukcesu i dynamicznego rozwoju ka-riery zawodowej. Wszyscy pracujemy, ale na szczęście tylko nieliczni uzależ-niają się od potrzeby ciągłego wyko-nywania pracy i mówienia o niej, życia pracą. Co sprzyja pracoholizmowi?



Zaburzenia dotyczące poczucia własnej wartości

Poczucie własnej wartości ma wpływ na to, jak działamy w życiu oraz jak kształtują się nasze relacje zawodowe, partnerskie i rodzinne. Obniżone poczucie własnej wartości może występować na każdym etapie rozwoju człowieka: u dziecka, u młodego, dorosłego czy osoby w podeszłym wieku. Wpływ na to mamy sami oraz otaczający nas ludzie.

Powodem niskiej samooceny mogą być nieprawidłowe postawy rodzicielskie, np. ciągłe krytykowanie, niedocenywanie osiągniętych sukcesów, stawianie dziecku zbyt wysokich wymagań lub nadopiekuńczość – wyręczanie dziecka w wykonywaniu trudniejszych czynności, uzasadniane tym, że samo sobie nie poradzi.

Niska samoocena może towarzyszyć człowiekowi od najmłodszych lat życia lub pojawiać się nagle, gdy doświadczy on nieprzyjemnych sytuacji, np. w szkole, w pracy (krytyka, niedocenywanie), czy w relacjach partnerskich i przyjacielskich (oszukiwanie przez partnera lub zawód doznany od przyjaciół). Niektórzy próbują rekompensować niską samoocenę pracą zawodową lub realizacją pasji, co daje im poczucie wartości i ważności. Jeśli dojdą do przekonania, że są niezastąpieni w tym, co robią, to pracoholizm może stać się dla nich terapią na drodze do zwiększenia poczucia wartości.

Doznana bieda i problemy materialne

Osoby, które doznały biedy lub przeżywają problemy finansowe, nie mogąc zaspokoić podstawowych potrzeb życiowych często żyją w lęku,

dlatego niektóre z nich poczucie bezpieczeństwa i szczęścia uzależniają od posiadania pieniędzy. Skutkiem tego może być niewłaściwy stosunek do dóbr materialnych i traktowanie bogactwa jako boga.

Brak pieniędzy jest dużą niedogodnością, ale ostatecznie to nie pieniądze mają moc sprawczą, lecz Bóg. Bardzo często, gdy wołamy o ratunek, Bóg przychodzi z konkretną pomocą, posługując się ludźmi i okolicznościami, wykorzystując środki i ziemskie zasoby, bo jest Panem. Mimo to wielu myśli, że gdyby znaleźli lepiej płatną pracę i mieli więcej pieniędzy, to problemy by zniknęły! Wielu ludzi patrzy na pieniądze jak na boga, który czyni dobre rzeczy w ich życiu: kupuje piękne mieszkanie, drogi samochód, piękne wakacje, zapewnia prywatną szkołę dla dzieci i pomyślną przyszłość.

Myślenie typu: „gdybym miał pieniądze” ujawnia, jaki się ma stosunek do pieniędzy. Zupełnie inaczej brzmi stwierdzenie: „gdyby Bóg zechciał, to stałoby się to lub coś innego”. *We współczesnym świecie pieniądz jest jakby anty-bogiem, ponieważ tworzy alternatywny wszechświat duchowy. Ludzie przestają pokładać ufność w Bogu, a zaczynają swoje nadzieje wiązać z pieniędzmi. Pieniądz staje się dla wielu ludzi bogiem widzialnym, w przeciwieństwie do Boga prawdziwego, który jest niewidzialny. Biblia mówi, że wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy (zob. Mk 9,23), a świat podpowiada, że wszystko jest możliwe dla tego, kto ma pieniądze* (Raniero Cantalamessa, Homilia „Pieniądz jest anty-bogiem”, Bazylika św. Piotra, Wielki Piątek 2014 r.).

Pracoholizm w wielu przypadkach jest powodowany lękiem o ziemski byt

i pragnieniem zapewnienia rodzinie godnego życia, skutkiem czego pracoholik „goni za pieniądzem”, aby mieć go wciąż więcej i więcej, aby nigdy środków finansowych nie zabrakło.

Doświadczenie miłości warunkowej

Miłość warunkową można wyrazić stwierdzeniem: „Będę cię kochać, dopóki/jeśli będziesz mi dawać to, czego pragnę oraz zachowywać się w taki sposób, jak sobie tego życzę”. Osoby kochane warunkowo, np. dzieci kochane za „bycie grzecznymi” lub za dobrą naukę, żony i mężowie kochani za spełnianie oczekiwań współmałżonka mogą żyć pod presją zasługiwania na akceptację. Postawa „zasługiwania na” staje się ich „drugą naturą”.

W życiu zawodowym taka postawa może prowadzić do pracoholizmu, ponieważ jej źródłem jest przekonanie, że na uznanie i szacunek przełożonych i współpracowników, a nawet podwładnych trzeba zapracować. Taka motywacja prowadzi do ciągłego udowadniania innym swojej wartości, kompetencji i doświadczenia poprzez wielogodzinną pracę.

Konieczność spłaty kredytu

Kredyt jest umową pomiędzy bankiem a kredytobiorcą, na mocy której kredytobiorca otrzymuje od banku określoną kwotę i przeznacza ją na ustalony cel oraz zobowiązuje się zwrócić pożyczoną kwotę wraz z odsetkami i prowizją oraz innymi dodatkowymi opłatami w określonym terminie. Spłata kredytu odbywa się w ratach i trwa od kilku miesięcy do nawet kilkudziesięciu lat. Na spłatę rat kredytobiorca potrzebuje środków finansowych, których dopływ gwa-

rantuje mu praca zawodowa (etat lub działalność gospodarcza) lub zyski z inwestycji.

Dla niektórych kredytobiorców wysokie raty kredytów są powodem poszukiwania dodatkowych źródeł przychodów lub pracy w godzinach ponadliczbowych, aby zwiększyć przychody i móc regularnie spłacać raty kredytu. Zaleganie ze spłatą zobowiązań kredytowych prowadzi do niewoli finansowej, o której czytamy w Biblii: *Ubogim kieruje bogaty, sługą wierzyciela jest dłużnik* (Prz 22,7). W dawnych czasach niewola polegała na byciu wtrąconym do więzienia (zob. Mt 18,23-30) lub odpracowywaniu długu u wierzyciela, np. na jego polu (zob. 2 Krl 4,1). Dzisiaj osoby, które mają problemy ze spłatą kredytów, trafiają na tzw. listę czarnych dłużników i najczęściej doświadczają niewoli psychicznej (wierzyciele nieustannie domagają się spłaty zobowiązań). W takiej sytuacji konieczność pracy ponad siły, a nawet ponad możliwości fizyczne i intelektualne może prowadzić do pracoholizmu.

Niewłaściwe priorytety – pieniądze celem, zamiast środkiem do celu

Priorytet to coś, co dla nas ma pierwszeństwo przed czymś innym, czyli coś bardzo ważnego. A myśląc o sprawach naprawdę ważnych zazwyczaj pytamy o sens ludzkiego życia oraz o istotę i cel naszej ziemskiej egzystencji, naszego powołania, tego, co uzasadnia trud życia i wysiłek wkładany w pracę oraz czyni życie wartym przeżycia.

Dla chrześcijan celem i sensem istnienia jest Bóg i dążenie do spotkania z Nim w wieczności. Jednak w cza-





sach, w których żyjemy, często to nie my wyznaczamy sobie priorytety, ale ulegamy wpływom innych i przyjmujemy priorytety ludzi, na których nam zależy, np. szefa, znajomych, przyjaciół. Szybkie tempo życia sprawia, że zapominamy o własnych priorytetach, zaczynamy „gonić króliczka” i... tracimy z oczu cel ostateczny.

W Ewangelii wg św. Mateusza Jezus ostrzega: *Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie* (Mt 6,24). „Ma'mon” to słowo aramejskie oznaczające zysk, bogactwo, pewność, zaufanie, bezpieczeństwo. Powszechnie mamona kojarzona jest z pieniędzmi i bogactwem, a w chrześcijańskiej interpretacji – z mamieniem, pokusą, fałszywym źródłem poczucia bezpieczeństwa. Mammon jest uznawany za bożka pieniędzy. Słowo „służyć” oznacza posłuszeństwo, zgodę na pełnienie woli tego, komu służymy, a określenie użyte przez Jezusa: „nie możecie” oznacza, że służenie pieniądзом wyklucza służenie Bogu. Dlaczego? Ponieważ inna jest wola Pana Boga, który pragnie człowieka zbawić, a inna bożka Mammona, który chce człowieka zgubić, ograniczając do doczesności.

Ludzie, którzy służą mamonie, angażują swój czas, siły i emocje w zarabianie pieniędzy, bo to one stają się dla nich celem i priorytetem. Nie zawsze są nim od początku; najpierw chodzi tylko o utrzymanie rodziny, o godne życie, a potem przekształca się to w gonitwę za pieniędzmi, a pracoholizm staje się stylem życia, podobnie jak dla kolegów i koleżanek z pracy. Nie tylko przed innymi, ale przede

wszystkim przed sobą samym trudno się przyznać, że pieniądze nie są już środkiem do zdobywania wieczności, ale że celem stała się konsumpcja, której podporządkowujemy zarabianie i gromadzenie pieniędzy.

Szybkie tempo życia sprawia, że wielu ludzi traci z oczu prawdziwy sens pracy i zapomina o Bożym przykazaniu, że potrzebna jest równowaga pomiędzy pracą a odpoczynkiem. Zarówno za dużo odpoczynku (lenistwo), jak i za dużo pracy (pracoholizm) niszczy człowieka.

Negatywne skutki pracoholizmu

- Spadek efektywności i produktywności, ponieważ brak odpoczynku powoduje zmęczenie.

- Rozpad małżeństwa i rodziny pracoholika, ponieważ brakuje mu czasu na pielęgnowanie relacji.

- Konflikty społeczne, ponieważ pracoholik wspinając się po stopniach kariery niszczy po drodze współpracowników i osoby podległe, nie potrafi pracować w zespole.

- Destrukcja osobowości i spadek kreatywności oraz spontaniczności pracoholika z powodu notorycznego przemęczenia.

- Mierne efekty pracy, ponieważ pracoholik pracuje dla samej pracy, a nie dla jej wyników, unika ryzyka i twórczych rozwiązań, nie akceptuje błędów i ukrywa je, jeśli się pojawiają.

- Błędy popełniane z powodu nieumiejętności podejmowania trafnych decyzji i dokonywanie zazwyczaj złych ocen.

- Utrata umiejętności panowania nad własnym życiem, rodziną i firmą z powodu fikcyjnego poczucia wartości, władzy oraz kontroli.

- Negatywne konsekwencje zdrowotne, takie jak wyczerpanie fizyczne

i emocjonalne; zaburzenia koncentracji; trudności z zasypianiem i bezsenność; wrzody żołądka; zaburzenia nerwicowe, lękowe; zaburzenia seksualne; choroby układu krążenia; utrata przytomności; zawał serca.

Skrajne postawy związane z pracą, czyli lenistwo lub pracoholizm pokazują, że warto zatrzymać się nad biblijną perspektywą na pracę i zastanowić: **dla czego praca jest ważna?** Bo poza wszystkimi doczesnymi celami, jej celem ostatecznym jest **przygotowanie nas na wieczność**. Św. Paweł uświadamia nam, że ostatecznie pracujemy dla Chrystusa, bo to On jest naszym ostatecznym Pracodawcą: *Cokolwiek czynicie, z serca wykonujcie, jak dla Pana, a nie dla ludzi... Służycie Chrystusowi jako Panu!* (Kol 3,23-24). To by oznaczało, że wszyscy, którzy solidnie i uczciwie pracują, mogą się spodziewać korzyści emerytalnych „nie z tej ziemi”.

Na pewno takimi korzyściami cieszy się już św. Paweł Apostoł, który

Świadectwo niedoszłego pracoholika ☺

Alleluja i szczęście Boże!

Niedawno ukazał się wywiad w „Naszym Dzienniku” (13/01/2020), w którym redakcja pytała mnie o sprawy związane głównie z bezpieczeństwem pracy w rejonie Zatoki Perskiej. Temat wywołałem, prosząc w jednym z mediów społecznościowych o modlitwę w intencji bezpieczeństwa marynarzy. Beata i Tomek Strużanowscy, redaktorzy „Listu DK”, po lekturze tego wywiadu poprosili mnie o napisanie świadectwa ukazującego, jak udaje się nam w małżeństwie połączyć specyfikę

nie wstydził się swojej pracy, a nawet stawiał siebie za wzór do naśladowania przez innych: *U nikogo nie jedliśmy za darmo chleba, ale pracowaliśmy w trudzie i zmęczeniu, we dnie i w nocy, aby dla nikogo z was nie być ciężarem. Nie jakobyśmy nie mieli do tego prawa, lecz po to, aby dać wam samych siebie za przykład do naśladowania* (2 Tes 3,8-9).

Kiedyś chętnie zatrudniano świadków Jehowy, bo solidnie pracowali i „nie pili alkoholu”. Marzę o tym, aby taka opinia dzisiaj krążyła o chrześcijanach! **Abyśmy kiepską jakością pracy nie robili „obciachu” Chrystusowi!**

Ciekawe jak jest z naszą pracą? Czy jesteśmy z niej dumni przed dziećmi, rodziną, znajomymi, współpracownikami? Czy naszą pracą świadczymy, kto jest naszym Panem i ostatecznym Pracodawcą? Czy zachowujemy równowagę pomiędzy pracą a odpoczynkiem?

Elżbieta Wrotek
www.wrotekela.com

mojego zawodu – jestem czynnym kapitanem żeglugi wielkiej – z troską o stan naszego małżeństwa i rodziny.

Odpowiem krótko: **tylko dzięki za-
korzenieniu naszej miłości w Chry-
stusie!** I na tym można by skończyć. Ktoś powie: „Taaak... piękne słowa – ale co to znaczy w codzienności?”. I tu już trzeba troszkę więcej napisać, najlepiej od początku.

Oboje z żoną wyrosliśmy w oazie młodzieżowej, a teraz już 28. rok, to jest od początku naszego małżeństwa, uczestniczymy w Domowym Kościele.



Samo w sobie, napisane na papierze wygląda to ładnie, ale w życiu była to, jak to zwykle bywa, droga niełatwa, rejs po momentami burzliwym morzu. **Sama przynależność do oazy czy Kościoła nie zbawia...** Moja żona Wiola nie wie, że piszę to świadectwo, chcę by była to dla niej taka mała niespodzianka, więc będę pisał tylko od siebie, o mojej drodze, bo przecież choć jesteśmy z Wiolą jednym ciałem, to jednak jesteśmy dwiema różnymi osobami i charakterami.

Pan Bóg wkraczał w moje życie nie raz. Po chrzcie świętym rodzice oddali mnie specjalnie pod opiekę Najświętszej Maryi Pannie. I wierzę, że to Ona, nazywana też Stella Maris – Gwiazdą Morza, wyprasza dla mnie łaski u Pana. Wiary i modlitwy uczyłem się od dziecka; dar modlitwy wspólnej, rodzinnej przekazali mi rodzice, od 1978 roku członkowie Domowego Kościoła. Potem, na rekolekcjach młodzieżowych, przyjąłem Pana Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela. Po latach widzę, jak płytkie i oparte na emocjach było to przyjęcie – ale taki byłem: emocje i akcja... Po maturze próbowałem odnaleźć w sobie powołanie do życia w klasztorze, będąc osiem miesięcy u ojców benedyktynów w Biskupowie. Tyle wystarczyło ojcom, by stwierdzić, że powołanie na pewno mam, ale nie do klasztoru! Następnie zacząłem studia w Wyższej Szkole Morskiej i podczas studiów zawarliśmy małżeństwo z Wiolą. Rozpoczęło się dorosłe życie. Praca, długie kontrakty, przyszły na świat dzieci, mnie nie było w domu przez siedem, osiem miesięcy. Mimo uczestnictwa w DK moje życie duchowe stawało się coraz uboższe. Coraz mniej potrzebowałem Boga. Na spotkaniach kręgu bywałem bardzo rzad-

ko, wakacje spędzaliśmy wszędzie, tylko nie na rekolekcjach.

Potrzebowałem długiego czasu i przejścia przez niemałe trudności, aby zrozumieć, że **aby małżeństwo miało sens i prowadziło nas oboje do zbawienia, to muszę w to wkładać całe swoje siły, muszę być mężem i ojcem na sto procent.** Mój rozwój duchowy musi być podporządkowany i ukierunkowany właśnie na bycie mężem i ojcem. Po trudnych doświadczeniach (a działa się naprawdę źle) w pewnym momencie, aby temu zaradzić, ustawiłem swoje priorytety w taki sposób: **Bóg – małżeństwo – rodzina.** Wiem, nic odkrywczego, ale musiałem przekonać sam siebie do zawierzenia Bogu. Trudne to było dla mnie, kapitana, dowodzącego załogami, „pierwszego po Bogu” na pokładzie, najwyższej instancji dla oficerów i załogi, mającego odpowiedź na wszystko... I ciągle łapię się na tym, że na siłę chcę stawiać na swoim, tak na statku, jak i w małżeństwie, rodzinie, przy wychowaniu dzieci. Gubi mnie w tym wszystkim ciągle brak pokory... Ale już wiem, że kiedy próbowałem żyć według tego, co sam sobie wymyślałem, sterować naszą rodziną po swojemu, prowadziłem nasze małżeństwo na mieliznę. Niby utrzymywaliśmy się na wodzie, ale łódź już trzeszczała i nie płynęła w kierunku bezpiecznego portu (ciekawostka: po angielsku `haeven` to niebo, a `haven` – port). Chcę tu podkreślić siłę przysięgi małżeńskiej, której słowami często modlę się w intencji naszego małżeństwa. Wielka moc i łaska do budowania miłości między mężem i żoną płynie właśnie z sakramentu małżeństwa, z przysięgi złożonej sobie nawzajem, złożonej wobec Boga w Trójcy Jedynego i wszystkich świętych.



Wtedy zdałem sobie sprawę z potrzeby zmiany w moim życiu. Pan Bóg między innymi też przez słowa mojego śp. ojca Marka, dał mi wskazówkę: kiedy prosiłem Tatę o modlitwę w swojej intencji i w intencji naszego małżeństwa, powiedział: „**Synu, my się modlimy cały czas, ale czy ty sam się modlisz? Nie spychaj odpowiedzialności na innych, weź się w garść, bądź odpowiedzialnym mężem i ojcem.**” To mną wstrząsnęło, ponieważ spodziewałem się zwykłej odpowiedzi: „Tak, synku, modlimy się, wszystko będzie dobrze...”

I zacząłem się modlić. Nieporadnie, ale myślę, że prawdziwie. Moja modlitwa daleka jest jeszcze od dobrej i pełnej, ale wierzę głęboko, że *jeśli nie umiemy modlić się tak jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami*, i codziennie staję przed Panem Bogiem, by do Niego mówić i by Go słuchać. Bo dla mnie modlitwa jest rozmową. Trwa cały dzień. Czy to na statku, czy w domu zaczynam dzień od przeczytania czytań mszalnych z dnia; bardzo pomocna jest aplikacja „Pismo Święte” na smartfonie. Klik i już jestem w Namiocie Spotkania, czytam słowo Boże. Szukam w nim pouczenia, zachęty, rozwiązania konkretnych problemów. Codziennie w modlitwie pamiętam o Kościele, Polsce i rodzinie. W tych intencjach odmawiam różaniec, wychodzę na pokład, na skrzydło mostka kapitańskiego i staram się modlitwą ogarnąć jak najwięcej, w tym również bezpieczeństwo mojej załogi, naszych najbliższych w domu, relacje w załodze... Bo jak to w każdej małej, zamkniętej grupie czasami pojawia się jakiś problem między marynarzami i to jest ten

czas, kiedy przynoszę to Panu Bogu przez ręce Maryi. I często podczas różańca przychodzi myśl, co zrobić, jak sprawę rozwiązać.

Na szczęście wraz z rozwojem technologii przesyłania informacji jesteśmy coraz bliżej siebie, możemy dzielić się radościami i smutkami, możemy często ze sobą rozmawiać. Na wielu statkach jest internet satelitarny. To bardzo pomaga, jeżeli wykorzystywane jest do budowania, nie niszczenia. Oprócz rozmów z najbliższymi mam zwyczaj nagrywania 10-minutowych odcinków książki, którą w ten sposób czytam najmłodszemu synowi. Wysyłam pliki audio i Karol słucha przed snem. Każdy odcinek kończę błogosławieństwem kreślonym na czole w Imię Trójcy Przenajświętszej. To taki codzienny kontakt syna z ojcem...

Na statku (zwykłym, handlowym) z oczywistych względów nie ma możliwości uczestnictwa w nabożeństwach i Mszy Świętej. Zdarza się, że gdy jestem w porcie lub płyniemy przy brzegu i mam możliwość załogowania się do internetu, to uczestniczę we Mszy Świętej na żywo. Na przykład niedawno w niedzielę o siódmej rano „byłem” na Mszy św. w Kalwarii Zebrzydowskiej. Jeżeli jest tylko taka możliwość, staram się znaleźć kościół katolicki i uczestniczyć we Mszy Świętej w portach, do których zawijamy. Na przykład w zeszłym roku Boże Narodzenie przeżywałem w Las Palmas w katedrze św. Anny. Niestety, podczas tego kontraktu nie mam możliwości wyjścia do miasta w żadnym porcie. Tak też bywa, Niestety.

Swoją duchowość staram się rozwijać m.in. przez czytanie książek. Panu Bogu dzięki za e-book! Można dzięki nim wziąć ze sobą w podróż całą bi-



bliotekę! Korzystam też dużo z publikowanych w internecie konferencji i rekolekcji.

Przebywanie na statku traktuję od kilku lat jak pobyt w „świeckim klasztorze” – wykonuję pracę, którą lubię, na której się znam, ale jednocześnie staram się nie tracić czasu wolnego, który najczęściej spędza się samemu. I to słowo „samemu” jest tu kluczem. Samotność to wielki problem marynarzy. Kiedyś ludzie spotykali się, rozmawiali, mieli na to czas, bo nie było tak powszechnie dostępnych filmów, gier komputerowych, nie było telewizorów w kabinach... Teraz każdy posiada laptopa i smartfona, dostęp do tysięcy filmów, internetu, rozrywki. Załoga spotyka się już tylko na posiłkach, a i to nie wszyscy razem, ze względu na układ godzin pracy. Pamiętam czasy, kiedy na statku odbywały się turnieje ping-ponga, brydżowe, załoga grała w bingo, w szachy... Wszyscy spotykali się wieczorem na seansie filmowym w świetlicy załogowej... Załoga była społecznością, organizmem.

Jak być wiernym wartościom, uczyłem się na samym początku drogi zawodowej od kapitana żegluga wielkiej Bolesława Hutyry, przy którym miałem wielką przyjemność pracować jako trzeci oficer na greckim masowcu w 1994 roku. Był to człowiek olbrzymiej wiary i pokory, społecznik, który zginął w niewyjaśnionych do tej pory okolicznościach w wypadku samochodowym we wrześniu 2000 r. „Wujek Bolek” organizował na statku wspólne czytanie Pisma Świętego, na wzór oazowego dzielenia się słowem. W Bronsville (USA) na jego zaproszenie duszpasterz ze Stella Maris odwiedził Mszę Świętą na statku, w Mozambiku, w Maputo kapitan zaprosił

na statek arcybiskupa, który przyjął zaproszenie i nas odwiedził. Załoga żartowała, że gdybyśmy płynęli do Włoch, niewątpliwie spotkałby nas zaszczyt widzenia się z Ojcem Świętym!

Dzisiaj w większości marynarze to osoby zamknięte w sobie, wychodzący z „twierdzy” kabiny tylko do pracy i na posiłki, a czasem wręcz zabierający talerz z jedzeniem i idący jeść do kabiny. Smutne to. Niekiedy zamiast „świeckiego klasztoru” statek może stać się dla marynarza „więzieniem”...

Na moich statkach staram się otwierać na ludzi, spotykać ich z uśmiechem i życzliwością, motywować do pracy i tworzenia zgranej załogi przez okazanie szacunku dla ich umiejętności i pracy. Często zagaduję o rodzinę, pytam jak się czują... Po kilku tygodniach okazuje się, że chcą porozmawiać, przychodzą, otwierają się. To bardzo różni ludzi: Filipińczycy, Ukraińcy, Litwini, a problemy te same: „w domu czuję się gościem”; „moja żona wydaje wszystkie pieniądze, które wysyłam”; „nie rozumiem moich dzieci”... Pytają, jak to u mnie jest, a ja pokazuję zdjęcia z domu, ze wspólnych uroczystości, gdzie cała rodzina jest razem, gdzie widać szczęście i miłość. I opowiadałem o swoich przekonaniach, o tym, jak buduje się dom na konkretnych fundamentach wiary. Kiwają głowami, rozumieją. Nigdy nie spotkałem się z wyśmiewaniem moich przekonań, mimo że wielu z nich to ludzie deklarujący się jako niewierzący, niepraktykujący.

Święta na statku, Boże Narodzenie czy Wielkanoc to oczywiście dni wolne od dodatkowych prac. Statek płynie cały czas, wachta na mostku i w ma-

szynie pracuje, ale reszta załogi odpoczywa. Organizuję zawsze wspólne grillowanie, wieczrę czy odświętne śniadanie i obiady. W te specjalne dni zakładam mundur i zanim usiądziemy do stołu, zbieram załogę w oficerskiej świetlicy, w Boże Narodzenie przy choince, w Wielkanoc przy odświętnym stole z koszem umalowanych jajek. Staram się krótko opowiedzieć o znaczeniu tego święta dla chrześcijan, proszę kogoś z załogi o przeczytanie odpowiedniego fragmentu Pisma Świętego. W tym roku słowo Boże było czytane po rosyjsku, angielsku i w języku Tagalog (filipińskim). Potem proszę, abyśmy wszyscy pomyśleli o swoich najbliższych i proponuję wspólne odmówienie modlitwy Ojciec Nasz i Zdrowaś Mario, na głos, każdy w swoim języku. I to działa! Załoga się modli! Potem składam wszystkim życzenia i proszę, aby składali sobie życzenia nawzajem. I tak się dzieje. Mogę szczerze powiedzieć, że po takim wydarzeniu załoga się zmienia. Zmieniają się na lepsze wzajemne stosunki między marynarzami.

I tu mogę wrócić już do „my”. Zaczęliśmy z żoną na nowo w pełni korzystać z daru zobowiązań Domo-wego Kościoła: dialogi małżeńskie, modlitwa małżeńska i rodzinna, no i rekolekcje od początku: I, II, III stopień, ORAR I, II, posługa animatorska na II stopniu, zaangażowanie w życie parafii, służba przy ołtarzu, czytania, Caritas, poradnictwo rodzinne, diakonia modlitwy, KWC... Jak wygląda moja formacja roczna w Ruchu? Oczywiście, kiedy jestem w domu, to chodzimy razem na spotkania kręgu. Kiedy jestem na morzu, Wiola przesyła mi zeskanowane materiały, przera-

biam je, a swoje dzielenie się zobowiązaniami, przemyślenia i odpowiedzi do tematu spotkania wysyłam Wioli mailem. Ona to potem na spotkaniu odczytuje.

Wszystko jednak teraz rozpoczynamy modlitwą. Działanie wyrasta z modlitwy i umacnianie jest modlitwą. *Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie. W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie* (1 Tes 5,16-18). Codziennie przypominam sobie wezwanie św. Benedykta: *Aby we wszystkim Bóg był uwielbiony* – z tego wyrasta konieczny, prawidłowy porządek: „ora et labora”. Mój przełożony w klasztorze, o. Ludwik Mycielski OSB, mówił: „Pamiętajcie, aby to nie zapętlilo się wam w: *ora et labora, et labora, et labora...*”. Ha! 31 lat po postulacie, a te słowa wracają! I „Światło-Życie” – cudowne hasło Ruchu. Otwieramy się na światło Słowa, by przemieniać swoje życie, by żyć tym Światłem. Bardzo dziękuję mojej żonie, Wioli, za 28 lat małżeństwa, w którym ona umacnia mnie w drodze do zbawienia. Cudowna jest. Mam szczęście bo tę „Niewiastę dzielną” z Księgi Przysłów (Prz 31, 10-31) znalazłem! Chwała Panu!

Łukasz Warmijak

Od redakcji:

Poniższe dwa świadectwa, napisane w odstępie trzech lat, wyszły spod ręki tej samej osoby i ich treść częściowo się powtarza. Stanowią opowiedzianą z dwóch perspektyw historię nawrócenia, w której ważną rolę odegrało wyzwolenie z pracoholizmu. Aby dać możliwie pełny obraz tych niezwykłych wypadków, w których objawiło się działanie Pana Boga, publikujemy oba teksty.





Świadectwo byłego pracoholika

Pracoholizm – odwrócenie się od Boga

Nie możecie służyć Bogu i mamonie (Łk 16, 1-13)

Zacząłem się od zazdrości. Zazdrościłem znajomym, że mają takie fajne samochody, że mają mieszkania, domy, że stać ich na częste wyjazdy rodzinne (również na rekolekcje), że mogą kupić sobie coś więcej i nie muszą liczyć każdej złotówki co miesiąc, że nie muszą odejmować od ust, żeby kupić nowe buty, bo stare już od roku nie mają podeszwy.

Przez lata szukałem pracy, która zagwarantuje dostatek mojej rodzinie. Praca znalazła się, ale był mały haczyk. *Pracuj więcej, ciężiej i dłużej, a wynagrodzimy Cię sowicie* – przez prawie trzy lata byłem zwodzony przez pracodawcę takimi hasłami. Dostawałem coraz więcej obowiązków w pracy w zamian za dosłownie kilka złotych więcej, pracodawca wiedział, że zrobię wszystko za kilka groszy. Po tych trzech latach miałem niewiele wyższą pensję niż najniższa krajowa, pracując na pięciu etatach. Tak, na pięciu etatach!

Pracowałem od 8.00 do 16.00; w rzeczywistości w pracy siedziałem od 7.00 do 17.00, a później w domu zajmowałem się papierkową robotą od 21.00 do 23.00 albo i dłużej. W godzinach pracy wykonywałem pracę fizyczną, a w nocnych zalegałem pracę papierkową, na którą nie miałem czasu wcześniej. Gdybym czegoś nie zrobił, byłaby bura od szefa, a później po premii, którą bardzo często zabierano pod byle pretekstem.

W wakacje dostałem możliwość awansu na kierownicze stanowisko, jednak trzeba było zrezygnować z urlopu, aby wykonać wiele działań w firmie. Zgodziłem się, a rodzina, z którą rzadko się widziałem, bo pracowałem od świtu do nocy, sama wyjechała na 2 tygodnie odpocząć ode mnie.

Przez pierwszy tydzień wieczorami cieszyłem się spokojem, bo mogłem wreszcie „popracować”. Nikt niczego nie chciał ode mnie. Z żoną o nic się nie kłóciłem, co ostatnio stało się chlebem powszednim w naszym domu. Nie raz pakowała mnie, żebym się wyprowadził.

Po tygodniu zaczęło mi brakować rodziny i Boga, co bardzo mnie zdziwiło. Przez te wszystkie lata Boga odsuwałem od siebie. Nie modliłem się. Nie chciałem chodzić do kościoła, robiłem to jedynie dla żony i dzieci. Wszystko, co było związane z wiarą, denerwowało mnie. Byłem skłócony z Bogiem, bo nie chciał mi dać pieniędzy i zabrał mi mamę. Byłem coraz bardziej nieszczęśliwy. W niedzielę poszedłem do kościoła, w zasadzie nie wiem po co. Chciałem się z kimś spotkać. Przyjaciół nie miałem – bo ważniejsza była praca. Chciałem porozmawiać z księdzem, ale jak?

W Ewangelii usłyszałem trzy słowa, które uratowały mnie i moją rodzinę: *Panie ratuj mnie...* Padłem na kolana zapłakany. Płakałem do końca Mszy św. jak dziecko. Później miałem prawie godzinną spowiedź. Przez kolejne lata modliłem się słowami: *Panie ratuj mnie!*

Uratował mnie. Po tygodniu okazało się, że nie zostanę kierownikiem, nie będę miał podwyżki. Zmieniłem dość szybko pracę, za lepsze pieniądze i na

jednym etacie. **Przestałem zazdrościć innym wszystkiego. Relacje rodzinne bardzo poprawiły się. Powierzyłem wszystko Panu Bogu.** Okazało się, że stać mnie na rekolekcje, na jakiegoś

złomka – auto, którego w zasadzie nie potrzebowałem. Na kupno nowych ubrań, raz na jakiś czas, też mnie stać.

Wiktor

DK archidiecezja gdańska

Moje długie nawracanie się...

Chciałem się podzielić z wami moim nawróceniem i dotknięciem przez Boga. Na razie nie mam odwagi, aby przemawiać do ludzi, dlatego chciałbym poprzez papier podzielić się z Wami moimi przeżyciami.

Wychowałem się w rodzinie, w której wiara była tradycją. Do 12. roku życia byłem „zmuszany” przez mamę, aby pójść do kościoła na niedzielą Mszę św. Sama z nami, ze mną i moimi braćmi, chodziła do kościoła przez pierwsze 8-9 lat mojego życia. Tata nigdy z nami nie chodził. Byłem również zmuszany do wieczornej modlitwy. Modlitwę musiałem wyrecytować perfekcyjnie, inaczej trzeba było za karę klęczeć jeszcze 10 minut. Bierzmowanie przyjąłem tylko dlatego, żeby mama nie krzyczała, bo mówiła, że kiedyś mi się to przyda. Nie rozumiałem zupełnie tego sakramentu.

Z Bogiem i Kościołem rozstałem się wieku 15 lat. Przez kolejnych prawie 7 lat nie chciałem nic słyszeć o Bogu. Przez ten okres walczyłem z instytucją Kościoła. O Jezusie Chrystusie mówiłem i pisałem takie rzeczy, że do tej pory mi wstyd. Rodzice przyzwyczaili się, że ich dzieci nie chodzą do kościoła. Święta stały się tylko tradycją. **Po 7 latach walki z Panem Bogiem, czułem w głębi, że moje życie nie ma sensu. Szukałem w książkach Allaha. Szukałem również szatana. Ale jedno i drugie sprawiało, że miałem dość siebie i swojego życia.**

Po 8 latach bez Boga dostałem szansę. Chciałem coś zmienić, usłyszałem Jego głos, powiedział mi: *Idź! Wyjdź z domu, nie pożałujesz. Idź!* Była już późna noc. Wyszedłem z domu i tak poznałem moją przyszłą żonę. Pamiętam, że na jedną z pierwszych randek zaprosiła mnie na niedzielą Mszę św. Niechętnie poszedłem z nią. Przypadek, nie sądzę, sprawił, że poszliśmy do tego samego kościoła, do którego uczęszczałem jako dziecko. Mszę odprawiał proboszcz, który lata temu jako wikariusz przygotowywał mnie do Pierwszej Komunii, a później do bierzmowania. Była to dla mnie zaskoczenie. Szczęśliwy wróciłem do domu, pochwaliłem się matce, gdzie byłem. Bardzo szybko zgasła mój entuzjazm, wyśmiewając mnie: „Ateista poszedł do kościoła”...

Pół roku później oświadczyłem się narzeczonej i po wielu latach przystąpiłem do sakramentu pokuty. Dwa lata później została moją żoną. Urodziła nam się córka, a później syn. Chodziłem do kościoła i uczyłem się wiary. **Po kilku latach wzlotów i upadków upadłem. Praktycznie sięgnąłem do dna, z którego nie chciało mi się wyjść. Było mi wygodnie.**

Od kilku lat należymy do Domo-wego Kościoła. W sumie to żona nas zapisała. Chciała, żeby nasze życie małżeńskie było inne niż jej i moich rodziców. Chciała być z mężem bliżej Boga. Ja nie bardzo chciałem. Tak po męsku nie chciało mi się. Zobowiązań



nie chciało mi się wypełniać, bo to dużo czasu zabierało.

Pochłonęło mnie życie zawodowe. Dla rodziny miałem coraz mniej czasu. Zamartwiałem się, że mało zarabiam, że nie stać mnie na nic. Zazdrościłem innym tego, co mieli. Praca zawodowa zabierała mi coraz więcej dnia, nie dając nic w zamian. W tym czasie Zły robił już swoje. Coraz częściej miałem złe myśli. Zacząłem wątpić w Boga. Żądałem od Niego rzeczy niemożliwych. Nie słuchał mnie. Również szatan nie chciał mnie słuchać, bo z nim również próbowałem pertraktować: „Daj mi to, a ja zrobię to”. Nie słuchał.

W kościele zaczęło mi przeszkadzać wiele rzeczy. Śmierć matki spowodowała, że zacząłem odgrażać się Panu Bogu. Nie chciałem z Nim mieć nic do czynienia. Przestałem modlić się. Życie rodzinne i małżeńskie robiło się coraz gorsze. Moja żona wiele razy pakowała mnie, ale miłosierdzie Boże nie pozwalało jej na wyrzucenie mnie z domu. Dawała mi kolejną szansę.

Przyszedł czas, aby podjąć decyzję podjęcia drogi formacji w Domowym Kościele. Powiedziałem: „Nie”. Podjąłem sam taką decyzję. Moja żona była bardzo zaskoczona, bo z nią tego nie omówiłem. Animatorzy dali nam jeszcze czas na przemyślenie decyzji. Wiele osób ze mną rozmawiało i nie udało im się mnie przekonać do uczestnictwa. „Gadanie” o Bogu bardzo mnie irytowało. W pracy nagle dostałem propozycję awansu na kierownicze stanowisko. Haczyk tkwił w urlopie. Musiałem zrezygnować z niego na kilka miesięcy. Wcześniej planowałem wyjazd z rodziną na wakacje, jednak postanowiłem zrezygnować z urlopu, a rodzinę wysłałem na 2 tygodnie „w Polskę”. Przez pierwsze kilka dni byłem rad ze spokoju

w domu i cieszyłem się, że mogę popracować po pracy. O Bogu nie chciałem myśleć. Pierwszą niedzielę spędziłem przy komputerze. Przyszedł kolejny tydzień pracy. Czułem, że muszę porozmawiać z księdzem, ale jakim. Przecież nie będę szedł do parafii i gadał z jakimś tam księdzem. Wpadłem na pomysł, aby spotkać się z księdzem, który prowadził nasz krąg w pierwszych latach. Bez umawiania się wsiadłem w sobotę na rower i pojechałem na kilkugodzinną przejażdżkę. Rozmowa nie doszła do skutku. Wróciłem zły na księdza i Boga, że nic nie załatwiłem. Niedzielę zamierzalem spędzić tak samo jak poprzednią. Zły na wszystkich, od rana czułem się bardzo samotny, więc poszedłem do kościoła. Nie było w nim dużo ludzi, więc mogłem udać się w zaciszny zakątek za filar i spędzić jakiś ten czas. Po chwili usiadła obok mnie starowinka. Byłem zły, bo praktycznie cały pusty kościół, a ona usiadła akurat obok mnie.

Mszę św. odprawiał gościnnie ksiądz, który był akurat na wakacjach w okolicy. Przed czytaniem przypomnieli mi się słowa kolegi: „Jeśli nic nie zapamiętasz na koniec Mszy św. z czytań, to nie przeżyłeś jej dobrze, bo Zły działał”.

Skupiłem się. Ewangelia wg św. Mateusza, rozdział 14, wiersze 22-33. Gdy Jezus zaczął chodzić po wodzie, Piotr również tego zapragnął. Kiedy zaczął kroczyć w Jego kierunku zachwiał się i wpadł do wody krzycząc: „Panie, ratuj mnie!”. W tym momencie poczułem, jak ktoś chwytą mnie za barki i przydusza gwałtownie z całych sił do ziemi. Upadłem na kolana i zacząłem jak dziecko płakać. Pani próbowała mnie podnieść, ale nie udało się. Czemu zwątpiłeś, małej wiary? Nie wiem, dlaczego zwątpiłem. Może

chciałem za dużo mieć i zazdrościłem innym tego, co mają.

Po Mszy św. poszedłem do konfesonau. Tam płakałem jak dziecko. Były to łzy oczyszczenia. *Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go...* Żona w trakcie rozmowy telefonicznej zapytała, czy On mi ją poda. Podał – od razu dwie ręce.

Moją modlitwą przez kolejne lata były te trzy słowa: *Panie, ratuj mnie. Nie potrafiłem inaczej. Chciałem lepiej, ale nic na siłę. Nie chciałem wrócić do tego, co było. Postanowiłem zmienić pracę. Przestałem zazdrościć.* Relacje rodzinne powoli polepszały się, ale daleko jeszcze było do normalności. Były znowu zwątpienia i pytania, jednak szybko wyrzucałem je z głowy. Błogosławieni ci, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Tymi słowami odganiałem Złego.

Po 7 latach w Domowym Kościele nadszedł czas posługi animatorskiej w kręgu. Nie chciało mi się zwyczajnie. Ja – człowiek słabej wiary, który wypełnia zaledwie kilka zobowiązań. Nie modli się z żoną, nie prowadzi dialogu małżeńskiego. Jak ja mam pokazywać się przed ludźmi i jeszcze ich ciągnąć w górę? To nie dla mnie. Jakoś ten rok minie i będzie z głowy. Minął pierwszy, drugi i prawie trzeci miesiąc posługi. Pojechaliśmy na rekolekcje. Jednego dnia zaplanowana była adoracja Najświętszego Sakramentu. Wypadła nam godzina po północy. Moja żona chciała iść, a ja nie. Wszystko robiłem, aby nie klęknąć przed Nim. Udało mi się namówić moją żonę do gry w szachy i rozegrać dwie partie. Chciałem, żeby zapomniała do Niego pójść. Nie zapomniała...

Nadeszła nasza kolej. Weszliśmy do kaplicy. W oddali, w ciemnościach, stał podświetlony Najświętszy Sakrament,

a za nim obraz Jezusa Miłosiernego. Uklękliśmy i modliliśmy się. Te kilka minut zamieniło się w prawie pół godziny. Patrzyłem na przemian w Najświętszy Sakrament i na obraz za nim. Podczas oglądania dzieła sztuki spojrzałem na dłoń Jezusa odchylającą szatę. W miejscu odchylenia widziałem ciemną, czarną pustkę, a z niej wychodziły promienie światła. Byłem przerażony tą ciemnością, a zarazem zachwycony światłem. W mojej głowie pojawiły się słowa: „Światło w ciemności świeci”.

Od tamtego czasu Jego Światło świeci nade mną, nad moją rodziną. Mimo trudności wstawiamy z kolan. Mimo słabości idziemy do przodu. Nie patrzymy na dobra doczesne, ponieważ zawierzamy wszystko Bogu. Relacje z żoną zmieniły się na lepsze. Modlimy się razem, wyciągam rękę do dialogu. Udaje mi się modlitwa osobista. Na Namiot Spotkania nie mogę się doczekać. Słowo Boże coraz bardziej przemawia do mnie. Moje dzieci coraz częściej modlą się spontanicznie, zwłaszcza syn, który miał zawsze opory, teraz jest bardziej otwarty. Dziś syn jest ministrantem, a ja lektorem. Obydwaj staramy się służyć na Mszy św.

**Wiktor
archidiecezja gdańska**

Najbliższy temat numeru 159 – Rodzina wobec zagrożeń: zanik autorytetów

Zapraszamy do współpracy!
Czekamy (do końca kwietnia) na artykuły i świadectwa dotyczące podanego wyżej tematu. Wcześniej uprzedzcie nas, że zamierzacie coś napisać, abyśmy mogli to uwzględnić w planach ☺

**Beata i Tomasz Strużanowscy
tomekstruzanowski@op.pl**



Słowo Boże światłem życia

Na zakończenie nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia papież Franciszek wyraził pragnienie, by jedną niedzielę w ciągu roku poświęcić szczególnie słowu Bożemu. Wyrazem tego stała się decyzja, by co roku III niedziela zwykła była obchodzona w całym Kościele jako Niedziela Słowa Bożego. Papieżowi bardzo zależy, by w całym Ludzie Bożym wzrosła znajomość Pisma Świętego.

Niewątpliwie ta część Ludu Bożego, która dzięki charyzmatowi danemu Śłudze Bożemu ks. Franciszkowi Blachnickiemu formuje się w Ruchu Światło-Życie, bardzo konkretnie to pragnienie realizuje. W codziennej formacji jesteśmy zapraszani na różny sposób, aby światło słowa stawało się naszym życiem.

W formacji Domowego Kościoła szczególnymi (choć nie jedynymi) miejscami spotkania ze słowem Bożym są zobowiązania (modlitwa osobista – Namiot Spotkania oraz regularne spotkanie ze słowem Bożym) oraz dzielenie się Ewangelią podczas miesięcznego spotkania kręgu. Każde z nich ma na celu spotkanie z Bogiem w Jego słowie, ale w każdym na nieco inny sposób. Warto, w kontekście poniżej proponowanych fragmentów z nauczania Kościoła, przypomnieć krótko, co jest istotą każdego z tych elementów formacyjnych, by mogły jeszcze bardziej pomagać nam w życiu światłem słowa Bożego.

Celem zobowiązania sformułowanego jako „regularne spotkanie ze słowem Bożym”, jest systematyczna lektura Pisma Świętego, zgłębianie poszczególnych ksiąg, kolejno według obranego klucza. Inaczej mó-

wić: studium Pisma Świętego. Warto tu sięgać do wstępów, komentarzy czy innych opracowań – by coraz lepiej poznać Biblię.

Modlitwa osobista to spotkanie z Przyjacielem, rozmowa twarzą w twarz. Wychodzimy z „obozu” naszego codziennego życia, by podjąć dialog z Tym, który zna nas po imieniu i jest nam łaskawy. Sięgając do słów Pisma Świętego (np. czytań z liturgii dnia lub innych wybranych wersetów) poznajemy Boże zamiary wobec nas i w mocy Ducha Świętego konkretnie na to odpowiadamy.

Podczas dzielenia się Ewangelią we wspólnocie, po odczytaniu fragmentu słowa Bożego, każdy dzieli się z innymi, co dziś Pan Bóg w swoim słowie mówi do niego. Dzielimy się z członkami kręgu, do nich się zwracając (a nie formułując modlitwę na kanwie słowa Bożego), by wspólnie ubogacić się i nakarmić pokarmem słowa.

Można powiedzieć, że regularne studium, czytanie Pisma Świętego przygotowuje nas i pomaga w osobistym spotkaniu i dialogu z Bogiem w Namiocie Spotkania, a to z kolei uzdalnia nas i przynagla do dzielenia się z innymi (np. wspólnotą kręgu, ale nie tylko – możliwości jest dużo! Choćby np. w ramach modlitwy małżeńskiej lub na rozpoczęcie dialogu, albo z dziećmi jako przygotowanie do świętowania niedzieli...). A wszystko po to, by coraz bardziej słowa piętego Drogowskazu nowego człowieka nie były jedynie pustą deklaracją, ale prawdziwym wyrazem tego, że słowo Boże jest światłem naszego życia, idziemy wskazywaną przez nie dro-

gą, podejmujemy stały wysiłek zachowywania go i czynimy go słowem życia, a także często karmimy się nim przez osobiste studium Pisma Świętego i dzielenie się nim z innymi.

Maria Różycka

List apostolskiego papieża Franciszka ustanawiającego Niedzielę Słowa Bożego „Aperuit illis”

„Relacja pomiędzy Zmartwychwstałym, wspólnotą wierzących oraz Pismem Świętym jest ekstremalnie życiodajna dla naszej tożsamości. Bez Pana, który nas wprowadza, niemożliwe jest zrozumienie głębokości Pisma Świętego. To działa również w drugą stronę: bez Pisma Świętego, wydarzenia z Misji Jezusa oraz Jego Kościoła w świecie są niemożliwe do odczytania. Słusznie św. Hieronim mógł napisać: «Nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa» (*In Is., Prolog: PL 24,17*)” (nr 1).

„Więź między Pismem Świętym a wiarą ludzi jest głęboka. Ponieważ wiara rodzi się ze słuchania, a słuchanie jest skoncentrowane na słowie Chrystusa (por. Rz 10,17), zaproszenie, które rodzi się w tej relacji, staje się pilne i ważne, tak że wierzący muszą przeznaczyć czas na słuchanie Słowa Pana zarówno w działaniu liturgicznym, jak i modlitwie oraz refleksji osobistej” (nr 7).

„Ciągłe czytanie Pisma Świętego i uczestnictwo w Eucharystii pozwalają rozpoznać osoby należące do siebie nawzajem. Jako chrześcijanie jesteśmy jednym ludem krocącym w historii, jesteśmy silni obecnością Pana pośród nas, który do nas przemawia i nas karmi. **Dzień poświęcony Biblii nie powinien być «raz w roku», ale w każdym dniu roku, ponieważ musimy pilnie stać się bliscy Pismu**

Świętemu oraz Zmartwychwstałemu, który nigdy nie przestaje dzielić się Słowem i Chlebem we wspólnocie wierzących. W tym celu musimy wejść w bliską relację z Pismem Świętym, w przeciwnym razie nasze serce pozostanie zimne, a oczy zamknięte, dotknięte niezliczonymi formami ślepoty” (nr 8).

„Kiedy Pismo Święte czytane jest w tym samym Duchu, w którym zostało napisane, pozostaje ono zawsze nowe. Stary Testament nigdy nie jest stary, gdyż jest częścią Nowego, ponieważ wszystko jest przekształcane przez jednego Ducha, który daje natchnienie. Cały święty tekst pełni funkcję proroczą: nie dotyczy przyszłości, ale teraźniejszości tych, którzy są karmieni tym Słowem. Sam Jezus wyraźnie stwierdza to na początku swojej posługi: «Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli» (Łk 4,21). **Ten, kto codziennie żywi się Słowem Bożym, staje się, podobnie jak Jezus, współczesny ludziom, których spotyka. Człowiek żywiący się Słowem nie ma pokusy, by popadać w bezpłodną tęsknotę za przeszłością, ani w bezcelne utopie przyszłości**” (nr 12).

„Słuchanie Pisma Świętego, aby czynić miłosierdzie: to jest wielkie wyzwanie, przed którym stoi nasze życie. Słowo Boże jest w stanie otworzyć nam oczy, otwierając jednocześnie drogę dzielenia się i solidarności, abyśmy mogli wydostać się z indywidualizmu, który zabiera nam oddech i prowadzi do bezpłodności” (nr 13).

Z homilii papieża Franciszka w Niedzielę Słowa Bożego, 26 stycznia 2020:

<https://episkopat.pl/ojciec-swiety-franciszek-czytajmy-codziennie-kilkawersetow-z-biblii/>



„Pan daje ci swoje Słowo, abyś je przyjął jak list miłosny, który napisał dla ciebie, abyś poczuł, że On jest obok ciebie. Jego Słowo nas pociesza i dodaje otuchy. Jednocześnie prowokuje do nawrócenia, wstrząsa nami, uwalnia nas od paraliżu egoizmu. Jego Słowo ma bowiem tę moc: zmienić nasze życie, sprawić, że przejdziemy z ciemności do światła. (...)

Słowo zbawcze nie idzie szukając miejsc chronionych, wysterylizowanych, bezpiecznych. Wchodzi w nasze zawilości, w nasze ciemności. Dzisiaj, tak jak wówczas, Bóg pragnie nawiedzić te miejsca, gdzie jak sądzimy, On nie dociera. Natomiast ileż razy to my zamykamy drzwi, wolimy trzymać w ukryciu nasze poczucie zakłopotania, naszą nieprzejrzystość i dwulicowość. Zamykamy je w naszym wnętrzu, idąc zarazem do Pana z jakąś modlitwą formalną, zważając, by Jego prawda nie wstrząsnęła naszym wnętrzem. Ale Jezus, jak mówi dzisiejsza Ewangelia, «obchodził całą Galileę, nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszelkie choroby» (w. 23): przemierzał cały ten wielopostaciowy i złożony region. Podobnie nie boi się zgłębiać naszych serc, naszych najgorszych i najtrudniejszych miejsc. On wie, że tylko Jego przebaczenie nas uzdrawia, tylko Jego obecność nas przemienia, tylko Jego Słowo nas odnawia. Temu, który przeszedł drogę morską, otworzymy nasze najbardziej zawile drogi: pozwólmy, aby weszło w nas Jego Słowo, które jest «żywe, skuteczne, ostre... zdolne osądzić pragnienia i myśli serca» (por. Hbr 4,12). (...)

Dlatego potrzebujemy Jego Słowa: słuchania, pośród tysięcy słów każdego dnia, tego jednego Słowa, które mówi nam nie o rzeczach, ale o życiu. **Drodzy bracia i siostry, uczynmy miejsce dla Słowa Bożego! Czytajmy codziennie kilka wersetów z Biblii. Zaczniemy od**

Ewangelii: trzymajmy ją otwartą na stoliku nocnym w domu, nośmy ją ze sobą w kieszeni, wyświetlamy na telefonach komórkowych, pozwólmy, by inspirowała nas każdego dnia. Odkryjemy, że Bóg jest blisko nas, że oświeca nasze ciemności, że z miłością prowadzi nasze życie na głębiej.

Z katechezy papieża Franciszka o Eucharystii 31.01.2018:

<https://ekai.pl/franciszek-nie-wolno-w-liturgii-zastepowac-slowa-bozego-innymi-tekstami-dokument/>

„Aby usłyszeć słowo Boże trzeba mieć także otwarte serce, aby w sercu przyjąć słowo. Bóg do nas przemawia, a my Go wysłuchujemy, aby następnie wprowadzać w życie, to co usłyszeliśmy. Słuchanie jest bardzo ważne. Czasami pewnie dobrze nie rozumiemy, bo są pewne czytania trochę trudne. Ale mimo to Bóg do nas mówi w ten, czy inny sposób. Milczenie jest słuchaniem słowa Bożego. Pamiętajcie o tym. Podczas Mszy św. kiedy zaczynają się czytania słuchamy słowa Bożego. (...)

Wiemy, że słowo Pana jest nieodzowną pomocą, aby się nie zgubić, jak to dobrze rozpoznaje Psalmista, zwrócony do Pana, wyznając: «Twoje słowo jest lampą dla moich stóp i światłem na mojej ścieżce» (Ps 119,105). Jakże moglibyśmy stawić czoła naszej ziemskiej pielgrzymce, jej trudom i próbom, nie będąc regularnie karmionymi i oświecanymi słowem Bożym, które rozbrzmiewa w liturgii?

Z pewnością nie wystarcza słuchanie uszami, bez przyjęcia do serca ziarna słowa Bożego, pozwalając mu, aby przyniosło owoce. Przypomnijmy sobie przypowieść o siewcy i różnych rezultatach w zależności od różnych typów gleby (por. Mk 4,14-20). Działanie Du-



cha, który sprawia skuteczność reakcji, potrzebuje serc, pozwalających, aby nad nimi pracowano i uprawiano, aby to, co zostało usłyszane we Mszy św. przechodziło do codziennego życia, zgodnie z napomnieniem apostoła Jakuba: «Wprowadzajcie słowo w czyn, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukujący-

mi samych siebie» (Jk 1,22). **Słowo Boże odbywa w naszym wnętrzu pielgrzymkę. Słuchamy je uszami, przechodzi przez serce, nie pozostaje w uszach, ale musi dotrzeć do serca, a z serca przechodzi do rąk, do dobrych uczynków. Tę drogę odbywa słowo Boże. Od uszu, przez serce do rąk. Uczmy się tego.**

Marzenia papieża Franciszka

W lutym 2020 r. pojawił się nowy papieski dokument: posynodalna adhortacja apostolska „Querida Amazonia”. Na treść tego dokumentu wielu czekało z niecierpliwością, chociaż część wcale nie dlatego, że losy Amazonii jakoś specjalnie leżą im na sercu. Przyczyną oczekiwania były medialne doniesienia z Synodu na temat Amazonii, który odbył się w Rzymie w dniach 6–27 października 2019 r.

Czy opublikowana właśnie adhortacja spełniła oczekiwania? Odpowiedź na to pytanie zależy od oczekiwań, ale na pewno jej treść okazała się zaskoczeniem. Zawiedli się ci, którzy oczekiwali zmian w dyscyplinie Kościoła. Ucieszyli się natomiast ci wszyscy, którym zależy na zbawieniu ludów amazońskich, zarówno mieszkających na tym terenie od zarania dziejów, jak i tych, którzy pojawili się tam w latach nowożytnych.

Tym, co może być dla nas zaskakujące w tekście papieża Franciszka, jest z pewnością jej styl. Ojciec Święty już we wcześniejszych swoich dokumentach pokazał, że pisze „od serca”, niemniej w najnowszej adhortacji jest to szczególnie widoczne. Troska papieża o Amazonię i ludzi tam mieszkających została wyrażona w kilku marzeniach. Dotykają one szczególnie tych kwestii, bez których Amazonia straci swoją tożsamość.

Pierwsze marzenie zostało nazwane społecznym. To właśnie w Amazonii wyraźnie widać, jak społeczne relacje ludów tubylczych niszczone są przez bezwzględne prawa ekonomii i globalizacji. Społeczeństwa amazońskie stają się niemym świadkiem niszczenia środowiska, które dawało im tożsamość. Dochodzi nawet do sprywatyzowania wody pitnej. Jest to nowe oblicze kolonizacji, w obliczu której rdzenni mieszkańcy doświadczają jedynie własnej niemocy i bezradności. Papież nazywa tę sytuację znieczuleniem sumienia społecznego i zabiega o przezwyciężenie kolonialnej mentalności – nie po to, by wynagrodzić szkody, ale przede wszystkim po to, byśmy wszyscy byli bardziej ludzcy.

Ten zmysł prowadzi nas do **kolejnego marzenia, nazwanego kulturowym.** Obserwując ludy Amazonii z zewnątrz, z perspektywy własnej kultury, powinniśmy unikać uogólnień i uproszczeń, zwłaszcza wynikających z prostego przełożenia własnych doświadczeń na sytuację Amazonii. Ma ona własną kulturę i mądrość, która była i jest przekazywana przede wszystkim za pomocą ustnie przekazywanych mitów, legend i opowieści. Żeby jednak ta kultura nie zaginęła, zdaniem papieża **„ważne jest, by osoby starsze toczyły długie opowieści i aby młodzi zatrzymywali się**



i pili z tego źródła”. Czytając te słowa od razu pomyśleliśmy o wydanej niedawno książce p. Doroty Seweryn zatytułowanej „Nasze korzenie” – **czy pielęgnowanie takich opowieści nie jest także wezwaniem dla naszego Ruchu?** Jest w adhortacji również inne zdanie, które można zastosować do naszej oazowej sytuacji: „Kultura może stać się bezpłodna, kiedy zamyka się w sobie i przejawia tendencję do utrwalania przestarzałych obyczajów, odrzucając jakąkolwiek wymianę i konfrontację dotyczącą prawdy o człowieku”. **Nowa Kultura nie może być bezpłodna!**

Trzecie marzenie to marzenie ekologiczne. Wiedząc, że jednym z największych dóbr Amazonii jest przyroda i jej ściśle powiązanie z ludźmi, niemożliwe jest unikanie tematu ekologii. Ma to jednak być ekologia ludzka, integralna, całościowa, zwracająca uwagę na wszelkie powiązania. Ochrona Amazonii przed zniszczeniem, przed wykorzystaniem jej dla potrzeb nielicznych grup interesów jest priorytetowym zadaniem osób i instytucji, nie tylko na poziomie lokalnym, ale też ogólnosiwiatowym. Jest to ekologia nierozłącznie powiązana ze zmysłem teologicznym. W ten sposób Amazonia staje się miejscem teologicznym, przestrzenią ukazywania się Bożej obecności.

W kolejnym rozdziale **papież Franciszek pisze o marzeniu kościelnym**, rozpoczynając od kerygmatu głoszonego ludom Amazonii, szczególnie najuboższym i najbardziej zapomnianym. **Ewangelizacja jest naszym stałym zadaniem, bez niej każda struktura kościelna staje się tylko organizacją pozarządową.** To ważne zdanie, także w kontekście naszego Ruchu. Bez kerygmatu i bez autentycznej Tradycji

Kościół możemy przeobrazić nasze wspólnoty w ekspozycje muzealne. Papież pisząc o ewangelizacji odnosi się również do inkulturacji, która może stać się pewnego rodzaju wymianą darów. My też możemy się wiele nauczyć od rdzennych mieszkańców Amazonii, np. zmysłu wspólnotowego, dostrzegania, czym jest radosne umiarkowanie oraz na czym polega zdrowa bezczynność kontemplacyjna. Tak zresztą powinniśmy ukazywać świętość, która nie pozbawia nikogo sił, życia ani radości.

Kościół w Amazonii boryka się z wieloma problemami, w tym także brakiem odpowiedzialnych liderów. W tym kontekście papież przypomina, że Duch Święty zsyła swoje charyzmaty tam, gdzie istnieje ich szczególna potrzeba. Wymaga to jednak od nas śmiałości w ich odkrywaniu. To zdanie wiąże się także z konfliktami wynikającymi z różnych pomysłów na rozwiązywanie problemów. Wtedy, jak pisze papież, konflikt rozwiązuje się przez zwyciężając takie propozycje i szukając innych, nowych rozwiązań na wyższym poziomie, w którym każda ze stron wchodzi w nową rzeczywistość. Trzeba przy tym pamiętać, że prawdziwe rozwiązania nie uciekają od konkretnych wymagań ani nie szukają winy na zewnątrz.

Rozpoczynając lekturę adhortacji „Querida Amazonia” zastanawialiśmy się, czy nas ona w ogóle dotyczy. Po lekturze widzimy jednak, że mamy więcej wspólnego niż myśleliśmy, a niektóre propozycje papieża można potraktować jako uniwersalne, nie tylko dla Kościoła w Amazonii, ale także dla Kościoła w Polsce, dla Domowego Kościoła, dla naszej rodziny, dla nas samych.

**Dorota i Jacek Skowrońscy
para filialna pelplińska**

45. Kongregacja Odpowiedzialnych RŚ-Ż

Kapłani i świeccy – nierozzerwalna całość

W dniach 28 lutego – 2 marca 2020 r. na Jasnej Górze odbyła się 45. Kongregacja Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie. Uczestnikom towarzyszyło hasło, a jednocześnie temat następnego roku formacyjnego: „Dojrzałość w Chrystusie”. Całego bogactwa, atmosfery i informacji podanych na tym najważniejszym spotkaniu naszego Ruchu nie sposób oddać nawet w kilku numerach naszego kwartalnika – program i przebieg Kongregacji, nazwiska prelegentów oraz treść ich wystąpień znaleźć można na stronie oaza.pl. Tu chcemy przybliżyć Czytelnikom referaty o. Adama Schulza nt. „Dojrzałość ludzi świeckich” oraz ks. prof. Marka Tatara pt. „Tożsamościowa dojrzałość kapłana”. Wybór ten podyktowany jest tym, że w DK właśnie ludzie świeccy – rodziny i kapłani stanowią nierozzerwalną całość.

Wśród obecnych byli m. in. bp Krzysztof Włodarczyk – delegat KEP ds. Ruchu Światło-Życie, bp Wiesław Śmigiel – przewodniczący Rady ds. Rodziny KEP, ks. Marek Sędek – moderator generalny RŚ-Ż, ks. Krzysztof Łapiński – moderator krajowy DK, ks. Waldemar Maciejewski, moderator Unii Kapłanów Chrystusa Sługi, para krajowa DK Kasia i Paweł Maciejewscy, a także delegacja z Ukrainy z ks. Jarosławem Gąsiorkiem, z Carlsbergu w Niemczech z ks. Jakiem Hermą oraz przedstawiciele Ruchu na Słowacji, Litwie, w Czechach i w Irlandii.

Poznaliśmy piosenkę roku, wybraną spośród 13 propozycji. **Twórcami tekstu i melodii zwycięskiego utworu są małżonkowie, Aleksandra i Krzysztof Rębaczowie z diecezji bydgoskiej.** Znak roku zaprezentował jego wykonawca Marcin Łęczyski.

Mówiąc o dojrzałości osób świeckich o. Adam Schulz zaznaczył, że jest ona owocem działania Ducha Świętego i współpracy z Nim danego

człowieka. Ok. XI-XII w. pojawił się podział na „duchownych” i „świeckich”, z czego tych ostatnich na wiele stuleci odsunięto w Kościele na bok. Przełomowym wydarzeniem był Sobór Watykański II, który potwierdził powołanie świeckich do świętości. Tymczasem faktem jest, że **w wyborze Bożej Opatrzności świeccy są powołani do życia w świecie – nie poza nim – i uświęcania go.** Nie mogą ulegać pokusie ucieczki od tego zadania wyłącznie w świat ducha. Najczęstszą formą uświęcania jest działanie, praca, które muszą charakteryzować się profesjonalizmem, energicznością i zaangażowaniem duchowym. Powołanie świeckich realizuje się przede wszystkim w małżeństwie i rodzinie, lecz bardzo ważne jest także powołanie do życia w samotności. Ale jak dojrzywać w tych czasach kryzysów, niebywałych zmian wartości i postaw? Pamiętać należy, że **kryzys nie jest czasem klęski, lecz łaski**, gdyż służy oczyszczeniu i krystalizacji wiary i miłości. Złotą zasadą postępowania musi być: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło

dobrem zwyciężaj”. Konieczne jest żywe doświadczenie wiary i pogłębianie jej. Bóg musi być przeżywany jako żywy, realny i konkretny. Przywykliśmy rozoznawać Go w sercu, ale musimy zobaczyć Go także w świecie, a to wymaga uwolnienia się od postaw klerykalnych i antyklerykalnych. Musimy działać razem. **Niestety, księża często nie rozumieją roli świeckich** i często serwują im rozrzedzoną duchowość kapłańską lub zakonną. Nie widzą apostołstwa świeckich, a to przecież oni w swoich środowiskach odpierają ataki na Kościół i bronią go w pracy, szkole, miejscu zamieszkania, czy w rodzinie. **Kryzys Kościoła być może pomniejszy autorytet duchownych, ale zwiększy autorytet świeckich** głęboko żyjących Ewangelią i Eucharystią. Dlatego świeccy muszą się nauczyć samodzielnie i twórczo myśleć, opierając się mocno na Biblii, Katechizmie Kościoła Katolickiego i kompendium nauki społecznej Kościoła. Bez tego się pogubimy. Trzeba rozoznawać, jak konkretnie działać, jak wcielać w życie słowo Boże i naukę Kościoła, ale też jak aktywnie formować własne sumienie. Często **błędem jest mylenie sumienia z własnymi przekonaniem**. Przekonania to jest to, co ja myślę, a sumienie to jest to, co myśli Bóg. Formowanie sumienia to właśnie przyjmowanie Jego punktu widzenia. Konieczna jest tu ścisła więź z Maryją, bo Ona też jest osobą świecką! **Przyszłość Kościoła zależy od świeckich żyjących żywą wiarą.**

Spontaniczny, powszechny aplauz był najlepszym komentarzem tego wystąpienia.

Istotą dojrzałości kapłańskiej – mówił ks. prof. Marek Tatar – jest doj-

rzałość posługi, realizacja powołania. Trudno je odkryć bez określenia swej tożsamości, a ta potrzebuje znajomości korzeni (oczywiście dotyczy to każdej tożsamości – narodowej, kulturowej, religijnej...). Tożsamość kapłana to jego stosunek do Chrystusa. **Kapłan jest konsekrowany, to znaczy jest własnością Chrystusa.** Dlatego musimy patrzeć, na ile jest Jego własnością, a nie na to, czy jest miły, wymowny itd. To są cechy potrzebne, ale drugorzędne. **Wszyscy – i kapłani, i laik, jesteśmy powołani do świętości i nie może tu być konfliktu,** choć każdy inaczej to powołanie realizuje. Niewłaściwe jest zarówno złaicyzowanie księży, jak i klerykalizacja laikatu. **Smutne jest, że nie wychowano świeckich, którzy mogliby przejąć niekapłańskie funkcje duchownych.** Nie stopniem bowiem, lecz istotą różni się posługa laikatu i kapłana. Tożsamość kapłana to identyfikacja z Chrystusem jako Pasterzem i Sługą, ale także posłanie do sprawowania sakramentów i przekazywanie nauki wiary. Nie wolno redukować posługi kapłana do działań administracyjno-społecznych. Największym zagrożeniem, tak dla duchownych, jak i świeckich jest relatywizm, który przez swoje absurdy i paradoksy grozi przyjęciem jednej z dwóch skrajnych, lecz równie szkodliwych postaw: wycofania się i izolacji lub „herezji” nieustannej aktywności. Obie te postawy wpływają na dojrzałość kapłana i powodują, że odchodzi on od swej roli sakralnej do społecznej.

Puentą wystąpienia był apel wygłoszony w homilii podczas sobotniej Eucharystii przez bp. Wiesława Śmigła: **Dojrzały chrześcijanin to ten, którego działanie daje uczynki miłości. Mi-**

łość nie może się obyć bez krzyża, bo z niego wypływa. Bądźcie dla innych świadkami i przykładem świadomego przeżywania Eucharystii, otwarcia się na słowo Boże, napelnionych miłością relacji z ludźmi i z Bogiem. Bądźcie tymi świadkami w rodzinach – tu

szczególnie apeluję do Domowego Kościoła – i parafii, bo parafia to nie tylko wspólnota wspólnot, ale rodzina rodzin. Niech wam Bóg błogosławi na drodze dojrzewiania i odnowy rodzin, ale i całego świata. AMEN.

Ewa Krakowczyk

Spotkanie odpowiedzialnych DK w Zduńskiej Woli

Tegoroczne spotkanie odpowiedzialnych Domowego Kościoła odbyło się w dniach 17-19 stycznia 2020 r. w Zduńskiej Woli, mieście urodzenia św. Maksymiliana Kolbego. Wspólnocie zgromadzonej w Centrum Rekolekcyjno-Konferencyjnym św. Alojzego Orione przewodziła para krajowa Domowego Kościoła, Kasia i Paweł Maciejewscy razem z moderatorem krajowym DK, ks. Krzysztofem Łapińskim. W spotkaniu uczestniczył także delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Ruchu Światło-Życie, bp Krzysztof Włodarczyk, moderator generalny Ruchu Światło-Życie, ks. Marek Sędek oraz moderatorzy diecezjalni Domowego Kościoła.

Do Zduńskiej Woli przyjechały małżeństwa odpowiedzialne za Domowy Kościół w diecezjach w Polsce, członkowie kręgu centralnego, a także małżeństwa odpowiedzialne za kontakt z rodzinami formującymi się w kręgach Domowego Kościoła poza granicami Polski. W spotkaniu uczestniczyli również **Teresa i Władysław Bortkiewiczowie**, małżeństwo formujące się w Domowym Kościele na Litwie, które przyjechało do Zduńskiej Woli razem ze swoim księdzem moderatorem. Dzięki nim mogliśmy trochę poznać sytuację Domowego Kościoła na Litwie, który prężnie się rozwija pomimo niewielu lat trwania. Byliśmy zbudowani odpowiedzialnym podejściem małżeństw do formacji i uczestniczenia w rekolekcjach, zwłaszcza w oazach piętnastodniowych. W tej kwestii z pewnością małżeństwa w Polsce mogą brać z nich przykład.



Tegoroczne spotkanie było okazją do przyjrzenia się rekolekcjom tematycznym i ich miejscu w formacji małżeńskiej. Do pracy wykorzystano metodę ewangelicznej rewizji życia, opartą na schemacie: widzieć – osądzić – działać. Zastanawialiśmy się zatem nad tą kwestią w czasie spotkań w grupach (**widzieć**), następnie **Ela Kozyra**

i Marysia Różycka w czasie konferencji przedstawiły rolę i znaczenie rekolekcji tematycznych w formacji DK (**osądzić**), a na koniec w czasie spotkań kręgów filialnych był czas na konkretne propozycje (**działać**), w odniesieniu do sytuacji w konkretnych diecezjach. Przy planowaniu rekolekcji tematycznych z pewnością trzeba zwrócić uwagę na dobre rozpoznanie potrzeb małżonków w tej kwestii oraz na takie organizowanie rekolekcji, by były one dla nich pomocą w formacji, a nie tylko atrakcyjnym zapełnieniem czasu.

Uczestnicząc kolejny już raz w odbywających się dwa razy w roku (we wrześniu i w styczniu) ogólnopolskich spotkaniach odpowiedzialnych widzimy ich ogromną rolę, polegającą na wspólnej trosce o zachowanie charyzmatu Ruchu oraz budowaniu jedności i relacji między odpowiedzialnymi za Domowy Kościół w różnych miejscach Polski i nie tylko. Pomimo tego, że za każdym razem skład jest trochę inny, na co wpływa przede wszystkim kadencyjność posług, to zawsze uczestnicy podchodzą do omawianych treści z dużą odpowiedzialnością za wspólnotę i powierzone im małżeństwa. Na spotkaniu w Zduńskiej Wo-

li zmiany również dały o sobie znać: kadencję pary filialnej filii pelplińskiej zakończyli **Dorota i Piotr Jasińscy**, a my, przejmując od nich posługę, jednocześnie cieszyliśmy się obecnością naszych następców **Marleny i Adriana Ptaszyńskich**, nowej pary diecezjalnej gnieźnieńskiej. Te zmiany pokazują nam wyraźnie, że budowanie wspólnoty jest wspólnym dziełem nas wszystkich, a nie indywidualną aktywnością pojedynczych małżeństw.

Wyjeżdżając ze Zduńskiej Woli przypominaliśmy sobie treści, które ks. Franciszek Blachnicki zaczerpnął od św. Maksymiliana Kolbego, szczególnie podkreślenie roli Niepokalanej i zawierzenie jej całego Ruchu Światło-Życie. Oddając opiece Maryi Niepokalanej wszystkie sprawy Domowego Kościoła z niecierpliwością czekamy **na wrześniowe podsumowanie pracy DK, które odbędzie się w Kodniu**, w sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej Królowej Podlasia i Matki Jedności.

Dorota i Jacek Skowronscy

Od redakcji:

Autorom relacji, nowej parze filialnej pelplińskiej, życzymy owocnej posługi! ☺

Archidiecezja katowicka

Świadkowie wiary – ks. Henryk Bolczyk

W dniach 6-8 grudnia 2019 r. w parafii św. Pawła w Rudzie Śląskiej dwa rejonowe DK: rudzki i kochłowicki zorganizowały spotkanie z **ks. Henrykiem Bolczykiem**, byłym kapłanem kopalni „Wujek” w Katowicach i byłym moderatorem generalnym Ruchu Światło-Życie. Podczas trzydniowych spotkań wysłuchaliśmy cyklu konferencji pod

wspólnym tytułem **„Wolni w Chrystusie w zniewolonym świecie”**. Konferencje ks. H. Bolczyka były zarazem kontynuacją spotkań ze świadkami wiary, rozpoczętych w zeszłym roku podobnym (również trzydniowym) wydarzeniem – konferencjami pani Doroty Seweryn współzałożycielki Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła, która jest

świadkiem życia czcigodnego Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego.

Ks. Bolczyk mówił o różnych aspektach wolności. O *wolności od...* oraz *wolności do...* Rozwijając ten temat, stawiał nam konkretne zadania. Dowiedzieliśmy się, że nasza wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiej osoby. Wielu z nas ma zapewne spore trudności ze zrozumieniem tej prawdy. Dowiedzieliśmy się, że **wolność to dar z siebie dla drugiej osoby**. Jest wkomponowana w relacje osobowe. Nasza wolność jest ku życiu, a nie ku śmierci,



powinna więc być wolna od strachu. Tu nasz gość nawiązał do wydarzeń z kopalni „Wujek”, które rozegrały się po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. Wtedy to zarówno jemu jak i strajkującym górnikom, którzy bronili wolności, przyszło się zmierzyć również ze strachem. Ze strachem o samych siebie, ale też o swoich bliskich. Sporo też usłyszeliśmy na temat godności człowieka, o upominaniu się o nią i o tym, że w **godności wszyscy jesteście sobie równi**. (...)

Bogusław Poważa

W rocznicę śmierci ks. F. Blachnickiego

Największa łaska

Piątek, 27 lutego 1987 r., mija godzina 15.00. Marianum, ośrodek Ruchu Światło-Życie w Carlsbergu. Ojciec Blachnicki odpoczywa w swoim pokoju, Gizela Skop pracuje piętro niżej. Nagle dobiegł ją dziwny kaszel Ojca, a potem telefon: „Gizela...” – wyszeptał. Pobiegła na górę. Wzywa dra Fritscha. Lekarz zjawia się natychmiast i zamawia helikopter, bo pacjenta może uratować tylko szybka interwencja kardiochirurgów. Poda je zastrzyk dożylny, a potem w serce. Mijają kolejne minuty. Gizela wraca pamięcią do ostatnich chwil Ojca: „Trzymałam przyrząd do wstrzykiwania środka rozrzedzającego krew, Zenia (Zuzanna Podlowska) liginą wycierała wypływającą z ust pianę i ślinę. „Odwołajcie helikopter” – mówi nagle doktor. Jak to?! To był szok. Zaczęliśmy się głośno modlić, po wło-

sku czy po łacinie, bezwiednie trochę. Doktor krzyknął: „Przestańcie, bo nie słyszę akcji serca!”. Ks. Blachnicki jest spokojny i świadomy, że odchodzi. „Tracę już świadomość”, zwraca się po niemiecku do doktora. Dochodzi 16.30. Kapłan wbija wzrok w wiszący na ścianie wizerunek Maryi, Matki Kościoła. I nagle w jego oczach pojawił się błysk, jakby zobaczył kogoś żywego. Aż się odwrócił... Potem usłyszałam niewyraźne: „W Twoje ręce oddaję ducha mego”... Lekarz siedział jeszcze chwilę. Zaśpiewaliśmy „Magnificat”, bo Ojciec uczył nas, by w sytuacji, której nie rozumiemy, wielbić Boga tak, jak Maryja” (za www.aleteia.pl).

Czwartek, 27 lutego 2020 r., godz. 18.00. W katowickiej katedrze Chrystusa Króla ławki zapełnione oazowi-

czami w różnym wieku. Rozpoczyna się uroczysta Eucharystia sprawowana w intencji beatyfikacji czcigodnego Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego w 33. rocznicę jego śmierci. Celebryje ją ponad trzydziestu kapłanów pod przewodnictwem abp. Wiktora Skworca i towarzyszących mu biskupów: Marka Szkudło, Adama Wodarczyka i Grzegorza Olszowskiego. Przedziwnie wplotły się w liturgię przypadające na ten dzień czytania. *Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Pana, Boga swego, słuchając Jego głosu.*

Ksiądz Blachnicki już dawno wybrał, a był to wybór sprawdzony i słuszny. My jesteśmy duchowym potomstwem Założyciela. W Ewangelii Chrystus znów stawia nas wobec wyboru: *JEŚLI ktoś chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze swój krzyż i niech Mnie naśladuje.* Do tych słów nawiązał bp Grzegorz Olszowski, przytaczając w homilii wypowiedzi Ojca Blachnickiego.

„Zrozumiałem głębiej, że jedyna rzecz, której nie mogę posiadać dla siebie, to cierpienie, krzyż! Dlatego jest ono błogosławione. Krzyż można znieść tylko wtedy, gdy cierpie-

nie napełni się miłością. Tak cierpiał Jezus! A to musi być dane! To jest największa łaska! Znaleźć krzyż to znaleźć drogę pewną, bezpieczną, spokojną i skuteczną. Chrystus nie chce nas odkupić bez nas, lecz powołuje nas do niesienia krzyża z sobą”. – Wielki Post – przypominał kaznodzieja – to czas, w którym każdy z nas ma kontemplować Jego krew. Kontemplować i dać się przez nią oczyścić. Podał też trzy sposoby księdza Franciszka na przyjęcie krzyża: pierwszy to znosić swoją nędzę. A to łatwe nie jest, bo trzeba zaakceptować swą niemoc i wzgardę otoczenia. Drugi – zabić w sobie starego człowieka przez systematyczne umartwienia i wyrzeczenia. Trzeci – uczestniczyć w krzyżu Chrystusa – może najtrudniejszy, bo trzeba miłością odpowiedzieć na nienawiść. Bp Olszowski przytoczył ostatni zapis w pamiętniku Sługi Bożego z 21.10.1986 r.: **„Łaska największa to przyjęcie cierpienia i śmierci w postawie współofiarnowania”.** Ofiara złożona z miłości rodzi życie, choć pozornie chodzi o śmierć. Taki jest testament czcigodnego Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego.

Na zakończenie nabożeństwa zebrani odmówili modlitwę o beatyfikację naszego Założyciela.

Ewa Krakowczyk

Archidiecezja lubelska

Rekolekcje dla rodziców po stracie dziecka

Jesteśmy grupą małżeństw, które doświadczyły straty dzieci. Ponieważ wiemy, jak ważne jest wsparcie w tak trudnej sytuacji, staramy się pomagać osobom, które borykają się z szerokim

wachlarzem przeżyć po stracie swoich dzieci. Do naszych inicjatyw należą:

- **Dzień Dziecka Utraconego** – organizacja corocznych obchodów w Lublinie

- **Msze św.** w każdą pierwszą sobotę miesiąca (od listopada do czerwca)

- Przygotowywanie i budowy **Pomnika Dzieci Utraconych w Lublinie**

- **Rekolekcje dla rodziców dzieci utraconych**

- **Pomoc psychologiczna**

- **Redakcja strony internetowej rodzicepostracie.lublin.pl oraz facebook.com/RodziceDzieciUtraconych**

- **Pomoc przy organizacji pochówku** dziecka, załatwianiu formalności i świadczeń z tym związanych.

Jeżeli przeżyliście stratę dziecka i potrzebujecie wsparcia duchowego, więcej informacji dotyczących pochówku, czy innych świadczeń z tym związanych, możecie liczyć na naszą pomoc.

Jeśli czujecie, że chcielibyście podzielić się swoim doświadczeniem z innymi małżeństwami po stracie dziecka, zapraszamy do współpracy.

W dniach 22-24 listopada 2019 r. w Wąwolnicy już po raz trzeci odbyły się rekolekcje dla rodziców po stracie dziecka. Temat spotkania, którego inicjatorem i organizatorem była diakonia życia archidiecezji lubelskiej wraz ze Wspólnotą Rodziców Utraconych brzmiał: **„Pytania do Boga”.**

Uczestnicy rekolekcji mieli możliwość wysłuchać konferencji, wziąć udział w warsztatach psychologicznych, a także skorzystać z indywidualnych konsultacji z psychologiem oraz kapłanem. W centrum jednak stały Eucharystia oraz adoracja Najświętszego Sakramentu, a także modlitwa indywidualna. Niezapomniane były także długie rozmowy przy kominku.

Rekolekcje prowadził **ks. Piotr Drozd** – moderator diakonii życia.

W trakcie Mszy św. wraz z darami zaniesiono Księgę Dzieci Utraconych, do której rodzice wpisali imiona swoich dzieci. Wielu po raz pierwszy nadało imiona swoim dzieciom. Wcześniej nie mieli takiej możliwości, ponieważ ich dzieci zmarły we wczesnym etapie ciąży. Nie mogli ich pochować, zarejestrować w urzędzie. Ten wpis miał dla nich ogromny wymiar terapeutyczny, pomagał chociaż w małym stopniu uporać się z przeżywaną żałobą. Każdy z rodziców otrzymał także świeczkę z karteczką, na której mógł wypisać imiona wszystkich utraconych dzieci. Białe lampiony z ich imionami towarzyszyły nam przez całe rekolekcje.

Konferencja duchowa ukazująca stratę dziecka i duchowe cierpienie rodziców wskazywała uczestnikom, gdzie mogą szukać odpowiedzi na pytania zadawane Bogu. Warsztaty psychologiczne uświadomiły etapy przeżywania żałoby oraz fakt, że łatwiej pogodzić się ze stratą (nie tylko!) dziecka, jeśli pozwoli mu się odejść, godząc się z utratą naszych oczekiwań wobec dziecka i pragnień z nim związanych, które ze względu na jego śmierć, nie będą mogły zostać zrealizowane. Wieczorem w sanktuarium Matki Bożej Kębelskiej odbyło się nabożeństwo uzdrowienia.

Spotkanie z **ks. Janem Pęziołem**, znanym egzorcystą lubelskim, wieloletnim wikariuszem i proboszczem w sanktuarium w Wąwolnicy, pozwoliło nam dowiedzieć się o wielu cudach wymodlonych u Matki Bożej. Ksiądz Pęziół tchnął w nas pokój i nadzieję, że nasze modlitwy o potomstwo zostaną wysłuchane, a rany uleczone. Rekolekcje zakończyliśmy Eucharystią połączoną z indywidual-

nym błogosławieństwem wszystkich uczestników.

Świadectwa uczestników rekolekcji oraz relacja fotograficzna z tego wydania dostępne są na stronie internetowej <http://rodzicepostracie.lublin.pl>

[pl/iii-rekolekcje-dla-rodzicow-dzieci-utraconych-w-wawolnicy](http://iii-rekolekcje-dla-rodzicow-dzieci-utraconych-w-wawolnicy). **Kolejne takie rekolekcje odbędą się w listopadzie 2020 roku.**

Źródło: <http://rodzicepostracie.lublin.pl>

Diecezja łowicka

Oazowe czuwanie na Jasnej Górze

15 lutego br. oazy dziecięce, młodzieżowe, Domowy Kościół oraz sympatycy Ruchu Światło-Życie diecezji łowickiej spotkali się na Jasnej Górze na drugim już czuwaniu, aby wspólnie dziękować i prosić Królową Polski o potrzebne łaski. Rozpoczęliśmy różańcem, po którym **ks. Marian Piwko** wygłosił katechezę pt. „Sługa Boży Franciszek Blachnicki – świadek wolności”. O godzinie 21.00 wspólnota oazowa pod przewodnictwem **bp. Wojciecha Osiała** poprowadziła apel jasnogórski i rozważanie różańcowe.

W krótkim wystąpieniu bp Wojciech, nawiązując do hasła tegorocznego roku formacyjnego „Wolni i wyzwajający”, mówił, czym jest prawdziwa wolność. On również przewodniczył Eucharystii i wygłosił homilię. Całość zakończyła droga krzyżowa, przygotowana i przeprowadzona przez Domowy Kościół. Po czuwaniu młodzież udała się autokarem do Ochotnicy na rekolekcje ewangelizacyjne, a pozostali uczestnicy rozjechali się do domów.

nn

DK w Czechach

„Ja sobie tego nie wymyśliłem”

Liczbowo Domowy Kościół w Czechach to żadna rewelacja (18 kręgów), ale ciągle się tworzy z potrzeby serc, z tęsknoty, aby wspólnie jako małżeństwa i kręgi być coraz bliżej Boga. W tym dziele Pan Bóg posługuje się ludźmi, którzy angażują się w to dzieło i w wieloraki sposób służą sobie wzajemnie. I to ich sylwetki chcemy dziś przybliżyć.

Ojciec Józef Goryl

Ojca Józefa Goryla, franciszkanina, który w ramach swojej duchowości franciszkańskiej realizuje drogę formacyjną Ruchu Światło-Życie posługując przede wszystkim rodzinom DK w Czechach, poznaliśmy wiosną 2006 r., kiedy skierował go do

nas **ks. Ryszard Nowak**. Ojciec Józef przyjechał do naszego domu, gdzie wspólnie zastanawialiśmy się, jak założyć Domowy Kościół w czeskich rodzinach. Na początek postanowiliśmy zorganizować coś na kształt dwudniowej oazy modlitwy, podczas której podzielimy się naszym doświadczeniem i świadectwem życia

we wspólnocie DK. Ojciec Józef zaprosił małżeństwa z dalekiego Brna, Olomuńca i innych stron Moraw do „**Domeczku**” na **Cvilinie w Krnovie**. Ten zawsze uśmiechnięty, oddany rodzinom kapłan był moderatorem, tłumaczem, a nieraz również kucharzem przygotowującym dla wszystkich obiad, kiedy reszta się formowała, uczestnicząc w rekolekcyjnych zajęciach. Słuchając opowiadań o Józefie o jego drodze do kapłaństwa coraz wyraźniej rysował się przed naszymi oczami obraz trudności, które musieli znieść mieszkający w Czechosłowacji ludzie wierzący w Chrystusa. Mimo wielu przeszkód ojciec Józef był bardzo konsekwentny w działaniach i wymagający. Dziś z radością wspomina rozmowę, kiedy zapytaliśmy go o picie kawy, a on odpowiedział: „Co? Kawa na oazie? To są rekolekcje, więc trochę umartwienia”. Inna sprawa, która zapadła nam w pamięci to „silentium”, które obowiązywało od modlitwy wieczornej do zakończenia porannej jutrzni. Wszyscy czekali na słowa „dobre rano”, kiedy można było „rozwiązać” języki.

– W seminarium – wspomina ojciec Józef – mówili nam, że dobrze mieć wizję, jak realizować swoje powołanie. Miałem swoje wyobrażenie (pewnie jak każdy diakon czy młody ksiądz) pracy z młodzieżą. Chciałem organizować spotkania młodych, festiwale. Poszedłem więc do ojca, który w krakowskiej prowincji był odpowiedzialny za pracę z młodzieżą, z prośbą o wskazówki, jak mam pracować z młodymi, a ten... dał mi materiały Ruchu Światło-Życie i polecił wychować sobie animatorów, którzy stworzą „zaczyn” i „ferment”. Tego sobie nie wymyśliłem! Chociaż

byłem przed laty na oazie, jednak nie za bardzo do mnie przemówiła. Uważałem ją tylko za taki sobie mały epizod, który już się skończył. Powierzyłem to jednak Panu Bogu i według otrzymanych materiałów zorganizowałem w mojej rodzinnej parafii oazę młodzieżową I stopnia. W następnym roku niektórzy z jej uczestników, po przeżyciu swojej „dwójki”, w czasie tych samych wakacji animowali już kolejną „jedynekę”. I tak się zaczęło. Po trzech latach trzeba było organizować już trzy turnusy i trzy stopnie. W końcu III stopień, który zrealizowaliśmy w Rzymie. To wszystko dzięki wspaniałej młodzieży, z którą dane mi było pracować. Ta zapalona, entuzjastyczna młodzież uświadomiła mi, że myśli moje nie zawsze były myślami Bożymi, że więcej muszę słuchać Boga aniżeli swego serca. Wtedy to zasada: „ja sobie tego nie wymyśliłem” stała się moją dewizą i potwierdzeniem wspaniałych i nieprzeniknionych zamiarów Bożych w życiu zarówno kapłanów, jak i świeckich osób.

Domowego Kościoła w Czechach też sobie nie wymyśliłem. Zwróciło się do mnie małżeństwo (jako młodzież



Rekolekcje na Cvilinie, 2006 lub 2007 r.
U dołu z prawej: o. Józef Goryl

przeżyli I, II i III stopień oazy) z pytaniem: co dalej? Zgodnie z przyjętą zasadą „ja sobie tego nie wymyśliłem”, zwróciłem się o pomoc do znajomego ks. Ryszarda Nowaka z Polski. I tak się zaczęło...

Lenka i Jarek Jiřikovi

Pierwszą parą małżeńską zainteresowaną DK, którą spotkaliśmy na Cvilinie (tam odbywało się pilotowanie) byli Lenka i Jarek Jiřikovi – oboje znający Ruch z oazy młodzieżowej. Ponadto Jarek znał język polski, więc był kompetentnym tłumaczem. Ich wspomnienia to niejako kontynuacja opowieści ojca Józefa.

– Było nas może 6 par z całych Moraw i nie mieliśmy regularnych spotkań w domach, tylko spotykaliśmy się co 2-3 miesiące w pątnicznym domu na Cvilinie w Krnovie – opowiada Jarek. – Byliśmy wdzięczni za tę możliwość, ponieważ jako młodzież przeszliśmy formację oazową, a po zawarciu małżeństwa mogliśmy iść dalej tą samą drogą. W 2007 roku przeżyliśmy oazę I stopnia na Cvilinie. Wkrótce doszło kilka nowych rodzin. Odpowiedzialni przekazali nam między innymi potrzebę dawania świadectwa o Bogu i o tym, jak działa On w naszym małżeństwie poprzez Ruch. Mówiliśmy o Domowym Kościele w kościołach, parafiach, w już istniejących wspólnotach, a nawet na spotkaniu księży dekanalnych, na które zaprosił nas ks. dziekan po wysłuchaniu świadectwa naszego księdza proboszcza. Od roku 2008 zaczęły powstawać kręgi w parafiach Lubina, Velka Polom, Český Teřín. W 2010 roku powierzono nam posługę pary odpowiedzialnej za DK w Czechach. Jeździliśmy do parafii, dając świadec-

two, a tam, gdzie powstawały kręgi, podejmowaliśmy posługę pary pilotującej. Powstawały również kręgi w północnych Czechach (Jablonne, Klatovy), które pilotowała para z Polski. Organizowaliśmy rekolekcje 15-dniowe, a także ORAR-y i sesję o pilotowaniu nowych kręgów. Wielką radością było to, że formowały się kolejne pary, które podejmowały posługę par pilotujących i animator-skich. Tak powoli powstawały nowe kręgi (choćby były też pary, które po jakimś czasie opuszczały wspólnotę). Wierzimy, że to była wola Pana, by ok. 70 małżeństw weszło na drogę życia z Bogiem w Domowym Kościele.

Jako para łącznikowa mieliśmy nie-rzad okazję obserwować ogromne zaangażowanie Lenki i Jarka w budowanie wspólnoty DK w Czechach. Czas, który poświęcali na pilotowanie nowych kręgów, był też czasem rozwoju ich rodziny, bo urodziło się im w tym czasie troje dzieci (dziś mają czworo). Swoją postawą pokazali, co to znaczy diakonia – służba w Domowym Kościele. Mimo licznych obowiązków i trudności – nie zaniehbując rodziny, lecz ubogacając ją swym zaangażowaniem – znajdowali czas i siły na spotkania, rekolekcje, świadectwa i wszelką pomoc.

Barbara i Józef Rypińscy

Pisząc o DK w Czechach nie możemy pominąć Basi i Józka Rypińskich z Jeleniej Góry (diecezja legnicka), którzy jak misjonarze wyruszyli, aby posługiwać innym małżeństwom.

– W DK – wspominają – jesteśmy tak „na dobre” od 1981 r., od rekolekcji przeżytych w Krościenku pod opieką ks. F. Blachnickiego i siostry Jadwigi Skudro. To był przełomowy

moment naszego życia. Dedykację ojca Franciszka Blachnickiego, zapisaną w naszym egzemplarzu Pisma świętego: „Uczyńcie to Słowo słowem życia” przechowujemy do dziś niczym relikwię. Pilotowanie w Czechach rozpoczęliśmy od miejscowości Jablonne v Podjeřtedi, ok. 120 km od Jeleniej Góry. Zaprosił nas tam o. Jan Rajlich, ówczesny moderator Ruchu Światło-Życie w Czechach, a pośredniczył w tym ks. Robert Serafin, moderator DK w diecezji legnickiej. Wymownym znakiem Bożego błogosławieństwa dla naszej posługi jest fakt, że w Jablonnem znajduje się sanktuarium św. Zdzisławy, czeskiej patronki rodzin. Tuż przed zakończeniem pilotowania pierwszego kręgu zaczęliśmy posługę w Švihov pod Pilznem (ok. 400 km od Jeleniej Góry). W tej miejscowości mieszkało kilka młodych osób, które przeszły formację młodzieżową i po zawarciu związków małżeńskich zapragnęły jej kontynuacji w DK. W 2015 r. przyszło kolejne zaproszenie, tym razem do stolicy Czech – Pragi (170 km od Jeleniej Góry). O posługę poprosił o. Hieronim Kaczmarek, proboszcz polskiej parafii św. Jana Pawła II. W tym międzynarodowym kręgu, poza czeskimi i słowackimi małżeństwami znalazły się także dwa polskie. Podejmując posługę obawialiśmy się, czy nieznanomość języka nie będzie dla nas przeszkodą w prowadzeniu ewangelizacji. Ale Pan Bóg o wszystko się zatroszczył. W Jablonnem w roli tłumacza świetnie sprawdził się ojciec Jan. To kapłan niezwykle pod każdym względem. W czasie wspólnych podróży na spotkania rodzin, przybliżał nam historię Kościoła w Czechach. Spotkanie z nim, wyświęconym do posługi

w czeskim Kościele „podziemnym”, świadkiem i uczestnikiem niezwykle trudnej historii, było dla nas wielkim przeżyciem. Pamiętamy jego wielkie wzruszenie, gdy małżonkowie po raz pierwszy dzielili się ewangelią. Cieszył się widząc, że słowo Boże zapuszcza korzenie w ich sercach.

Podczas naszej posługi w Czechach w szczególny sposób doświadczyliśmy swojej słabości i jak nigdy wcześniej uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy tylko narzędziami w rękach Pana. Nie obawialiśmy się trudności, tym bardziej, że w naszej misji wspierały nas pod każdym względem rodziny z rejonu jeleniogórskiego diecezji legnickiej. Byliśmy też w stałym kontakcie z Ulą i Bogdanem Wieczorkami. Wierzimy, że te kręgi w zachodnich Czechach, skupiające aktualnie ok. 10 małżeństw, staną się zaczynem do wzrostu wiary na tej ziemi. I na koniec osobiste wspomnienie: poznaliśmy się „przypadkowo” w 1975 r. w Ołomuńcu na Morawach w dawnej Czechosłowacji. Pełniąc posługę na czeskiej ziemi mieliśmy świadomość, że spłacamy „dług” za dar naszego małżeństwa.

W ciągu minionych lat rodziny miały możliwość przeżycia podstawowej formacji w swoim kraju i języku. Odbyły się i nadal są organizowane rekolekcje ewangelizacyjne, oazy I i II stopnia, ORAR-y I i II stopnia oraz sesje o pilotowaniu kręgów. Sporo rodzin z tego skorzystało. W 2019 r. odpowiedzialność za Domowy Kościół w Czechach przejęli **Iwona i Pavel Bureszowie**, którzy są gotowi służyć temu dziełu na chwałę Bożą i dla dobra powierzonych im rodzin. Widzimy, że czas własnej

formacji w Ruchu bardzo dobrze wykorzystali i są wzorem dla innych, a swoim świadectwem wiary, jak Bóg pozwoli, niejedno małżeństwo zaproszą na drogę formacji w Domo-
mowym Kościele.

My, dziękując Bogu za możliwość posługi w Czechach, jesteśmy wdzięczni za te rodziny, za ich zaangażowanie i świadectwo. Cieszy nas też

to, że są to głównie rodziny wielodzietne, które pokazują swoim dzieciom na spotkaniach i rekolekcjach prawidłową hierarchię wartości. W nich też jest nadzieja na przyszłość Kościoła i Domo-
mowego Kościoła w Czechach. Chwała Panu!

**Urszula i Bogdan Wieczorkowie
para łącznikowa z DK
w Czechach**

Wspomnienie

Śp. Mirek Ugowski (1970-2019)

powiedzieć łace / idąc po niej lekko jak w tańcu / nie zatrzymuj mnie
ks. Janusz Pasierb, „Noli me tangere”

Drogi Mirku,
Zapamiętamy Cię jako człowieka prawego, pogodnego, żyjącego pełnią życia mimo swej niepełnosprawności. Miałeś marzenia i odwagę, by je realizować. Na wszystkich wakacyjnych wyprawach Bóg dawał Ci się znaleźć w cudach natury, pięknych krajobrazach i niezwykłych dziełach ludzkich rąk. W napotkanych życiowych i pomocnych ludziach, w nieoczekiwanych trudnościach, z których zawsze wyprowadzał na prostą drogę.

podnosząc ramię / pozłoczone słońcem / nie zatrzymuj mnie

Od 16 lat trwałeś wraz z żoną Bożeną we wspólnocie Domo-
mowego Kościoła w parafii św. Antoniego w Nowej Karczmie, wierny Bogu do końca, z Nim pokładający ufność, z Nim uzgadniający swoje plany. W trudnych życiowych doświadczeniach całkowicie polegałeś na Bogu. Zapamiętamy



Twoje słowa: „Trwamy”, w których wielokrotnie deklarowałeś wierność Bogu w czasie dzielenia się zobowiązaniami na kręgu DK.

powiedzieć wiośnie / ze szczęścia kwitnącej / nie zatrzymuj mnie

Działając na rzecz ludzi niepełnosprawnych, potrzebujących zawsze miałeś głowę pełną nowych pomysłów, projektów, tryskałeś wolą życia pociągając swoim entuzjazmem tłumy „baśkowiczów” („baśka” to kaszubska gra karciana – przyp. red.) i Kaszubów.
z czerwoną różą / przypiętą na sercu / nie zatrzymuj mnie

Kochający z wzajemnością niezwykłą kobietę – Bożenę, z którą razem podejmowałeś starania, by nie zaginęły kultura i zwyczaje kaszubskie, z którą wybudowałeś dom z pięknym ogrodem, z którą trwałeś wiernie we wspólnocie Domo-
mowego Kościoła. Lubieś chwile wspólnego krzątania się

przy domu, robienia zapraw na zimę, rozpalania kominka, odwiedzin u przyjaciół i bliskich. Przed Waszym domem stanęła kapliczka z figurką Maryi. Różaniec był Twoją ukochaną modlitwą.

powiedzieć Magdalenie / wiernej aż do końca / nie zatrzymuj mnie

Mirku, walczący z chorobą jak lew, pełen nadziei na poprawę, cicho i pokornie znoszący ból, niewygody, ograniczenia, cierpienie! Wraz z personelem OIOM-u szpitala w Kościerzynie okazującym nieustanne podziwu godne wsparcie, z Bożeną codziennie obecną przy Twoim łóżku toczyłeś długotrwałą i heroiczną walkę o życie.

każdemu kto gorąco / pragnie być nie odszedł / nie zatrzymuj mnie

Mirku, wdzięczny za codzienną obecność żony, odwiedzin rodziny i przyjaciół ciągle na nowo zdumionych hartem, pogodą Twego ducha, pokorą, z jaką znosiłeś wszelkie trudności, niewygody i cierpienie, wołał walkę o wyzdrowienie, o powrót do sił.

Wdzięczny za otaczające Cię modlitwy rodziny, przyjaciół, wspólnoty Domo-
mowego Kościoła. Mówiłeś, że je czujesz, że niosą Cię one jak na skrzydłach.

powiedzieć ziemi / bez żalu jak w tańcu / nie zatrzymuj / nie zatrzymuj / mnie

Odszedłeś nad ranem, we wtorek 17 grudnia 2019 r., gdy Twoja ukochana żona, czuwając przy Tobie, kończyła odmawiać koronkę do Bożego Miłosierdzia.

Nikt nie był w stanie zatrzymać Cię w tak wielkim zaangażowaniu w działania społecznych i zawodowych... Czyżbyś wiedział, że Twe godziny inaczej się liczą? Nie udało się zatrzymać szybko postępującej choroby, mimo tak wielkiej woli życia i ponadstandardowych wysiłków zespołu medyczno-
pielęgniarskiego.

My zatrzymamy Cię w wyrytym w pamięci i sercu obrazie człowieka silnej wiary...

Hanna i Jan Chmarowie

Przed 50-leciem DK (cz. 4)

Pamiętajcie o swych przełożonych, którzy głosili wam słowo Boże, i rozpamiętując koniec ich życia, naśladujcie ich wiarę!

Hbr 13,7

Od redakcji:

Na łamach „Listu” publikujemy artykuły, w których pragniemy ukazać różne osoby: małżeństwa i kapłanów, którzy mieli szczególny wkład – również w wymiarze lokalnym – w powstanie DK. Na razie jeszcze małymi krokami (ale wszyscy przekonamy się, jak ten czas szybko leci...) zbliża się 50-lecie istnienia Domo-
mowego Kościoła (przypadnie ono w 2023 r.). Z tej okazji chcemy przypomnieć tych, którzy kształtowali początki naszej wspólnoty; nie chodzi tu tylko o wspomnianie zmarłych, ale także tych, którzy jeszcze żyją, a być może – z racji wieku, stanu zdrowia – są już nieco zapomniani lub nieznani młodszemu pokoleniu.

Drodzy Czytelnicy! Prosimy o przysyłanie świadectw i wspomnień, a przyjemniej – o wskazanie redakcji osób, którym warto poświęcić kilka słów.

Dzisiejsza opowieść dotyczy archidiecezji białostockiej. Która wspólnota diecezjalna chce być następna? ☺

Wierzmy, że budowla przetrwa!

Początki DK w archidiecezji białostockiej

Czas szybko płynie i niepostrzeżenie wkroczyliśmy w czterdziesty szósty rok istnienia Domowego Kościoła w archidiecezji białostockiej. Diecezja nasza, ten niewielki skrawek Polski (w przybliżeniu – trzy powiaty: białostocki, sokólski i moniecki) powstała w 1991 r. Wcześniej była to wydzielona jednostka administracyjna „zagranicznej” archidiecezji wileńskiej. W latach siedemdziesiątych działał na tym terenie młodzieżowy ruch oazowy i wielkie dzieło, zapoczątkowane przez ks. Franciszka Blachnickiego, już zbierało swoje owoce. Ale tylko u młodych – dorośli musieli trochę poczekać...

Lata przygody małżeństw i rodzin z Domowym Kościołem chcemy podzielić na dwa okresy: epoka „prehistoryczna” (do 1999 r., czyli pierwsze 25 lat) i okres współczesny. Tym pierwszym przedziałem czasowym chcemy zająć się bardziej dokładnie, bo tekst ten dedykujemy głównie młodym małżeństwom, które po historycznej zmianie warty (ok. 2000 r.) „zawładnęły” białostockim DK niepodzielnie. Opis czasów współczesnych niewiele wniesie nowego („koń jaki jest – każdy widzi”, jak pisało w staropolskiej encyklopedii), ale te pierwsze lata to naprawdę inna epoka, inne problemy, które wymagały zachowań dzisiaj nieznanych. Obecna struktura Domowego Kościoła powstawała od zera i tworzona była z Bożą pomocą i ziemskimi siłami wielu osób, często dzisiaj zapomnianych. Wystarczy wspomnieć, że w ostatnich, listopadowych wspominkach Domowego Kościoła modliliśmy się za ponad stu czterdziestu „naszych”. Spróbujemy odtworzyć tamte dzieje, posilając się wspomnieniami pionierskich małżeństw, nielicznymi zachowanymi dokumentami i zapiskami oraz naszą, często kulawą, pamięcią.

Anna i Leonard Dobieccy



Zaczęło się niewinnie... W czasie wakacji 1973 r. w okolicach Krościenka na swoich rekolekcjach kapłańskich przebywał przypadkowo (nie ma przypadków – są tylko znaki) ks. Stanisław Szczepura z parafii św. Rocha w Białymstoku. Tam zetknął się z jedną z oaz rodzin i z ks. Blachnickim. Takie spotkania bywają niebezpiecznie „zaraźliwe” i po powrocie ks. Stanisław zaczął nakłaniać młode pary wchodzące w związki małżeńskie do uczestnictwa w oazach rodzin, stosując czasami różne „miękkie” formy przymusu bezpośredniego (grożąc np. odmową przybycia na uroczystości weselne). Rok później z oazy wakacyjnej w Kro-

ścienku wróciła jedna z takich par, **Anna i Leonard Dobieccy**, a zaraz potem, we wrześniu, pojawiła się w ich mieszkaniu siostra **Jadwiga Skudro**, odbywająca słynny rajd po kilkunastu polskich miastach, z których wywodzili się uczestnicy dotychczasowych oaz. Pojawiła się i zostawiła ofertę z gatunku tych nie do odrzucenia: „**skoro w diecezji jest co najmniej jedna rodzina po rekolekcjach, to trzeba zakładać kręgi rodzin**”). Miesiąc później, w październiku 1974 r. (data do zapamiętania), odbyło się pierwsze spotkanie pierwszego kręgu rodzin. Parą animatorską zostali **Ania i Lolek** (nie pamiętamy, aby ktoś używał imienia Leonard).

Joanna i Tadeusz Komendowie

Spotkania odbywały się regularnie w mieszkaniach prywatnych. Do kontaktów z centralą w Krościenku wybrani zostali **Joasia i Tadeusz Komendowie** (wiele spraw omawianych było tylko w rozmowach bezpośrednich). Ich prawie siedmioletnia posłu-



ga to prapoczątki działalności obecnej pary diecezjalnej. Do ich obowiązków należało zaopatrywanie kręgów we wszelkiego rodzaju wydawnictwa, które namiętnie drukował ks. Franciszek. Druki te (nielegalne, bo poza cenzurą)

rozprowadzać należało, zachowując pewne minimum konspiracji.

Początkowo osoby odpowiedzialne (ksiądz moderator i para animatorska) miały przed sobą dwa cele: duchowy wzrost małżonków i przyciągnięcie nowych małżeństw do świeżo powstających kręgów. Ten drugi cel wydawał się trudniejszy – w parafiach patrzono na „kręgowiczów” z zacięciem, ale i z lekką nieufnością. Mimo to do pierwszego kręgu przybyły nowe małżeństwa, metodą „pączkowania” powstał drugi krąg i pierwszej parze animatorskiej przybyły nowych obojatków. Od 1976 r. w ich rozkładzie zajęć pojawiły się dni wspólnoty, rok później dopisano dni skupienia i inne spotkania nieformalne (to wtedy pojawiła się tradycja własnych spotkań sylwestrowych). Wcześniej urodził się im syn, a potem jeszcze dwójka dzieci. Wszystkie wyzwania, które przed nimi zostały postawione, przyjmowali z pokorą i dlatego, pisząc wspomnienia, mogli uwypuklić to, co najważniejsze: „Dziś, gdy wspominamy tamte dni, jesteśmy wdzięczni Bogu, że pozwolił nam wzrastać we wspólnocie, że mogliśmy zrozumieć, na czym polega duchowość małżeńska...”

Tymczasem **Joasia i Tadeusz Komendowie** po powrocie z oazy rodzin w Krościenku rozszerzyli zakres swoich obowiązków, szukając sposobów na przyciągnięcie nowych małżeństw. Po rozmowach z księdzem moderatorem przyjęto koncepcję rozsyłania imiennych zaproszeń do par, które podczas rozmów przedślubnych wstępnie wyraziły taką chęć. To była dobra metoda – na pięćdziesiąt par zaproszonych – dziesięć przychodziło na spotkanie organizacyjne. Ustał lęk przed stagnacją w kręgach. A na zakończenie

swojej posługi pierwsza rodzinna para odpowiedzialna musiała zmierzyć się jeszcze z organizacją rekolekcji na własnym terenie. Do tej bowiem pory nasze rodziny rokrocznie jeździły do Krościenka i okolic na dwutygodniowe oazy letnie oraz na czterodniowe ORAR-y (także organizowane przez ks. Blachnickiego) w Gietrzwałdzie, Stoczku Warmińskim, Zakroczymiu i Łązniewie. Niektórzy mogli spotkać się tam z ks. Blachnickim i siostrą Jadwigą. Pozostali mogli z siostrą Jadwigą spotkać się w Białymstoku, gdy odwiedziła nasze rodziny w roku 1977 i 1978.

W lutym 1981 r. odbył się pierwszy w historii ORAR (tzw. ewangelizacyjny) w Białymstoku, a w lipcu pierwsza na terenie diecezji dwutygodniowa oaza rodzin (oaza I stopnia) w Zwierzyńcu Wielkim k/Dąbrowy Białostockiej. Z braku jakichkolwiek doświadczeń oazę tę organizowano z pewną taką nieśmiałością, „przytulając” ją do młodzieżowej oazy Niepokalanej (wspólne Eucharystie, wspólna kuchnia, odrębny program). Skoro okazało się, że można takie cele realizować, to nawet stan wojenny nie przeszkodził w przeprowadzeniu dwóch kolejnych oaz rodzin w Tykocinie (30 km od Białegostoku) latem 1982 r. W tym miejscu i w tym momencie Joasia z Tadeuszem zapoczątkowali wieloletnią współpracę z kręgami rodzin diecezji łomżyńskiej (wybiegając do lat późniejszych trzeba dodać, że w gościnym Tykocinie odbyły się dwadzieścia cztery oazy rodzin I i II stopnia – były to wspólne oazy rodzin lub też „czysto” białostockie). O kapłanach będzie mowa później, jednak nie można w tym momencie nie wspomnieć o łomżyńskim moderatorze, **ks. Mirosławie Orłow-**

skim – jego życzliwość o wszystkim zadecydowała.

Maria i Kazimierz Ołdziejewscy

We wrześniu 1982 r. Komendowie przekazali posługę **Marysi i Kazikowi Ołdziejewskim**, którzy przejęli pod swe skrzydła dziesięć mocno rozrośniętych osobowo kręgów (niektóre już gotowe do „pączkowania”). Ilość cieszyła – szkopuł w tym, że większość małżonków nie miała formacji. Potrzeba organizowania rekolekcji była bezdyskusyjna. W lutym 1983 r. w Łomży i w kwietniu tego roku w Złotorii k/Ty-



kocina (kwitła nadal współpraca z diecezją łomżyńską) zorganizowano dwa ORAR-y, na których była siostra Jadwiga. Na obydwie spotkania rekolekcyjne stawiał się nadkomplet chętnych – nikomu nie sposób było odmówić. Problemów logistycznych było co nie miara. Większość z nich organizatorzy musieli rozwiązać samodzielnie – nie było rozbudowanych diakonii (obecnie wystarczy palec wskazujący skierować w stronę odpowiednich ludzi i problem znika). I rozwiązywali nawet wtedy, gdy trzeba było nagle improwizować. Wyobraźmy sobie taki ORAR

w Złotorii, na który przyjeżdża ponad 80 osób. Część, na szczęście, wraca na noc do swoich domów. Pomieszczenia plebanii i kwatery wiejskie nie są jednak w stanie „wchłonąć” pozostałych. Jedną z kwater wygląda więc tak: poddasze obory wypełnione grubą warstwą siana. Na sianie leżą rozścielone koce. Jedyne wejście to małe drzwi w szczycie dachu, do których przystawiona jest długa, drewniana drabina. Drabina ustawiona jest w pozycji wyraźnie zapraszającej. Wszyscy zaproszenie przyjmują – nikt nie narzeka nawet odrobinę...

Posługa Marysi i Kazika to znany przykład na to, jak można z życiorysu, na przestrzeni kilku lat, „wyjąć” wszystkie wolne chwile i poświęcić je dla dobra wspólnoty. A potrzeby były wielkie: należało budować strukturę Domowego Kościoła na terenie diecezji, co było nieodzowne wobec dużego napływu nowych rodzin (to za ich kadencji powstały pierwsze kręgi w parafiach poza Białymstokiem: w Juchnowcu, Choroszczy, Dobrzyńszewie, Supraślu i Dąbrowie Białostockiej). Najbardziej palącą sprawą była jednak możliwość zapewnienia rodzinom udziału w rekolekcjach. Nie było większych trudności w organizacji kilkudniowych ORAR-ów. Wspólnie z rodzinami łomżyńskimi organizowano je w Złotorii i Hodyszewie (na styku diecezji łomżyńskiej, drohiczyńskiej i białostockiej). A gdy doszło do porozumienia z ośrodkiem księży werbistów w Kleosinie k/Białegostoku (do naszej dyspozycji były kaplice, sale konferencyjne, stołówka, pokoje noclegowe), to problem ten zniknął całkowicie. Od tego momentu, poprzez następne lata odbyło się w Kleosinie kilkadziesiąt (nie do policzenia)

ORAR-ów. Najgorzej było z organizacją oaz letnich, na które w 1983 r. zgłosiło się prawie czterdzieści rodzin, a tylko kilka można było skierować do Krościenka i do ośrodków w innych diecezjach. Pozostałych trzeba było „zagospodarować” we własnym zakresie. Doraźnie zorganizowano więc dwie wspólne oazy z diecezją łomżyńską, jedną z rodzinami w Drohiczyźnie (dawna diecezja pińska) i jedną wspólną z diecezją bydgoską (w Kamienicy Królewskiej). Przed Marysią i Kazikiem stała bariera braku własnego ośrodka rekolekcyjnego. Wtedy to pojawiła się szansa wspólnego wykorzystania pomieszczeń przykościelnych przy nowobudowanej świątyni parafialnej w Pogorzałkach (20 km od Białegostoku). Do naszych rodzin należało tynkowanie i malowanie surowych pomieszczeń, zrobienie podłóg i zaadoptowanie pomieszczeń dla celów rekolekcyjnych. Kompletowano też własne wyposażenie kuchni, sprzęt AGD, zastawę stołową na sto osób, materace, koce, pościel i gromadę innych drobiazgów. Tego wszystkiego (wraz z materiałami budowlanymi i wykończeniowymi) nie można było ot tak, po prostu, zakupić. To trzeba było „zdobywać”. Dodać należy, że przyszły ośrodek w Pogorzałkach adoptowano przy niemalym wsparciu finansowym kurii białostockiej.

Zanim zakończono prace w Pogorzałkach, odbyło się tam (w prowizorycznych jeszcze warunkach) pięć naszych „własnych” (wreszcie!) turnusów oaz wakacyjnych. Pozostałe oazy nadal organizowano wspólnie w Tykocinie, Drohiczyźnie i Płonce Kościelnej (30 km od Białegostoku).

Dużym wydarzeniem w 1986 r. (11-14 maja) był przyjazd francuskich

rodzin z Equipes Notre-Dame, które zjawiały się wraz z siostrą **Jadwigą** („Ja jestem tylko jako tłumacz” – rozpowiadała wokoło wszystkim, którzy gromadzili się w parafii św. Rocha w Białymstoku).

Głównym zadaniem pary diecezjalnej była troska o duchowy rozwój małżeństw w kręgach. Przy rosnącej liczbie kręgów bardzo trudno było czuć nad całością i nad każdym z kręgów z osobna. Podzielono więc całość na cztery rejony, powołując jednocześnie cztery pary rejonowe. To był dobry pomysł, aby nie zamęczyć zupełnie pary diecezjalnej.

Ale były też sprawy drugorzędne, które zabierały mnóstwo czasu. Ot, choćby sprawa wyżywienia na rekolekcjach. Trzeba pamiętać, że wtedy kartka żywnościowa była najlepiej rozpoznawalną wizytówką PRL-u. Skąpe przydziały kartkowe i konieczność „polowania” na nie w kolejkach omijano, przetwarzając domowym sposobem zakupionego na wsi tuczniaka, przygotowując w słoikach dżemy, kompoty... Marysia i Kazik dobrze zapamiętali wygłoszoną przez siostrę Jadwigę sentencję, że Duch Święty najlepiej działa w ciele wyspanym i odżywionym. To chyba w tym okresie, przy omawianiu oaz letnich, napisano, że w diecezji białostockiej miały miejsce przypadki „rozpasania kulinarnego” (do dzisiaj nie wiadomo, czy to lekka przygana, czy może zawołany komplement).

Wiesława i Tadeusz Świerzbiniński

Po wakacjach w 1987 r. Ołdziejewscy przekazali swoje obowiązki **Wiesi i Tadeuszowi Świerzbinińskim**. To były trudne początki dla nowej pary diece-

zjalnej – nie doszło do uruchomienia ośrodka w Pogorzałkach. W tej chwili zostaliśmy jedynie z tzw. majątkiem ruchomym, znowu trzeba było improwizować z oazami letnimi, a brak ośrodka będzie kłopotem u nogi jeszcze przez prawie trzydzieści lat.

Nasz Pan nie pozostawia potrzebujących na samym dnie rozpacz, więc niedługo potem Wiesia z Tadeuszem mogli cieszyć się z pięknego prezentu, jaki sprawił im ks. proboszcz z Dolistowa (50 km od Białegostoku), udostępniając kręgom rodzin na czas nieokreślony swoją drugą plebanię i ogród. Przez cztery lata, korzystając z własne-



go wyposażenia, zorganizowano tam dziewięć oaz letnich (co bardzo ważne – bez niepotrzebnego stresu). Nadal, oczywiście, z rodzinami łomżyńskimi organizowano oazy w Tykocinie. W Dolistowie było nas pełno nie tylko podczas wakacji, ale i wcześniej, bo ogród trzeba było zasiać i wielokrotnie pielęgnować. Byliśmy też swoistą „odtrutką” dla tamtejszych parafian, atakowanych przez grupy Świadków Jehowy.

Napływały nadal nowe małżeństwa (zaczęły m.in. powstawać kręgi w Mońkach). W parafii św. Rocha w Białymstoku zorganizowano w lutym 1987 r. trzydniowe dni skupienia

dla animatorów, gdzie część wykładów prowadziła siostra Jadwiga. W 1988 r. w strukturze białostockiego Domo-ego Kościoła utworzono krąg diecezjalny. Weszli w niego: ks. moderator diecezjalny **Stanisław Szczepura**, animatorzy diecezjalni **Wiesia i Tadeusz Świerzbiniński**, **Marysia i Kazik Ołdziejewscy**, **Krysia i Wiktor Rynkiewiczowie**, **Krysia i Marian Hodunowie**, **Ania i Andrzej Kuczyński**, **Ala i Franek Markowscy**, **Ala i Marian Jabłoński**, **Stasia i Tadeusz Kozakowie**, **Magda i Bogusław Żalkowie** i **Ania i Lolek Dobieccy**. Podajemy ten skład, bo wszyscy oni, czy w światłach reflektorów, czy w cieniu drugiego szeregu, wzięli na siebie dużo więcej obowiązków niżby to wynikało z „przydziału”. Do stałego kalendarza weszły wówczas dni skupienia dla animatorów i organizowane dwa razy w roku diecezjalne dni wspólnoty, „wędrujące” po najróżniejszych parafiach naszej diecezji.

Ala i Marian Jabłoński

Od lata 1990 r. posługę pary diecezjalnej rozpoczęli **Ala i Marian Jabłoński**. Za punkt honoru przyjęli wtedy zapewnienie naszej wspólnocie samowystarczalności rekolekcyjnej. Z olbrzymią pasją organizowali w różnych miejscowościach oazy wakacyjne i śródroczne ORAR-y. Doskwierał brak własnego ośrodka rekolekcyjnego (wynajęte budynki zapewniały dach nad głową; całość wyposażenia trzeba było mieć ze sobą – jak w cygańskim taborze). To przedsięwzięcie zapewniało każdej naszej rodzinie możliwość znalezienia dogodnego czasu i miejsca do rekolekcji (atutem była też przystępna cena). Wysłano zaproszenia do innych diecezji i od tego momentu mogliśmy spłacać dług



wdzięczności wobec wszystkich, którzy nas gościli na rekolekcjach w głębi kraju. Rekordowym pod tym względem (aż do dzisiaj) był rok 1992, kiedy dla naszej trzydziestokilkukręgowej wspólnoty uruchomiono sześć turnusów oaz wakacyjnych (trzy we współpracy z sąsiadami) i siedem ORAR-ów. Na rekolekcjach pojawiała się wiele „obcych” rodzin (bogactwo różnorodności). Zaczęto odnotowywać takie oazy, na których wszyscy uczestnicy (poza naszym kapłanem moderatorem i zespołem prowadzącym) byli spoza diecezji. I to nie tylko z kraju. W 1991 r. gościliśmy kilka rodzin z Białorusi i Rosji, gdyż **Ala i Marian Jabłoński** nawiązali pierwsze kontakty z rodzinami za wschodnią granicą (jak gdyby mało im było dotychczasowych obowiązków). Efektem ich starań był zorganizowany w 1993 r. ORAR w miejscowości Janczyny na Wileńszczyźnie, na którym nie mogło nie być **siostry Jadwigi** (!).

Krystyna i Marian Hołodunowie

Inne akcenty w białostockim Domo-ym Kościele pojawiły się, gdy od lata 1993 r. posługę pary diecezjalnej powierzono **Krysi i Marianowi Hołodunom**. Nowo wybrani postawili na ewangelizację, gdyż bez tej podstawy



nie można było budować niczego sensownego. W kalendarzu następnych lat zaroilo się od trzydniowych rekolekcji ewangelizacyjnych w obłożonym wówczas przez różne grupy Kleosinie, jak i w pomieszczeniach innych parafii. Ukształtował się wówczas zespół ewangelizacyjny do obsługi tych rekolekcji, w którego składzie byli m.in. **Kazik Łapiński, Kazik Ołdziejewski, Ala i Kazik Poduchowie i Ela Czerkacz**. Inna grupa uczestniczyła w spotkaniach ewangelizacyjnych za granicą, gdyż kierunek wschodni nadal był pielęgnowany i rozwijany (wyprzedzając czas: kilka lat później Ala i Marian Jabłoński zostali mianowani parą odpowiedzialną za rozwój Domowego Kościoła na Litwie i Białorusi). Do „zagranicznego” zespołu ewangelizacyjnego należeli m.in. **Hela i Kazik Duchnowscy, Krysia Rynkiewicz, Stasia i Tadek Kozakowie, Kostek Mazuruk, Jadzia i Alfred Pikułowie,**

Henia i Leon Ostaszewscy oraz „wypożyczana” do pomocy **siostra Jadwiga**. We wspomnieniach pozostała jedna z takich wypraw z siostrą Jadwigą, gdy już po tamtej stronie granicy wiozący ich samochód (a nie był to pojazd pierwszej młodości) nagle ostro „zaśpiewał” i zahamował. Ale nie cały stanął na środku drogi – oderwane koło raźnie potoczyło się do przodu, wytyczając kierunek i przypominając o celu dalszej podróży... W ciągu najbliższych dwóch lat na konto białostockiego DK wpisano jeszcze współudział w trzech rekolekcjach na Białorusi: oaza letnia w Komajach (przy granicy litewskiej w rejonie Postaw) i ORAR-y w Grodnie oraz w Mścibowie (w rejonie Wołkowyska).

Spotkania ewangelizacyjne miały też skierować na tę drogę, którą małżeństwom i rodzinom wskazał nasz Założyciel. Rezultaty tych przedsięwzięć były różne. Znamy przykład rozmów ewangelizacyjnych prowadzonych dla niewielkiej grupy chętnych w Sopoćkiniach koło Grodna, gdzie od razu uformował się krąg rodzin. Dokładnie w tym samym czasie na zorganizowanych z rozmachem trzydniowych rekolekcjach w jednej z białostockich parafii, udało się „złować”... jedno małżeństwo.

W tym czasie białostocki Domowy Kościół wszedł już w wiek dojrzały. Wszedł w skład nowopowstałej Rady Ruchów Katolickich, w której „nasi” wodzili przez długie lata. W kręgach zgrupowanych w pięciu rejonach trwała mrówcza praca formacyjna, aby każde małżeństwo mogło zrewidować i na nowo zdefiniować swoje relacje z Chrystusem. Nieustanną bolączką był brak własnego ośrodka rekolekcyjnego. Po nieudanej próbie „zaczepie-

nia się” przy sanktuarium w Krynpi spróbowano, jak smakują rekolekcje organizowane na dalekim wyjeździe (Gdańsk, Jastarnia, Gdynia).

Krystyna i Wiktor Rynkiewiczowie



Latem 1996 r. posługę pary diecezjalnej powierzono **Krysi i Wiktorowi Rynkiewiczom**. Nie mieli łatwo. Domowy Kościół stanął wtedy na rozdrożu, w oczy zajaśniała groźba rozłamu. Na kręgu diecezjalnym powzięto wtedy decyzję, aby nie informować o niesnaskach, sporu nie przenosić na teren diecezji i (jak gdyby nigdy nic) czynić to, co czyniono dotychczas. Bez strat udało się więc przetrwać ten okres (ówczesne niepokoje całkowicie ustały dziesięć lat później, gdy Konferencja Episkopatu Polski zatwierdziła dokument – „Zasady Domowego Kościoła”). Kontynuacja pracy Domowego Kościoła to powrót do codzienności, do pięknej codzienności. Do zobowiązań w domowym zaciszu, do pracy w kręgu, okraszonych dniami skupienia, spotkaniami modlitewnymi (a w diakonii modlitwy **Krysia i Jurek Rozwadowscy**) i pielgrzymkami do Kalisza. I bał sylwestrowy (dlaczego nie?). Miejsca oaz wróciły na teren

diecezji (Knyszyn i Michałowo). Na jednej z oaz w Michałowie (35 km od Białegostoku) uczestnicy-szczęściarze mogli przez dwa tygodnie cieszyć się obecnością **siostry Jadwigi**. Inną oazę, także w Michałowie, zorganizowaliśmy wspólnie z diecezją warszawską. ORAR-y przeważnie były umiejscowione w gościnnym Kleosinie, a dwie wisienki na torcie to „zagraniczne” rekolekcje tego typu w Grodnie i **Swisłoczy (15 km od granicy z Polską)**. Rok 1999 (jubileusz dwudziestopięciolecia DK) obchodziliśmy uroczystie. Nawet telewizja raczyła to zauważyć.

Nie próbujemy opisać tego, co jak ognisko zapłonęło w głębi naszych serc podczas tej przygody z Domowym Kościołem. Pragniemy jedynie w bardzo nieśmiały (i niesprawiedliwy, bo subiektywny) sposób przypomnieć tych, którzy swoją posługą dokładali nam (i jeszcze dokładają) paliwa do ognia.

Ks. Stanisław Szczepura



Palce „uschłyby” nam na klawiaturze, gdybyśmy nie napisali o kapienach, którzy zaangażowali się w to dzieło przemiany naszych serc.

Pierwszym moderatorem pierwszego kręgu (od momentu jego powstania) był wspomniany już **ks. Stanisław Szczepura**. Nieprzerwanie, mimo innych obowiązków (do 2002 r. był moderatorem diecezjalnym białostockiego DK), pełni tę posługę do dnia dzisiejszego (czy jest w kraju jeszcze inny moderator o podobnym stażu?). Przez następne dziewięć lat funkcję tę (i całe brzemie obowiązków, związanych z tą posługą) wziął na siebie **ks. Andrzej Chutkowski**. Był to czas rozbudowy diakonii. W diakonii słowa ks. Andrzej współredagował **białostocki biuletyn DK „W kręgu rodziny”**. Był to początkowo kwartalnik, a potem dwumiesięcznik. Ukazały się 53 numery naszego pisma, w tym 5 biuletynów pt. „Garizim”, redagowanych wspólnie z gałęzią młodzieżową Ruchu Światło-Życie. Ostatecznie wersja papierowa gazety „poległa” w walce z wersją internetową. Czas wreszcie na odrobinę prywaty – **ks. Andrzej** przez jedenaście lat był moderatorem kręgu, do którego należeliśmy. Uchronił nas od wielu wpadek – „wdzięczność” to za małe słowo...

Ks. Andrzej Chutkowski



Nie sposób nie wymienić innych moderatorów, którzy w omawianym

pierwszym ćwierćwieczu zostawili część siebie w naszej wspólnotie. To **ks. Wojciech Pełkowski, ks. Jerzy Buzun, ks. Jerzy Kolnier** (rekolekcje krajowe i „zagraniczne”), **ks. Andrzej Kozakiewicz, ks. Dariusz Kamiński, ks. Stanisław Niewiński, ks. Jan Grecki, ks. Sławomir Piłaszewicz i wszyscy inni**, tutaj nie wymienieni.

Teresa i Zbigniew Charytoniukowie



W tamtych „prehistorycznych” już czasach rozpoczęliśmy budowę domu o nazwie Domowy Kościół. Jesteśmy przekonani, że gmach ten tworzony był zgodnie z zamysłem, planami i wyliczeniami Konstruktora, któremu zaufaliśmy. A On konsultował to dużo, dużo wyżej... Nie dysponowaliśmy kadrą fachowców – uzdalniani byli ci, których Pan powołał. Jesteśmy jednak dobrej myśli, bo z upływem czasu wzrastały nasze kwalifikacje. A poza tym proces wznoszenia budowli odbywał się pod czujnym okiem **siostry Jadwigi** – jedynej i niepowtarzalnej Kierowniczkii nadzoru budowlanego.

Wierzmy, że budowla przetrwa!

Teresa i Zbigniew Charytoniukowie

ŚWIADECTWA

Dawać siebie, czyli... świadeństwo krwiodawcy

Mam 43 lata, mieszkam w Lublinie, jestem szczęśliwym mężem i dumnym tatą czwórki wspaniałych nastolatków. Pracuję jako handlowiec w salonie samochodowym, od 16 lat wspólnie z żoną należymy do Domowego Kościoła.

Dlaczego zdecydowałem się być krwiodawcą? Motywacją był przykład mojego taty – Henryka. Trudno powiedzieć, w jakim wieku zaczęło mi imponować, że tata oddaje krew, ale byłem zapewne jednym z niewielu młodych ludzi, którzy czekają na „osiemnastkę”, aby móc pójść w jego ślady. Zatem data pierwszej donacji przypada... 6 dni po moich 18. urodzinach. I tak, z różną regularnością, oddaję krew od 25 lat; do tej pory oddałem 47 litrów. Na marginesie – plan, żeby osiągnąć 50 litrów przed 50. urodzinami staje się coraz bardziej realny...

Największą motywacją jest dla mnie pomoc ludziom, rozumiana nie tylko jako ogólna świadomość roli, jaką moja krew może odegrać w ratowaniu ludzkiego życia, ale przede wszystkim, jako pomoc konkretnym ludziom w konkretnych sytuacjach. Najczęściej są to sytuacje, kiedy moja krew – ze względu na jej właściwości – jest niezbędna, aby

mogła zostać przeprowadzona operacja. Proszę mi wierzyć – nie ma większej motywacji, niż styczność z bliskimi osobami potrzebującymi...

Czasem oddaję krew na wezwanie stacji krwiodawstwa; czymś niesamowitym jest świadomość, że karetka, która na sygnale rusza spod stacji, zanim zdąży ją opuścić, wiezie „moją” krew. Bywa, że zamiast do jednego worka, moja krew trafia do kilku połączonych ze sobą – wtedy wiem, że krew jest przeznaczona dla małych dzieci.

Tak się złożyło, że ze względu na oddaną przeze mnie ilość krwi miałem zaszczyt odebrać z rąk wojewody lubelskiego Przemysława Czarnka Brązowy Krzyż Zasługi, przyznany mi przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę. Uroczystość wręczenia odznaczenia była dla mnie tym bardziej nobilitująca, że odbyła się... dokładnie w mojej 40. urodziny!

Chcę jednak podkreślić, że **największą motywacją nie są odznaczenia, czy przywileje, ale właśnie świadomość realnej pomocy ludziom przez „dawanie siebie”**.

Marek Wilczewski
DK Lublin

Dawać siebie przez Krucjatę

Tak jak Chrystus, który był bez grzechu i poniósł ofiarę życia na krzyżu, aby zadośćuczynić Bogu za grzechy ludzkości, tak i my możemy ponieść ofiarę dobrowolnej abstynencji od alkoholu, aby zadośćuczynić Bogu za grzechy pijaństwa naszych bliźnich. Przy

każdej spowiedzi zobowiązujemy się wynagrodzić Bogu i ludziom za swoje grzechy. Krucjata wprowadza nas daleko głębiej w rzeczywistość pójścia za Jezusem – decydujemy się na abstynencję nie będąc alkoholikami. To jest ofiara dla Boga i bliźniego, w której urzeczy-



wistnia się autentyczne podążanie drogą Pana. **Dawanie siebie rozumiem właśnie jako ofiarę, dar, który tak jak Chrystus składam na ołtarzu.**

Jednak by dawać siebie, trzeba najpierw posiadać siebie. Przyjrzyjmy się zatem życiu Jezusa.

Na początku swojej drogi ku ofierze został ochrzczony i usłyszał głos Boga: „Oto jest Syn mój umiłowany”. My, ludzie ochrzczeni, także jesteśmy umiłowaniem dziećmi Ojca. **Świadomość dziecięstwa Bożego nobilituje, ale i zobowiązuje.** Jak często zastanawiamy się nad godnością, którą obdarzył nas Ojciec? Co możemy uczynić, aby wynagrodzić Bogu za tych, którzy tę godność podeptali?

Chrystus po swoim chrzcie przebywał 40 dni na pustyni, poszcząc i modląc się. Co pozwoliło Panu przetrwać ten czas? Właśnie modlitwa. Post połączony z modlitwą wydoskonała ducha i umacnia go, chroniąc przed pożądliwościami ciała. Przygotowany w ten sposób Jezus mógł odeprzeć ataki szatana. Dostrzegamy tutaj, że **post i modlitwa służą konkretnemu człowiekowi, są pracą nad posiadaniem siebie, pracą nad duchowym „ja”.**

Kolejny etap życia Jezusa to świadectwo. Całe życie Pana było jednym wielkim, bezinteresownym świadec-

twem. Żył tak pięknie nie po to, aby inni Go podziwiali, aby podbudować swoje ego, lecz czynił wszystko ze względu na innych. I znów: my jako członkowie Krucjaty, jesteśmy otwarci na to, by dać innym bezinteresowny przykład życia i brać czynny udział w tworzeniu Nowej Kultury, na której tak bardzo zależało ojcu Franciszkowi. Ksiądz Blachnicki dostrzegł, że tylko w miłosnym poświęceniu Bogu i bliźniemu człowiek może realizować się jako istota Boża. Świadom swojej godności dziecka Bożego, może posiadać siebie dając siebie tak, jak czynił to nasz Pan przez całe życie, ostatecznie w największym akcie Miłości, na drzewie krzyża.

Podjmując abstinencję od alkoholu nie wiesz, czy twoja ofiara przyniesie wymierne skutki tu i teraz, ale Pan Jezus nie oddał swego życia jedynie za wierzących. Umarł również za tych, którzy w Niego nie wierzyli, a także za tych, którzy w ogóle Go nie poznali. Ofiara jest tym, co mogę dać z siebie bez oczekiwania natychmiastowych skutków, bowiem jej owoce rozda sam Bóg, tak jak chce i kiedy chce, czyli zgodnie ze swoją wolą.

Anna Orlik

DK archidiecezja warszawska

Cud poczęcia naszych dzieci

Od wielu lat jesteśmy członkami Domowego Kościoła, a od tego roku posługujemy w diakonii życia w archidiecezji lubelskiej. Jesteśmy rodzicami, którzy doświadczyli straty czwórki dzieci. Chcemy złożyć świadectwo o tym, jak po tym trudnym czasie oczekiwania na potomstwo doświadczyliśmy cudu szczęśliwych narodzin

dwójki dzieci. Wierzmy, że stało się to wszystko za wstawiennictwem naszego orędownika, św. Jana Pawła II.

Wszystko rozpoczęło się, kiedy postanowiliśmy regularnie uczestniczyć we Mszy św., a następnie w nabożeństwie za wstawiennictwem św. Jana Pawła II, które każdego 16-tego dnia miesiąca o godz. 18.00 odbywają się w Lublinie,



w parafii św. Jana Pawła II przy ul. Biskupa M. Fulmana. O 18.00 odprawiana jest Msza św., a po niej krótkie nabożeństwo, przy symbolicznym klęczniku Jana Pawła II. W trakcie modlitwy odczytywane są intencje za małżeństwa, które pragną potomstwa, za rodziców opłakujących stratę dziecka oraz w intencji dzieci w łonie matki, których życie jest zagrożone. Wierni wrzucają je do specjalnej skrzynki. Nabożeństwo kończy się ucałowaniem relikwii św. Jana Pawła II.

16 grudnia 2014 roku wrzuciliśmy karteczkę z naszą intencją o dar potomstwa, którego tak długo oczekiwaliśmy i pragnęliśmy. I wtedy właśnie, po kilku latach leczenia i po czterech poronieniach wydarzył się cud: okazało się, że jestem w ciąży. Termin porodu wyznaczony został równo 9 miesięcy później, na 16 września. Ciąża nie była łatwa, ale cały czas trwaliśmy na modlitwie. Zakupiliśmy obraz z wizerunkiem św. Jana Pawła II, który wisiał nad naszym łóżkiem przez całą ciążę. **Codziennie przez krótką modlitwę zawieraliśmy jego wstawiennictwu nasze dziecko i nas samych. Naszemu szczęśliwie urodzonemu synowi nadaliśmy imiona Jan Paweł.**

Kolejny nasz cud, drugie dziecko, tym razem córka, urodziła się cztery

tygodnie za wcześniej. **Ale byliśmy spokojni, bo był to 16 kwietnia, dzień miesiąca szczególnie poświęcony Janowi Pawłowi II.** Jest On naszym wielkim orędownikiem. Co miesiąc uczestniczymy w nabożeństwach w kościele św. Jana Pawła II w Lublinie. Jeśli to tylko możliwe, to wszyscy – cała rodzina.

W tym czasie i w tym miejscu wydarzają się kolejne cuda. Za wstawiennictwem tego wielkiego świętego urodzili się Jaś, Ania, Karolinka, Krzysztof, Hania i na pewno jeszcze więcej dzieci, o których w tym momencie nie wiemy. Ludzie nie tylko proszą, ale też dziękują tutaj za uzdrowienia, szczęśliwe rozwiązania i wiele innych otrzymanych łask. Nieustannie więc zapraszamy w to miejsce wszystkich, którzy starają się o potomstwo. Przed wybraniem się na czuwanie w miesiącach wakacyjnych oraz w uroczystości, warto zapoznać się z zakładką „ogłoszenia parafialne” na stronie internetowej parafii św. Jana Pawła II w Lublinie <http://www.jp2.lublin.pl/ogloszenia-parafialne/> i upewnić się odnośnie godziny czuwania.

Ewelina i Paweł

diakonia życia archidiecezji lubelskiej

Gdy gniazdo rodzinne pustoszeje...

W Bańskiej Wyżnej k. Zakopanego przeżyliśmy niezapomniane rekolekcje tematyczne „Opuszczone gniazdo – drugi początek”. Prowadzili je Małgosia i Witek Nowiccy z Wrocławia i brat Edward z zakonu Braci Mniejszych Kapucynów z Gdańska. Zostały one w nas trwały ślad pięknego spotkania z Panem Bogiem i ludźmi. Pozwoliły uświadomić sobie sposób

przeżywania naszego życia zgodnie z wolą Boga w okresie usamodzielnienia się naszych dzieci i opuszczenia przez nie gniazda rodzinnego.

Brat Edward w słowie wprowadzającym zapowiedział, że główny akcent tych rekolekcji będzie położony na budowaniu i pogłębianiu relacji z Panem Bogiem, co przełoży się równocześnie na poprawę relacji w małżeństwie i w ro-



dzinie. Uświadomił, że **bardzo ważnym kryterium oceny naszego postępowania i naszych działań, jest odpowiedź na pytanie: Czy w ich wyniku jestem bliżej czy dalej Pana Boga?** Kryterium proste, ale wymagające od nas stanięcia w pokorze i w prawdzie w świetle słowa Bożego. Dlatego tak ważne jest właściwe podejście do Namiotu Spotkania, w którym to Bóg mówi do mnie, a ja Go słucham, wyciągam wnioski i przemieniam swoje życie zgodnie z Jego wolą. **Bóg pragnie, aby nasze życie było „utkane” słowem Bożym.**

Zapadła nam w pamięci myśl brata Edwarda, że w spotkaniu z Pismem Świętym podczas Namiotu Spotkania, to słowo musi nas opanować. Ono jest wyznacznikiem budowania relacji z Panem Jezusem.

W homiliach podczas codziennych Eucharystii oraz w konferencjach słuchaliśmy podpowiedzi, w jaki sposób mamy przeżywać życie, aby rzeczywiście było „utkane” słowem Bożym, które ma przecież moc sprawczą. Taki sposób życia to dar Ducha Świętego, o który powinniśmy nieustannie prosić.

Brat Edward podkreślił, że jeżeli w naszym życiu ma się coś zmienić na lepsze i trwać, to musi pojawić się zobowiązanie. Inaczej nasz początkowy zapal rozplynie się jak mgła. Przewidział to już założyciel Ruchu Światło-Życie, Sługa Boży ksiądz Franciszek Blachnicki, zachęcając do realizacji

Mamy wspólny język miłości...

Dwa miesiące temu mój mąż, chcąc uniknąć kolizji drogowej, wjechał samochodem do rowu. Dzięki opiece Matki Najświętszej nic mu się nie stało, ucierpiał tylko samochód. Gdy

zobowiązań na drodze formacji w Domowym Kościele.

Relacja z Panem Bogiem jest dla nas najważniejsza, jest podstawą do budowania relacji z drugim człowiekiem. Dlatego tak ważne jest wsłuchiwanie się w słowa Pana Boga, by poznawać Jego wolę względem nas. Wtedy łatwiejsze będzie budowanie relacji z drugim człowiekiem, przede wszystkim ze współmałżonkiem, dziećmi i wnukami.

Tę myśl rozwinęliśmy podczas dialogu małżeńskiego, w trakcie którego zastanawialiśmy się nad tym, co Pan Bóg mówi do nas, jak my odpowiadamy na Jego słowo i czy w wyniku naszych relacji i działań zbliżamy się, czy oddalamy od Niego; co mamy czynić, aby być coraz bliżej Pana Boga, a tym samym bliżej siebie.

Podczas spotkań w kręgach **dzieliśmy się doświadczeniami z naszego życia rodzinnego, z bardzo trudnych nieraz relacji z dorastającymi albo już dorosłymi dziećmi, które nierzadko są obojętne wobec Boga i oddalają się od nas.** Dlatego tak ważne jest, aby trwać w jedności małżeńskiej, być blisko Boga, dawać do zrozumienia dzieciom, że zawsze mogą liczyć na rodziców. Trudne relacje z innymi ludźmi można uzdrowić tylko wtedy, gdy się zanurzymy w „łaźni” Ducha Świętego, który nas umocni swymi darami.

**Anna i Włodzimierz Gródzińscy
z Turku
diecezja włocławska**

dowiedziałam się o tym zdarzeniu, moja reakcja nie była właściwa, wręcz pozbawiona miłości; ton głosu i towarzyszące emocje nie były przepełnione troską. Dopiero po dłuższej chwili



zrozumiałam, co się stało i co mogło się stać. Próbowałam niezdarnie wytłumaczyć się przed mężem, przeprosiłam go i poprosiłam o wybaczenie. Mój mąż, chodzący anioł, znając moje problemy, nad którymi pracuję, przyjął przeprosiny i twierdził, że jest dobrze, że się na mnie nie gniewa. Wydawało mi się, że wszystko powinno wrócić do normalności, a tymczasem myśli i wyrzuty sumienia były ciężkie do zniesienia.

Po pewnym czasie (teraz wiem, że to była łaska) pojawiło się we mnie pragnienie odbicia dialogu małżeńskiego z moim ukochanym mężem. Po zaproszeniu Jezusa do naszej rozmowy i po wspólnej modlitwie, zaczęłam na nowo, już ze spokojem w głosie i miłością w sercu, wyjaśniać swoje zachowanie, tłumaczyć swoją wcześniejszą reakcję. Czułam, jak z każdą chwilą moje serce wypełnia radość i spokój; raz jeszcze przeprosiłam męża i poprosiłam go o pomoc w pracy nad moimi bolączkami. **Duch Święty uzdolnił mnie do tego, abym bez żadnych obaw otworzyła swoje serce i wyraziła to, co w nim kryję, nie lękając się oceny.** Jezus uwolnił mnie od ciężaru, jaki miałam w sobie; na nowo mogłam odzyskać radość i ze spokojem patrzeć w oczy bliskiej mi osoby.

Zawierz Bogu i daj się prowadzić

Jesteśmy małżeństwem od jedenaśtu lat i mamy trójkę cudownych dzieciaków. Chcemy podzielić się świadectwem przeżytych rekolekcji.

Bartek: Oaza Rodzin Istopnia, którą przeżywaliśmy w Bańskiej Wyżnej, była naszymi pierwszymi rekolekcjami Domowego Kościoła. W czasie ich trwania dwa momenty szczególnie nas poruszyły, a w zasadzie utwierdziły w naszych życiowych wyborach.

Na rekolekcjach utwierdziłam się w przekonaniu, jak ważna jest otwartość w małżeństwie, jak ważne jest nazywanie rzeczy po imieniu, bez udawania, jak ważne są nasze gesty, czułe słowa i pomoc okazywana współmałżonkowi. Już nie ma „ja”, tylko jesteśmy „my”. **Mam żyć tak, żeby przy pomocy mojej obecności mój mąż mógł dostąpić zbawienia.** Tylko na dialogu małżeńskim, przy zapalanej świecy, która jest symbolem obecności Chrystusa, nasze problemy, o których chcemy powiedzieć, stają się możliwe do pokonania, sposób w jaki je przedstawimy, nie rani drugiej strony, pojawiają się w głowie myśli, jak je rozwiązać w prosty sposób. Otrzymujemy podpowiedzi, o których wcześniej nigdy byśmy nie pomyśleli. I to jest łaska od naszego Taty, **to jest moc sakramentu małżeństwa, którym zostaliśmy połączeni,** którego ludzkim okiem nie jesteśmy w stanie dostrzec.

Zrozumiałam, że nie ma sytuacji bez wyjścia, rzeczy której nie da się rozwiązać, sytuacji, której nie da się wyjaśnić. Wszystko możemy w Tym, który nas umacnia. (...)

**Renata Kosieradzka
diecezja siedlecka**

Pierwszy z nich to akt przyjęcia Pana Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela. Dla nas w zasadzie było to odnowienie wyboru, który podjęliśmy podczas oaz młodzieżowych. **Kiedy Bogu zawierzysz i dajesz się prowadzić, to On ma dla ciebie najlepszy pomysł.** I tak właśnie było z naszym wyjazdem na rekolekcje. Śmiało można powiedzieć, że były to nasze najbardziej zaplanowane rekolekcje. Tak bardzo zaplano-

wane, że planowaliśmy je na przyszły rok. Bóg postawił jednak na naszej drodze konkretnych ludzi, z konkretnym pomysłem na nasz wolny czas, a my w zaufaniu odpowiedzieliśmy na Jego słowo i mimo licznych obaw związanych z wyjazdem, znaleźliśmy się w gronie uczestników.

Ania: Najbardziej obawiałam się, że nie poradzę sobie z dziećmi ze względu na posługę Bartka jako muzycznego i że najmłodszy dwuletni Franek po prostu nie pozwoli mi przeżywać tych rekolekcji. Okazało się jednak, że było łatwiej niż w domu, dzieci były zachwycone, a my mogliśmy spokojnie i w skupieniu uczestniczyć w kolejnych punktach dnia.

Bartek: Drugim wydarzeniem, które mocno zapadło mi w pamięć, było odnowienie przyrzeczeń małżeń-

skich, dla nas pierwsze od czasu, kiedy ślubowaliśmy sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Sprawilo nam to ogromną radość. Nie wiem, czy nie większą niż w dniu ślubu, bo pozbawioną całego stresu związanego z uroczystością. Można było w pełni świadomie, z bagażem doświadczeń i znajomością konsekwencji powiedzieć „TAK”, chcę być Twoim mężem, chcę być Twoją żoną, chcemy razem kroczyć drogą do świętości.

Ania: Rekolekcje zmobilizowały nas również do przeprowadzenia dialogu małżeńskiego, z którym do tej pory mieliśmy problemy. Odkryliśmy, jak bardzo on pomaga w relacji małżeńskiej – na pewno będziemy chcieli go pogłębiać i pielęgnować.

Ania i Bartek
diecezja bielsko-żywiecka

Jedne rekolekcje zmieniły tak wiele...

Jesteśmy małżeństwem od dwudziestu lat i mamy czwórkę dzieci. Patrząc obecnie na nasz długoletni staż małżeński, mogę stwierdzić, że dopiero od niedawna nasze małżeństwo wygląda zupełnie inaczej. Piszząc „inaczej”, mam na myśli pozytywną stronę tej metamorfozy. W naszym życiu zmieniło się bardzo dużo, choćby mój sposób patrzenia na męża, który dalej ma jakieś wady (zalety oczywiście też), nad którymi cały czas pracuje. Zmieniło się zasadniczo moje spojrzenie na te jego niedoskonałości i niedociągnięcia, które były i będą, jestem o tym przekonana w stu procentach.

Małżeńską metamorfozę zadziękujemy otwartości naszych serc, do których wpuściliśmy najczystsza Bożą miłość. Bez niej tak naprawdę nic nie jest możliwe. Otworzyliśmy

drzwi Panu Bogu, naciskając klamkę, która była po naszej stronie. On nie przychodzi bez zaproszenia, czeka na moment, kiedy będziemy gotowi. Nam to się udało i jesteśmy bardzo wdzięczni, że gościmy Go w naszych sercach. Jesteśmy także wdzięczni osobom, przez które Bóg przemówił do nas w najtrudniejszych momentach naszego życia. (...)

W ostatnim czasie zapisaliśmy się z mężem na piętnastodniowe rekolekcje do Kniewa. Na początku pałaliśmy entuzjazmem na samą myśl o wyjeździe. Kiedy emocje opadły, zaczęliśmy zastanawiać się, czy to ma jakiś sens. Dzieci zaczęły marudzić i robiły wszystko, żeby zniechęcić nas do wyjazdu. Wyjeżdżając na rekolekcje, nie przedstawiliśmy im, jak będzie wyglądał dzień. Nie chcieliśmy słuchać

marudzenia, płaczu i lamentowania. Choć wiedzieliśmy, że jedziemy na rekolekcje ze wspaniałymi osobami, ja chciałam się wycofać, jednak mój mąż stanął na wysokości zadania i nie poddał się memu zniechęceniu. Jadąc na rekolekcje, skupiałam się bardziej na mężu. Chciałam, żeby popracował nad swoimi wadami i przekonaniami w pewnych sprawach. Teraz już wiem, że to był błąd. Jadąc na rekolekcje powinnam skupić się na sobie, na swoich wadach, swoich przemyśleniach; pochylić się nad rzeczami, które mnie nurtują, a przede wszystkim na swoich myślach i na tym, co chce powiedzieć mi Pan Bóg. Kiedy przyjechalibyśmy na miejsce, czułam się dziwnie, chciało mi się płakać. Gdyby mój mąż zawrócił, pojechałabym z nim.

Z początku przerażona byłam wspólną łazienką na korytarzu i harmonogramem dnia. Patrząc wstecz, nasze wakacje wyglądały kiedyś zupełnie inaczej. Luksusowe apartamenty, super wyposażone, długie poranne spanie, ekstra plaża i praktycznie wszystko, co można sobie wymarzyć. Porównując to do warunków rekolekcyjnego pobytu **zrozumiałam, jak człowiek jest przywiązany do materialnych rzeczy.** Wydaje nam się, że gdy będziemy otaczać się luksusowymi dobrami, to będziemy mieć wszystko. Nic bardziej mylnego. Tak naprawdę dają nam one szczęście na chwilę, potem chcemy więcej i więcej. Bądźmy świadomi, że w ten sposób nigdy nie zaznamy prawdziwego zaspokojenia; to działa tylko na chwilę.

I właśnie pobyt w Kniewie dużo dał nam do myślenia. Pomimo jednej łazienki na korytarzu były to jedne z naszych najlepszych wakacji. Tak samo twierdzą nasze dzieci, które nie

chciały na nie jechać. **Zrozumieliśmy, że jadąc na urlop nie trzeba otaczać się wyszukanymi dobrami materialnymi, żeby świetnie spędzić wakacje. Kiedy Pan Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko się układa i jest na właściwym torze. Takim pociągiem jechać to sama przyjemność i szczerze zapraszamy do takiego wagonu. Można nim jechać bez ustanku, taka jazda nigdy się nie znudzi.**

Podczas rekolekcji głęboko przeżyliśmy sakrament pokuty. Przed wyjazdem oboje byliśmy u spowiedzi, pewni, że wyspowiadaliśmy się ze wszystkiego i nie ma do czego się „przyczepić”. Tak było do momentu, kiedy usłyszeliśmy od ks. Jacka o rachunku sumienia, opartym na „Hymnie do miłości”. Twierdząc wcześniej, że nie mamy z czego się spowiadać, obydwójce wyszliśmy z kaplicy z długą listą naszych grzechów. Mnie prawie kartki brakło. Znalazły się tam rzeczy, o których nie pomyślałabym wcześniej, że należy się z nich spowiadać. Pierwszy raz w życiu zaznaliśmy takiej głębokiej i oczyszczającej spowiedzi. To było dla nas duże przeżycie, które będziemy zawsze pamiętać.

Z czystym sumieniem mogę stwierdzić, że **owocem rekolekcji jest codzienne czytanie Pisma Świętego i wspólna modlitwa**, czego brakowało nam na co dzień. Nauczyliśmy się z mężem dziękować za każdy miniony dzień, nawet wtedy, kiedy nie należy on do szczęśliwych. Przepraszamy za to, że kogoś uraziliśmy i prosimy o błogosławieństwo na kolejny dzień.

Kiedy cofniemy się myślami do momentu wcześniejszych lat naszego małżeństwa, nigdy nie chcielibyśmy powrócić do tamtych chwil. Pracoholizm mojego męża został wypro-

szony z naszego domu. Mariusz spędza dużo więcej czasu w domu niż kiedyś, jest zadowolony z takiego wyboru. Nigdy wcześniej nie przyszłoby nam do głowy, że będzie to w ogóle możliwe.

Pan Bóg dużo ostatnio działa w naszej rodzinie. Nabraliśmy dystansu do pewnych problemów; inaczej spojrzeliśmy na najstarszą córkę, która całkowicie odwróciła się od Pana Boga. Wiemy, że na siłę nic nie wskóramy i chcemy zostawić to w rękach Bożych, niech On się nią zaopiekuje, Jemu zaufaliśmy. Na rekolekcjach obiecałam sobie, że pozwolę mojemu mężowi wychowywać nasze dzieci. Jestem z niego dumna, on jest w pierwszym rzędzie, a ja staram się go nie wyprzedzać, zwłaszcza kiedy próbuje coś ustalić z najstarszą córką. Zawsze jej broniłam myśląc, że to jest moja właściwa postawa. Teraz już wiem, jak bardzo się myliłam. Nie pozwalałam na nią powiedzieć ani jednego słowa, wychowywałam ją „pod kloszem”

Jezus uzdrawia niezagojone rany

Okazało się, że nasze rekolekcje odbywają się gdzieś... na końcu świata. Smolany – urokliwa, pełna zieleni, maleńka wioska, hen pod litewską granicą przywitała nas cicho i spokojnie. Ula i Zdzisław, którzy wyszli nam na spotkanie od razu objęli nas czułą, rodzicielską opieką (i tak miało zostać już do końca).

Na rekolekcje jechaliśmy trochę zmęczeni codziennymi obowiązkami: dzieci, praca, dom. Oboje bardzo cieszyliśmy się na ten czas. Pragnęliśmy czegoś innego, bardziej duchowego, wznioślejszego niż nasza codzienność. Nie spodziewaliśmy się

w przekonaniu, że tak jest najlepiej. Teraz wiem, że wychowałam egoistkę, która myśli, że wszystko kręci się wokół niej. Postanowiłam, że nie będę przeszkadzać mojemu mężowi w wychowywaniu naszej córki i myślę, że wywiązałam się z mojej obietnicy. Nabrałam do tego zdrowego dystansu i mogę stwierdzić, że to jest również owoc naszych rekolekcji. Czuję teraz taki wewnętrzny spokój i jest mi z tym dobrze. **Ostatnio dużo dobrego dzieje się w naszym życiu. Jest spokojniej, wszystko się układa. Staramy się poświęcać więcej czasu na rozmowę i stwierdzamy, że to nam się udaje.** Nie twierdzimy, że wszystko jest idealnie, bo tak nie jest. Klótnie są i będą, wymiana zdań jest częścią relacji międzyludzkich. Trzeba znać granice, kiedy należy się wycofać. Te granice znaleźć można będąc w łączności z Panem Bogiem.

Chcemy, aby Pan Bóg był zawsze u nas na pierwszym miejscu.

Joanna i Mariusz

jednak, że Pan przygotował dla nas tak wiele.

Pierwszy tydzień rekolekcji minął nam prawie niezauważalnie. Pozналиśmy mnóstwo wspaniałych ludzi, spotykaliśmy się w kręgach, na Mszy Świętej, na modlitwie. Spędzaliśmy spokojny, dobry czas ze sobą i z naszymi dziećmi.

Był to na tyle spokojny czas, że przestraszyłam się, że nie przeżywam tu nic duchowego. Poszłam więc pewnego dnia do kaplicy, aby porozmawiać z Panem Jezusem, czy ja przypadkiem nie przeżywam tych rekolekcji za mało pobożnie. Usłyszałam: „Odpoczy-

waj”. Bo to, co miało pomóc mojemu duchowi, potrzebowało wypoczynku ciała. I rzeczywiście, **w drugim tygodniu rekolekcji Jezus uzdrowił wiele niezagojonych ran, także tych z dzieciństwa, pozwalając je opłakać i oddać już na zawsze Jemu.**

Bardzo istotnym był również dzień wspólnoty w Ełku. Wraz z kilkoma braćmi i siostrami **podpisaliśmy deklarację Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Był to niezwykle uwalniający akt, który w moje serce wlał ogromną falę radości i poczucia jedynej w swoim rodzaju przynależności do Pana.** Coś wspaniałego!

Gdy kończyły się rekolekcje, widziałam ogrom pracy, którą Pan Jezus wykonał w tym czasie w naszych sercach, a która nie pozostała bez wpływu na naszą codzienność – rozmowy, wybory, decyzje. Wyjeżdżaliśmy radośniejsi, ale i umocnieni. Oboje z mężem postanowiliśmy bardziej zaangażować się w życie parafii i zaprosić Ducha Świętego do współpracy w codzienności, zwłaszcza, że otrzymaliśmy niezwykle dar uzdrowienia.

Mąż od zawsze miał głęboką nietolerancję na czosnek. Objawiała się ona ogromnymi bólami głowy, dole-

gliwościami żołądkowymi i niedyspozycją, trwającą nawet kilka dni, nawet w przypadku powąchania czosnku. Pogodziliśmy się z tym, że do większości restauracji w mieście nie mamy nawet co zaglądać, a przyprawy do dań dobieraliśmy bardzo starannie, żeby tylko nie wystąpił w nich czosnek. Gdy zajechaliśmy do Smolan, zgłosiliśmy tę przypadłość siostrze Marii, która posługiwała na rekolekcjach w kuchni. Gdy nas wysłuchała, zapytała tylko: „A nie próbowaliście prosić o uzdrowienie?”. Spojrzeliśmy zdziwieni. Od tamtej chwili siostra wzięła męża pod swe modlitewne skrzydła, oddając go opiece Matki Bożej, której figurę sprowadziła do parafialnego kościoła wprost z Medjugorje. Po kilku dniach siostra zapytała męża o samopoczucie, a gdy odpowiedział, że wszystko w porządku wyznała bez ogródek, że dodaje do dań czosnek. Do końca rekolekcji we wszystkich daniach obiadowych pojawiały się coraz większe ilości czosnku, którego mąż w ogóle nie wyczuwał. Mąż wyjeżdżał z rekolekcji zupełnie zdrowy, wychwalając Pana za cud, którego doświadczył i który trwa.

Basia i Staszek Sarnowscy
diecezja toruńska

Walczcie o siebie!

Na oazę II stopnia w Jarosławiu przyjechaliśmy z okolic Olsztyna w woj. warmińsko-mazurskim. Jesteśmy tacy sami jak wszyscy. Na ulicy nie wyróżniamy się niczym szczególnym. Tak jak większość miewamy gorsze i lepsze dni i jakoś trwamy w naszej codzienności. Moja praca polega na tym, że często pracuję na nocną zmianę (od godz. 21.00 do 5.00), a po jej zakończeniu opiekuję się w do-

mu 2,5 letnią córeczką, wskutek czego „opracowaliśmy” do perfekcji sposób na to, by nie mieć dla siebie czasu, unikać się, nie rozmawiać ze sobą. Ograniczaliśmy się do zdawkowej wymiany zdań („Cześć, co słychać?”), ale tak naprawdę żadne z nas nie było ciekawe odpowiedzi. A może byliśmy, tylko się to jakoś zatraciło. Działaliśmy jak dwa dobrze naoliwione tryby w maszynie naszego życia.



Mąż po powrocie z pracy zajmował się domem, a ja szłam spać po całym dniu, by na 20.30 znów iść do pracy. I tak toczyło się nasze życie. Gładko umykał dzień za dniem. Jakoś szło do przodu i wydawało się, że wszystko jest dobrze. **Niestety, miesiące bez dialogu, głębszej rozmowy sprawiły, że oddaliliśmy się od siebie. Byliśmy razem, a jednak w głębi duszy czuliśmy, że osobno. Przestaliśmy umieć ze sobą rozmawiać, pojawiały się spięcia i wzajemne pretensje. Byliśmy zamknięci na siebie i wzajemne potrzeby.**

Rekolekcje to zmieniły. Oczywiście nie od razu. W naszym życiu wydarzył się mały cud. Jezus dotknął nas za pośrednictwem innej osoby. Od tej samej osoby każde z nas usłyszało co innego,

Idziemy w dobrą stronę – pod prąd...

W listopadzie uczestniczyliśmy rodzinnie w rekolekcjach ORAR II w Księżomierzy prowadzonych przez Mariolę i Andrzeja Łysiaków oraz księdza Mariusza Górniaka. Już przed wyjazdem doświadczyliśmy walki o ten czas, który w konsekwencji okazał się wielkim błogosławieństwem.

Szczęśliwie Pan Bóg pozwolił nam przyjechać na miejsce i już pierwszego dnia usłyszeliśmy słowa: „Piotrze, czy miłujesz mnie więcej aniżeli ci...”, które odbiły się echem w naszych głowach. To był początek wielkich darów, które Pan Bóg przygotował nam na każdy kolejny dzień.

Namiot Spotkania przed Najświętszym Sakramentem był momentem, w którym Pan Jezus przychodził jako prawdziwy przyjaciel i wyraźnie mówił do nas. Każde słowo z Pisma Świętego stawało się konkretną odpowie-

ale tak naprawdę, to samo: „Miłość”. **Bóg dał nam po raz kolejny szansę, by zawalczyć o nasze małżeństwo, o nas, o naszą miłość. Słowa, które ta osoba wypowiedziała, pracowały we mnie całe popołudnie: „Walczcie o siebie, mąż Cię kocha, to wasza miłość jest najważniejsza. Miłość!”**

Miłość – to z niej zostaną rozliczona. Tego samego dnia wieczorem udało nam się, w objęciach, szczerze i otwarcie porozmawiać, choć nasza wcześniejsza modlitwa małżeńska odbyła się w milczeniu.

Jezu, dziękujemy, że dotknąłeś naszych serc! Ty wiesz, jaką drogą do trzeć, aby nas na nowo do siebie zbliżyć i za to wszystko chwala Ci, Panie!

Wioletta i Zdzisław archidiecezja warmińska

dzią. Były też zachęty i zaproszenia, ale to zrozumieliśmy dopiero ostatniego dnia.

W kolejnych dniach usłyszeliśmy powtórnie pytanie skierowane do Piotra, a po nim słowa, że Pan Bóg przygotował dla nas wspaniały plan, tu na ziemi, już dziś, bo On tu jest, tu i teraz dla nas. Wystarczy, byśmy zrobili wszystko to, co do nas należy, wtedy On sam będzie działał.

Kulminacyjnym punktem, jak mi się wówczas wydawało, był niedzielny wieczór i dialog małżeński. Najpierw na Jutrznii, a później podczas Eucharystii usłyszeliśmy słowa o krzewie winnym i odcinaniu uschłych gałęzi. **To niesamowite, że wystarczy otworzyć swoje serce, by Pan Bóg mógł wejść ze swoją mocą i poodcinać to, co w nas jest słabe, krwawiące, to co rani innych i co zostało poranione**



w nas. Zaryzykowałam i pozwoliłam Panu, by odciął gorsze owoce, by moje życie mogło wydać te dobre. Potrzebowałam oczyszczenia i je otrzymałam. Za darmo, tak po prostu, bez proszenia; taki właśnie jest Bóg, on daje wcześniej, niż my Go o to poprosimy.

Na zakończenie rekolekcji Pan Bóg podarował nam prezent – obdarzył łaską, którą świat nazwie ograniczeniem, zakazem, niewolą. Zaprosił nas do wstąpienia do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Ja i mój małżonek przyjęliśmy ten dar z wielką radością.

Jadąc na rekolekcje zapomnieliśmy o tym, że będzie sposobność do tego, by wstąpić do KWC. Pewnie gdybyśmy pamiętali, nie podjęlibyśmy decyzji, by zostać jej członkami. Bóg zna nasze

serca i czasem specjalnie coś przed nami ukrywa, by później ukazać to w innym wymiarze, dać jako łaskę.

Jako niewolnicy Maryi, zobaczyliśmy tam w Księżomierzy po raz kolejny, Jej cichotę i pokorę. Oddając Niepokalanej wszystko, co posiadamy: naszą rodzinę, małżeństwo, dzieci i nas samych mamy zawsze pewność, że Ona się troszczy. Podczas rekolekcji w swojej wielkiej miłości otulała nas spokojem, zapewniając radość i pokój.

Pan Bóg jest tak hojny, że lubi dawać w nadmiarze. Na rekolekcjach poznaliśmy cudownych ludzi. Ich otwartość serc i świadectwa życia umocniły nas w decyzji, że idziemy w dobrą stronę – pod prąd.

Barbara i Marek Staniulewicz archidiecezja lubelska

Nasza duchowa przemiana

Przyjechaliśmy z żoną do ośrodka rekolekcyjnego w Łabuniach na nasze pierwsze w życiu rekolekcje Domowego Kościoła, pełni wiary, że jest to właściwy czas i miejsce na pogłębienie naszej przemiany duchowej. Na powitanie ks. Leszek powiedział, że będziemy żałować, iż zaczęliśmy tak późno. Po zakończeniu naszego pobytu mieliśmy już głębokie przekonanie, że moderator się nie mylił.

Przez całe nasze 42-letnie pożycie w sakramentalnym związku małżeńskim nie doznaliśmy takich przeżyć, jak podczas czterech dni spędzonych na ORAR II stopnia w Łabuniach.

Wcześniej, **choć darzyliśmy się nieustającą miłością i szacunkiem, miejsca dla Pana Boga było mało. Żyjąc w świecie, gdzie wartości są postawione na głowie, gdzie grzech staje się cnotą, a cnota grzechem, staraliśmy**

się dostosować do oczekiwań naszego środowiska, uczestnicząc w typowym wyścigu szczurów. Przyjmując postawę konfrontacyjną, licytowaliśmy się naszą pozycją finansową, ilością wyjazdów na egzotyczne wycieczki, czy zaliczonych imprez. Byliśmy tym oszołomieni, ciesząc się życiem i zabawą. Z upływem lat zdaliśmy sobie sprawę, że wpadliśmy do alabastrowej studni, z której trudno się wydostać.

Punktem zwrotnym stało się zaproszenie do Domowego Kościoła. Początki były dla nas trudne. Wielokrotnie w czasie spotkań przyjmowaliśmy postawę polemiczną, traktując to, co się na nich działo, w sposób akademicki. I nagle po roku stało się coś, czego się absolutnie nie spodziewaliśmy. **Zostaliśmy wybrani na animatorów. To był dla nas szczególny znak, że Bóg**

nas potrzebuje i zaprasza do podjęcia świadomego wyboru. Nie wahaliśmy się przyjąć tej posługi. Nawet się nie zorientowaliśmy, w jak szybkim tempie zaczęła się nasza przemiana duchowa.

I wreszcie Łabunie. Jechaliśmy tam jak na skrzydłach, czując głęboką potrzebę uczestniczenia w rekolekcjach. Rzeczywistość przerosła nasze oczekiwania. Wielbiąc naszego Pana i Zbawiciela wraz z prowadzącymi Anią i Leszkiem oraz ks. Leszkiem, oszczędnym w słowach, które zawsze trafiały do naszych serc, poczuliśmy niewysłowioną radość bycia razem z nimi.

I jeszcze jedno: nasza wspaniała wspólnota 16 małżeństw, w większości przybyłych z gromadką małych dzieci – wszyscy pełni żarliwości i niezwykle mocno przeżywający te rekolekcje, pełni prostoty i głębokiego duchowego zaangażowania. Byliśmy zjednoczeni wielką miłością do naszego Pana. **Jesteśmy przekonani, iż te młode rodziny potrafią pogodzić starania o materialne bezpieczeństwo z duchowym rozwojem, stając się pewnym symbolem naszych czasów. Potrzeba nam świętych w czasach przełomu.**

Elżbieta i Marek
archidiecezja łódzka

Uzdrawiająca moc rekolekcji

W tym roku uczestniczyliśmy w zimowych rekolekcjach tematycznych „Zobowiązania czy szanse?” w Korbiewowie. Dlaczego ten czas był dla naszej rodziny wyjątkowy? Mamy czwórkę dzieci, trzech synów i córeczkę. Rok temu o tej porze zmagalam się z ciężką chorobą – zdiagnozowano u mnie idiopatyczne zapalenie opon mózgowych. Cofały mi się wszystkie funkcje życiowe. Nie umiałam chodzić, mówiłam z trudem, nie umiałam pisać, nie chciałam jeść. Świat zewnętrzny stał się dla mnie nagle bardzo odległy. Wszystkie domowe obowiązki spadły na mojego męża, któremu pomagał mój tata, siostra i przyjaciele z naszego kręgu. Wspaniale pomagali też nasi synowie, a córka stała się bardziej samodzielną. W wigilię wspomnienia Matki Bożej z Lourdes przyjechał do nas do domu ksiądz proboszcz, opiekun naszego kręgu, udzielić mi sakramentu namaszczenia chorych i Komunii Świętej. Pan Jezus umocnił mnie. Powoli choroba zaczęła się cofać.

Ponieważ jednak przyczyna choroby nie została znaleziona, to trochę żyję w strachu, że może powrócić.

W zeszłym roku nie mogliśmy wyjechać na ferie. Nie wierzyłam, że jeszcze kiedykolwiek wspólnie wyjeździemy. Wątpiłam w lepsze jutro. Gdy zapisaliśmy się na tegoroczne rekolekcje, zakładałam, że może się zdarzyć, iż będzie trzeba odwołać nasz udział. Tak jednak nie stało się. Pan Bóg zawołał nas na te rekolekcje i dał łaskę uczestniczenia w nich w pełni. Nasz najstarszy syn ma już 17 lat a najmłodsza córeczka prawie 8 lat. To były nasze pierwsze rekolekcje, w czasie których dzieci odnalazły się w diakonii wychowawczej, w swoich grupach wiekowych. Pamięcią sięgamy do rekolekcji, gdy dzieci były mniejsze i zawsze mieliśmy wyrzuty sumienia, że hałas, który wywołują, zakłóca przebieg rekolekcji. Przeważnie spóźnialiśmy się na konferencje i nie zawsze uczestniczyliśmy w wieczornych modlitwach, przygotowanych dla małżeństw.

W tym roku było inaczej. Mogliśmy w pełni skorzystać z całego planu rekolekcji. Była też korzyść dla naszych dzieci, ponieważ kapłan posługujący na rekolekcjach na co dzień pracuje z młodzieżą. Tak więc w tym czasie, gdy małżeństwa miały spotkania w kręgu, ksiądz organizował spotkania dla młodzieży. Młodsza córeczka bawiła się pod opieką diakonii wychowawczej, którą tworzył zawodowy wodzirej ze swoją rodziną. (...)

Dlaczego wybraliśmy taki temat rekolekcji? Potrzebowaliśmy jakiegoś impulsu, dzięki któremu uporządkujemy nasze życie duchowe. Wiedzieliśmy, że ze zobowiązań dobrze wypełniamy tylko modlitwę rodzinną. Nauczyliśmy się wypełniać to zobowiązanie od księdza, który założył grupę modlitewną codziennie o 21.00 jednoczącą się z nim na modlitwie, którą odmawia w obecności relikwii św. Ojca Pio. To już dwa lata, jak budzik dzwoni o 20.30, aby przypomnieć o tej modlitwie i z mniejszym lub większym opóźnieniem zbieramy się rodzinnie, aby odmówić dziesiątkę różańca. A co z pozostałymi zobowiązaniami? Żyliśmy nadzieją, że poprawimy się, ale na pewno w naszym kręgu niektórzy zastanawiali się, czy to już nie najwyższa pora, abyśmy stanęli w prawdzie i odpowiedzieli sobie na pytanie, czy chcemy nadal formować się w Domowym Kościele...

Tak, chcemy! Rekolekcje nas w tym upewniły. W pierwszym dniu zostaliśmy pouczeni, jak realizować zobowiązanie codziennej modlitwy osobistej. Ksiądz, analizując tekst z Księgi Wyjścia o Namiocie Spotkania, zadał nam wprost pytanie: Jak my współcześnie podchodzimy do kwestii udania się na modlitwę osobistą? Czy podejmujemy

trud wyjścia poza obóz, czyli poza naszą codzienność? Każdy mógł w duchu odpowiedzieć sobie na to pytanie. Ksiądz zapewniał, że jeśli nie będziemy dobrze wypełniali tego zobowiązania, to z realizacją następnych, które z niego wypływają, będzie źle. Jakość modlitwy małżeńskiej zależy od jakości modlitwy osobistej. Tak więc trzeba zacząć od osobistej pracy nad swoją relacją z Panem Bogiem. A tu najważniejsze jest, abyśmy byli świadomi, że Namiot Spotkania ma przebiegać w obecności Bożej. Najlepiej praktykować go przed Przenajświętszym Sakramentem. Gdy nie ma takiej możliwości, to Pismo Święte jest żywą obecnością Pana Boga. Przyzywając Ducha Świętego, wsłuchujemy się w to, co Pan Bóg do nas mówi. Wieczorem mogliśmy uczestniczyć w modlitwie przed Najświętszym Sakramentem, podczas której dziękowaliśmy za dar życia. To był ten moment, gdy byliśmy skupieni na swojej osobistej relacji z Panem Bogiem. Ja nagle poczułam, że Pan Jezus bierze mnie za ręce i prowadzi. Świadomość obecności Pana Jezusa wlała w moje serce pokój. **Od tej chwili Namiot Spotkania kojarzy mi się z prowadzeniem mnie przez Pana Jezusa, a nie z obowiązkiem czytania fragmentów, czasami trudnych, Pisma Świętego.** Dlatego zdecydowanie chętniej sięgam po Pismo Święte, bo wiem, że Pan Jezus daje mi wskazówki, jak iść przez życie. Czy ja zrozumieć te wskazówki, czy je przyjmę? Przypominają mi się słowa, które rozważaliśmy na ostatnim spotkaniu kręgu, realizując materiały formacyjne wskazane na miesiąc luty, gdy Pan Jezus mówił do św. Piotra, że musi mu umyć nogi: „Tego, co Ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale później będziesz to wiedział”. Myślę, że na wszystko



przyjdzie czas. Najgorzej, jak przypominę sobie, że były dni, gdy unikałam tego spotkania z moim Uzdrowicielem. Tak, Pan Jezus rok temu uzdrowił moje ciało, a w tym roku czuję, że uzdrawia mojego ducha. Kiedy rozpoczął uzdrawianie mojego ducha? Myślę, że w czasie modlitwy wstawienniczej. Prosiłam, abym umiała wybaczyć mężowi zranienia, które mi zadał, zgodnie ze słowami św. Pawła: „Miłość nie pamięta złego”. Za Bożym natchnieniem ksiądz zapytał, czy mam jeszcze coś innego do wybaczenia komuś? W sumie wydawało mi się, że nie. Modlitwa wstawiennicza skończyła się. **W nasze serca została włana Boża miłość. Otrzymaliśmy, jak u lekarza, konkretne zalecenie – od tej chwili kochać się bezwarunkowo.** Nie rachujemy, nie oczekujemy, żeby współmałżonek spełniał nasze oczekiwania, by okazać miłość. **To zalecenie wydawało się wówczas trudne do zrealizowania. Człowiek zawsze z niedowierzaniem patrzy w przyszłość. Bóg dał nam tę siłę, by spróbować. Wszystko powoli, ostrożnie, ale da się wyprostować. Tak, ksiądz mówił, że jeśli chcemy wyprostować patyk, który jest wygięty, to nie możemy użyć za dużej siły, bo go złamiemy.** Tak więc i my w naszym małżeństwie powoli naprawiamy naszą relację. Są postępy. Potrafimy wspólnie pomodlić się i chętnie zasiadamy do dialogu małżeńskiego, a reguły życia nasuwają nam się jedna za drugą.

W procesie uzdrawiania mojego ducha decydujące znaczenie miała także osobista rozmowa z księdzem rekolekjonistą. Nigdy nie proszę o rozmowę duchową, bo zakładam, że inni są bardziej potrzebujący ode mnie, że ja sobie sama ze wszystkim dobrze daję radę. Niech kapłan pomaga osobom

z większymi problemami. Teraz jednak odczułam, że przez tego kapłana Pan Jezus może mi powiedzieć o mnie samej więcej, niż ja sobie uświadamiam. **Rozmowa dotyczyła mojego dzieciństwa. Sama nie zdawałam sobie sprawy z faktu, jak wiele chowam w sobie uraz i pretensji. W moim domu rodzinnym tata dużo pracował zawodowo. Mama dużo narzekała na to, ale nie potrafiła wpłynąć na postawę taty. Tak bardzo przywykłam do tego, że kobieta jest zawsze w domu sama, że nie zauważyłam, iż swojemu mężowi pozwoliłam na to samo. Tak dużo spędza czasu w pracy, że wychowanie dzieci spoczywa na mnie. Ksiądz uświadomił mi, że braki, które powoduje takie wychowanie bez jednego z rodziców, mogą ciążyć na całym życiu naszych dzieci, tak jak ciąży na moim. Dziękuję Bogu za to otwarcie moich oczu, za to, że mamy w sobie chęci do wyprostowania ścieżek naszego życia małżeńskiego. Jesteśmy Bogu wdzięczni za to, że Domowy Kościół daje nam szanse na wypełnienie przysięgi małżeńskiej: „Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże wszechmogący, w Trójcy Jedyny i wszyscy święci”.**

Z kazania na rozesłanie: „Rekolekcje – rozłożenie na nowo, złożenie na nowo. Pan Bóg rozkłada nasze sposoby myślenia. Kwestionuje, że ja mam rację. Nie chodzi o to, żeby się potępić. Trzeba poddać się Słowu, które nas nawraca. Pan Bóg poprzez rekolekcje dokonuje uzdrowienia. Zaufać co do kierunku drogi. Domowy Kościół – ufać drodze, na której Pan Bóg nas postawił”.

**Agnieszka i Artur
diecezja sosnowiecka**